PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

PAŹDZIERNIK 1995 Nr 7(18)/95

DZIEDZICTWO TECHNIKI

Międzynarodowe Seminarium pod Honorowym Patronatem Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO
- dla uczczenia Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej i 70-lecia Miasta Gdyni

TECHNOMAN - rzeźba plenerowa w Krajowym Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim, Niemcy - metal, drewno, tworzywo sztuczne.

W dniach 2-6 października 1995r. w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej
można obejrzeć wystawę gościnną z *Laudesmuseum für Technik und Arbeit in Mannheim*
pod nazwą "MOST, MŁYN I FABRYKA - ZABYTKI TECHNIKI I KULTURY W BADENII-WIRTEMBERGII"
zorganizowaną w ramach Międzynarodowego Seminarium *Preservation of the Industrial Heritage - Gdańsk Outlook II.*

"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora

Adres redakcji:
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:
Waldemar Affelt (sekretarz), Leszek Apanasewicz, Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska, Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:
Kronika Studencka

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher

Numer zamknięto 15 września 1995

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany tytułów, skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze pisma można otrzymać w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Moje wspomnienia o powstaniu i organizacji Politechniki Gdańskiej od 1945 roku
Ignacy Adamczewski 4

O nich też należy pamiętać
Jerzy Sawicki 9

50-lecie Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej
Edward Gill 11

Jan Borowski - pierwszy polski wojewódzki konserwator w Gdańsku
Janusz Ciemnołoński 16

Mistrz
Andrzej Guziński 18

Profesor zw. dr hab. inż. Bolesław Mazurkiewicz doktorem honoris causa Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie
Michał Topolnicki 20

Przyczynek do życiorysu generała Józefa Hallera
Wojciech Heppner 22

Artykuł dyskusyjno-prowokacyjny o realizacji prac naukowych na uczelni technicznej
Jerzy S. Kowalczyk 24

Spór o systemowe zmiany kształcenia technicznego
Wacław Dziewulski 27

Dlaczego PIH-GO?
Zbigniew Cywiński 28

Odstrzał emerytów
Piotr Dominiak 29

Politechnika Gdańska na Targach Morskich 1995
Krzysztof Rosochowicz 30

Nowy kuter zatokowy
Krzysztof Rosochowicz 31

Był konkurs
Katarzyna Zielonko 32

Seminarium "Tworzenie przestrzeni wspólnej"
Marek Wysocki 33

Jesienne astry
Władysław Florjański 36

Jeszcze jedno lato
Stefan Zabieglik 36

Posmutniały liście
Stefan Zabieglik 36

Jesień na Kaszubach
Jadwiga Lipińska 36

Jesienne przędze babiego lata
Władysław Florjański 36

List z Antypodów
Mieczysław Bartnik 37

Ekologia grzybów leśnych
Marcin Wilga 38

Wydarzenia i Zapowiedzi
Joanna Nowakowska 42

Moje wspomnienia o powstaniu i organizacji Politechniki Gdańskiej od 1945 roku

Historia powstania Politechniki Gdańskiej wiąże się ściśle z zakończeniem II wojny światowej. 2 maja 1945 roku upadł Berlin, a 9 maja 1945 roku zakończyła się II wojna światowa. Okres ten zaznaczył się dużymi zniszczeniami w Polsce, przegrupowaniem ludności ze względu na jałtańską zmianę granic Polski, wędrówką ludzi ze zburzonej Warszawy na Ziemie Odzyskane i na Wybrzeże Gdańskie oraz przesiedlaniem się mas ludności z terenów wschodnich. Ten okres i te wydarzenia związane są również bardzo ściśle z moim najbardziej dynamicznym okresem życia. Dlatego podam w krótkim streszczeniu historię moich własnych przeżyć w tym okresie, a w szczególności tych, które wiążą się z powstaniem Politechniki Gdańskiej. Kampanię wrześniową II wojny światowej przebyłem w charakterze dowódcy kompanii 81 Pułku Piechoty. Poza tym byłem więziony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1940 roku przeszło 3 miesiące. Pod koniec 1944 roku, jeszcze w czasie działań wojennych, wyszedłem ze zburzonej Warszawy wraz z moją żoną Marią i 4-letnim synkiem Krzysztofem oraz ręcznym bagażem, udając się w kierunku Łodzi, szukając przypadkowego miejsca zamieszkania i zatrudnienia. Zatrzymaliśmy się we wsi pod Łowiczem, w Karsznicach Wielkich. Na początku roku 1945 otrzymałem wiadomość o tym, że w Łodzi powstaje Uniwersytet. Zgłosiłem się do Komitetu Organizacyjnego tego Uniwersytetu. Zostałem od razu włączony do grupy organizacyjnej z tym, że przydzielono mnie do pracy na dwóch wydziałach - Wydziale Lekarskim i Wydziale Fizyki Współczesnej - w charakterze zastępcy profesora. Warunki pracy w Uniwersytecie Łódzkim w tym czasie były bardzo trudne. Nie było sal wykładowych, nie było możliwości urządzenia pracowni dydaktycznych dla studentów, ani nawet zalążków pracowni naukowych. Brak było podręczników i skryptów. Na szczęście w moim bagażu przyniesionym z Warszawy znajdował się jeden egzemplarz mojego skryptu "Krótki zarys fizyki dla szkół zawodowych, pielęgniarskich, rolniczych i rybackich" wydany w Warszawie w 1944 roku przez Związek Organizacji Rybackich. Skrypt ten był przeznaczony dla studentów medycyny i wydany pod takim kryptonimem. Oparty był on na moich wykładach z tajnych kompletów warszawskich dla studentów medycyny uniwersytetu. Skrypt ten był powielany wielokrotnie w latach późniejszych w Akademii Medycznej w Gdańsku, stanowił również podstawę książki pt. "Fizyka medyczna" wydanej przez firmę wydawniczą "Czytelnik" w Szwecji w ramach promocji dla odbudowy kultury i nauki polskiej, w 1950 roku, już w czasie mojego pobytu w Gdańsku. W lipcu 1945 roku wyjechałem z grupą studentów do Zakopanego na odpoczynek, jako opiekun tej grupy. Głównym celem wyjazdu było sprawdzenie, co się dzieje z moją małą pracownią naukową w Instytucie PIM na Kasprowym Wierchu, którą wybudowałem w latach 1937-1939. Pracownia ta służyła do badania efektów promieniowania kosmicznego na emulsję klisz fotograficznych na przewodnictwo ciekłych dielektryków i ewentualnie na organizmy żywe. Szczególnie ten pierwszy dział był bardzo ważny, jako związany z najnowszym odkryciem rozbijania jąder atomowych przez promieniowanie kosmiczne w emulsjach klisz fotograficznych. Temat ten, zapoczątkowany przed wojną, prowadzony również przeze mnie w 1937 roku w Warszawie, przerwany na skutek działań wojennych, był kontynuowany na dużą skalę w Anglii, w Londynie, przez prof. Powela, który za prace te otrzymał w 1941 roku Nagrodę Nobla.

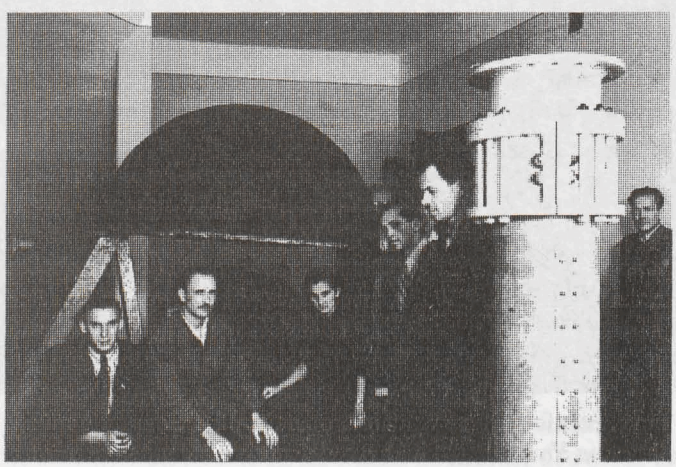

Pierwsi współpracownicy prof. I. Adamczewskiego. Zdjęcie ze zbiorów profesora

Niestety, pracownia moja na Kasprowym Wierchu została zniszczona przez Niemców. Udało mi się odnaleźć tylko dwie klisze, osłonięte czarnym papierem. Wywołałem je w Zakładzie Fotograficznym w Zakopanem i następnie poszukiwałem w szpitalu mikroskopu dla przeprowadzenia wstępnych badań. Dowiedziałem się, że nie ma żadnego dostępnego mikroskopu o tak dużym powiększeniu, ale że w Zakopanem pracuje prof. dr Tadeusz Pawlas, który ma mikroskop i na pewno mi pomoże. Nawiązałem kontakt z prof. Pawlasem, który przyjął mnie bardzo uprzejmie. Razem przeprowadziliśmy wstępne badanie klisz, ale - co najważniejsze - prof. Pawlas poinformował mnie, że grupa profesorów z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie udała się do Gdańska, żeby utworzyć tam nową polską uczelnię akademicką - Akademię Lekarską. Ponieważ w gronie profesorów wileńskich nie było fizyka, prof.Pawlas w imieniu tej grupy zaprosił mnie do wzięcia udziału w tworzeniu tej uczelni. W drodze powrotnej z Zakopanego zatrzymałem się w Krakowie i udałem się do Uniwersytetu Jagiellońskiego dla omówienia ewentualności przeprowadzenia mojej habilitacji w tym Uniwersytecie na podstawie moich prac przedwojennych. Przedstawiłem publikacje moich prac dziekanowi, prof. Zakrzewskiemu. Prof. Zakrzewski powiedział mi, że Uniwersytet może się zająć tą sprawą, ale że powinienem przygotować tłumaczenie na język polski prac publikowanych w trzech językach obcych, oraz złożyć odpowiednie podanie i życiorys. Po tej rozmowie zabrałem się do tłumaczenia moich prac, ale prace bieżące w Uniwersytecie Łódzkim oraz organizowanie życia codziennego mojej rodziny zahamowały moje wysiłki w tym kierunku. W sprawie tej znajduje się w mojej korespondencji list prof. Białobrzeskiego oświadczający, że dowiedział się o mojej rozmowie z prof .Zakrzewskim i czyni starania o przeniesienie mojej pracy habilitacyjnej na Uniwersytet Warszawski. Rozmawiał w tej sprawie z Rektorem UW prof. Pień-

kowskim, ale prof.Pieńkowski oświadczył, że jest to przedwczesne.

Po powrocie z Zakopanego do Łodzi prowadziłem na razie w dalszym ciągu swoje prace w Uniwersytecie. Moi asystenci poszukujący aparatów i przyrządów fizycznych dowiedzieli się, że w zbombardowanej Politechnice Gdańskiej znajduje się wiele części przyrządów uszkodzonych i częściowo zniszczonych, a także aparaty fizyczne, które po naprawie nadawałyby się do użycia w laboratoriach studenckich. Pojechałem więc pod koniec lipca 1945 roku do Gdańska. Zamierzałem wypożyczyć lub odkupić potrzebne nam w Uniwersytecie Łódzkim przyrządy. Obraz, który zobaczyłem po przyjeździe, był rozpaczliwy. Śródmieście Gdańska było prawie całkowicie zburzone. Główna ulica była zasypana gruzami prawie do pierwszego piętra, otaczające ją kamienice w przeważającej części zrujnowane i wypalone. W mieście grasowały bandy szabrowników, które wyszukiwały wartościowe przedmioty w zrujnowanych domach. Budynki należące do Akademii Lekarskiej w większości ocalały. Natomiast w Politechnice Gdańskiej sytuacja wyglądała znacznie gorzej. Gmach Główny Politechniki był zniszczony przez dużą bombę lotniczą, która przebiła dach i wszystkie stropy czteropiętrowego gmachu aż do parteru. Część tego gmachu była całkowicie wypalona, od parteru do pierwszego piętra włącznie. Jedynie w budynku, w którym znajdowało się Audytorium Maximum, zachowało się kilka sal i pokoi laboratoryjnych w stanie wyniszczonym, ale jeszcze w całości. Przed Audytorium Maximum leżała sterta gruzu, cegieł, a w nich poniewierały się części przyrządów i aparatów fizycznych. Część przyrządów i aparatów naukowo-dydaktycznych znajdowała się w rozbitych szafach w budynkach sąsiednich. W pobliskich parkach pomiędzy Akademią Lekarską a Politechniką znajdowały się jeszcze cmentarze z nowymi grobami po szpitalach wojskowych ofiar z czasów wojny. Pierwszą osobą, którą spotkałem na terenie Politechniki Gdańskiej, był dr Wawryk, późniejszy dziekan Wydziału Chemicznego. Był to człowiek niezwykle kulturalny, miły i uprzejmy; jego serdeczne i gorące zaproszenie mnie do współpracy nad organizacją powstającej polskiej uczelni akademickiej w wolnym Gdańsku było tak przekonujące, że prawie od razu zdecydowałem się pozostać w tym mieście. Wśród argumentów dr. Wawryka dominowała przede wszystkim potrzeba uratowania reszty ocalałych w ruinach przyrządów i części aparatów naukowych, a poza tym zupełny brak fizyków z tytułem doktora na całym Wybrzeżu, wobec możliwości i potrzeby utworzenia kilku katedr fizyki. Argumenty te potwierdził później dr Turski w rozmowach ze mną w dniach 10 i 15 września 1945 r., nakłaniając mnie do pozostania w Gdańsku. Po powrocie do Łodzi przedstawiłem sprawę Rektorowi UŁ prof.Kotarbińskiemu, który zgodził się z argumentacją profesorów z Gdańska i uznał potrzebę mojego przeniesienia z Łodzi do Gdańska. Postawił mi tylko warunek, żebym dokończył wykłady dla studentów I roku i przeprowadził egzaminy pod koniec roku akademickiego. Ostatecznie jednak decyzję podjął Rektor prof. dr Łukasiewicz w dniu 21 września 1945 r., przyjmując moje podanie o powierzenie mi kierownictwa katedry na Wydziale Chemicznym. Miałem przy tym bardzo miłą niespodziankę, bo w moim podaniu prosiłem o przyjęcie mnie w charakterze zastępcy profesora (taki tytuł miałem na Uniwersytecie w Łodzi), ale Rektor Łukasiewicz, po przejrzeniu moich licznych prac naukowych przedwojennych orzekł, że mój dorobek naukowy jest tak poważny, że całkowicie upoważnia go do wystąpienia dla mnie o tytuł profesora nadzwyczajnego. I rzeczywiście taką nominację otrzymałem 26 października

Profesorowie: Cz. Białobrzeski i M. T. Huber. Zdjęcie ze zbiorów profesora

1946 r. Wręczył mi ją ówczesny Rektor PG profesor Turski. Jeżeli chodzi o personel naukowy organizujący uczelnię, to decyzja Rządu Polskiego z 24 maja 1945 roku o utworzeniu w Gdańsku Politechniki zgromadziła w tym mieście kilkudziesięciu wybitnych polskich pracowników naukowych, znanych w kraju i za granicą, reprezentujących olbrzymi dorobek naukowy, dydaktyczny i techniczny.

Byli wśród nich tacy seniorzy nauki polskiej, jak m.in. profesorowie: Broszko, Huber, Taylor, Tubielewicz, Rylke, Wolfke, Łukasiewicz, Ledóchowski, Szewalski, Cebertowicz, Kański, Florjański, Sym, Bukowski, Czerwiński, Bogacz, Dziubiński, Geisler, Hummel, Janiczek, Kamecki, Kaniewski, Kenig, Kaźmierczak, Kozłowski, Kułakowski, Krzeszowski, Mianowska, Minkiewicz, Naleszkiewicz, Michalski, Nartowski, Pomianowski, Polak, Potyrała, Puzyna i inni.

Wraz z tą grupą seniorów współpracowała młodsza grupa zaawansowanych pracowników naukowych (w wieku około 40 lat), wykształconych przed wojną w Polsce i za granicą. Grupa ta gwarantowała ze względu na swój młody wiek przyszły rozwój uczelni, jego dynamikę i trwałość.

Nie było ścisłego podziału między tymi grupami, nawzajem się przenikały i uzupełniały w pracy nad tworzeniem i organizowaniem nowo powstałej uczelni, jej rozwojem w pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej z młodzieżą akademicką.

Byli w tej grupie młodych pracowników naukowych między innymi: Turski, Kopecki, Otto, Wawryk, Dorosz, Niewiadomski, Szpor, Pompowski, Rodziewicz, Kaźmierski, Szymkowski, Janiczek, Rydlewski i ja.

Taki był zestaw kadry naukowo-dydaktycznej Politechniki Gdańskiej w jej pierwszych latach istnienia. Był to tak poważny i sławny potencjał naukowy, że w krótkim czasie zgromadził koło siebie olbrzymie grono młodzieży mniej czy więcej zaawansowanej w studiach, ale pragnącej jak najszybciej uzupełnić braki i zaległości, powstałe w ich nauce na skutek działań wojennych. Ci studenci pierwszych powojennych lat wykazywali tak duże pragnienie wiedzy i zapał do pracy w ogóle, że nie trzeba było ich długo namawiać nawet do usuwania gruzów i do prac porządkowych na terenie Politechniki, nie mówiąc już o pracach organizacyjnych w laboratoriach, w salach wykładowych i w magazynach przyrządów naukowych.

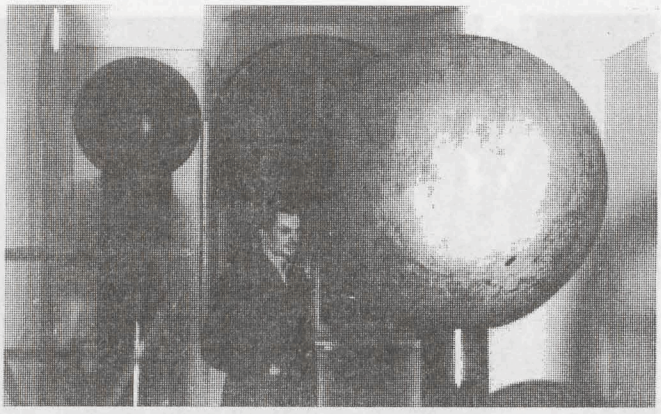

Inż. Własiuk. Zdjęcie ze zbiorów Autora

Był to niezwykły i niezapomniany okres współpracy młodzieży akademickiej z pracownikami naukowymi uczelni i z jej personelem dydaktycznym i administracyjnym. Takiego entuzjazmu do życia, do pracy, do studiowania nie można było doszukać się, niestety, w latach późniejszych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że wśród młodzieży było wtedy wielu ze starszych roczników, że wielu z nich wojna sponiewierała w działaniach wojskowych, w partyzantce, w obozach koncentracyjnych i w obozach pracy, na tułaczce w lasach i wsiach polskich. Ci wszyscy wiedzieli, że wreszcie po tylu latach makabrycznych przeżyć budują dla siebie spokojne przyszłe godne życie. Nikogo nie straszyło to, że pierwsze lata powojenne były często bardzo trudne, niekiedy nawet koszmarne, mieszkało się w zrujnowanych, wypalonych przeważnie miastach, w zatłoczonych pokojach, często nie ogrzewanych, pozbawionych wody i światła. Ulice były nie oświetlane, nie uporządkowane, łatwo dostępne dla złodziei i rabusiów różnego rodzaju, poszukujących łupów w zrujnowanych domach i na cmentarzach; a cmentarzy było wtedy dużo nie tylko w miejscach wyznaczonych, ale i przy ulicach, a nawet na dziedzińcu Politechniki były jeszcze resztki grobów, ponieważ w czasie działań wojennych w Politechnice był szpital polowy.

W salach wykładowych i w pracowniach studenckich było często zupełnie zimno z powodu awarii powojennej kaloryferów, studenci siedzieli otuleni kocami, wykładowcom wypadała często kreda ze zmarzniętych rąk; niektórzy studenci spali na salach wykładowych w nocy z powodu braku miejsc w pokojach prywatnych i w domach studenckich.

Warunki mieszkaniowe dla pracowników naukowych były w pierwszych latach po wojnie również bardzo trudne. Pamiętam, że pierwsze noce po przyjeździe do Gdańska spędziłem w zatłoczonym studenckim pokoju, śpiąc na sienniku położonym na podłodze, przykryty kocami; było to w odległości około 5 kilometrów od Politechniki, a trzeba było chodzić pieszo, bo nie było na tym odcinku miasta żadnej komunikacji.

W połowie września 1945 r. przyjechał na Politechnikę Gdańską prof. dr Wolfke, były profesor Politechniki Warszawskiej, jeden z najwybitniejszych fizyków polskich okresu przedwojennego, uczony światowej sławy. Niestety, profesor Wolfke wyjechał po paru miesiącach z Gdańska, początkowo do Krakowa, a później za granicę. Najpierw do Szwecji, później do Szwajcarii, gdzie zmarł w roku 1957. Po jego wyjeździe z Gdańska musiałem opiekować się dwiema katedrami PG do 2 października 1946 r. oraz Zakładem Fizyki w Akademii Lekarskiej w Gdańsku. W roku 1946 udało mi się nakłonić prof. A. Piekarę do objęcia katedry na Wydziale Elektrycznym PG. Był to duży sukces dla Politechniki, ponieważ profesor Piekara był samodzielnym pracownikiem nauki i dobrym dydaktykiem. Pozostał w Gdańsku do roku 1952.

Wśród pierwszych moich współpracowników w Katedrze Fizyki na Wydziale Chemicznym byli: mgr Juszkiewicz i inż. Własiuk oraz zaawansowany student P.Bernasik. Dzięki nim i pomagającym im w pracy studentom udało się nam w krótkim czasie przygotować Audytorium Maximum do wykładów z pokazami doświadczalnymi, co było w tym czasie nowością w Polsce. Mój pierwszy wykład na Wybrzeżu wygłosiłem dla trzech Wydziałów Politechniki Gdańskiej: Chemicznego, Architektury i Inżynierii, 22 października 1945 roku. W czasie wykładu na salę weszli członkowie Rządu Polskiego z Prezydentem Bolesławem Bierutem na czele. Wśród członków Rządu byli: Osóbka-Morawski, Krzeszewski i jeszcze kilku dygnitarzy z władz polskich. Przeprosili za przerwanie wykładu, wygłosili krótkie przemówienia, porozmawiali ze studentami. Zachowała się fotografia Bolesława Bieruta na tle tablicy, na której umieszczone były moje rysunki i wzory potrzebne do wykładu. Ja sam usunąłem się skromnie na bok. Prezydent Bierut wraz z grupą towarzyszących mu osób zwiedzał również Akademię Lekarską, oprowadzany przez prof. Pawlasa i grupę pracowników Akademii. Może warto zaznaczyć, że z wizytą Bieruta związany był pewien charakterys- tyczny dla tych czasów fakt - mianowicie: kapitan wojsk sowieckich organizował na Wybrzeżu zbiórkę niewypałów, bomb lotniczych i granatów, które grupa saperów składowała na wzgórzu niedaleko Akademii, w pobliżu obecnego stadionu Lechii, gdzie były one detonowane. Wybuchy były tak silne, że wypadały szyby z okien w klinikach szpitalnych i w pobliskich domach. Był to poważny problem, ponieważ brakowało szkła i chorzy często musieli leżeć w zimnie, dopóki nie znaleziono nowych szyb. Otóż jedną ze spraw, którą prof. Pawlas próbował załatwić z prezydentem Bierutem, była prośba o zmianę miejsca detonowania niewypałów tak, aby nie zagrażały one Akademii. Prezydent Bierut wydał polecenie swojemu adiutantowi, skierowane do kapitana sowieckiego, o przesunięcie detonacji. W odpowiedzi kapitan sowiecki, jak gdyby na złość, w chwili kiedy grupa prezydenta znajdowała się już na lotnisku, zdetonował tak potężny ładunek, że był on słyszalny w samolocie prezydenta stojącym na płycie lotniska. Po tym incydencie kapitan sowiecki został szybko usunięty i zapanował względny spokój.

Pracownie studenckie dla obydwu uczelni rozpoczęły swą działalność w grudniu 1945 r. O tym ważnym dla studentów wydarzeniu spiker Radia Gdańsk, student jednego z wydziałów, Olgierd Pawłowski zawiadomił z dumą społeczeństwo gdańskie przez radio. Oficjalna, uroczysta inauguracja roku akademickiego 1945/1946 w PG odbyła się 9 kwietnia 1946 r. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Maksymilian Tytus Huber. Tytuł wykładu: "Technika współczesna a wiedza przyrodnicza". W wykładzie tym prof. M. T. Huber bardzo silnie podkreślił znaczenie fizyki dla techniki, co naturalnie wzbudziło dużą satysfakcję u mnie i u reszty obecnych na wykładzie fizyków.

Warto przypomnieć, że w dniu 6 sierpnia 1945 roku została zrzucona pierwsza bomba atomowa na Hiroszimę w Japonii, a w dniu 9 sierpnia 1945 roku druga na Nagasaki. Wydarzenie to wywołało olbrzymie zaniepokojenie na świecie, a jednocześnie zainteresowanie naukowe szerokich mas publiczności. W związku z tym wygłaszałem szereg wykładów wyjaśniających podstawy fizyczne tego zjawiska. Byłem m.in. zaproszony do towarzystwa naukowego w Gdyni, gdzie wygłosiłem wykład 20 sierpnia 1945 roku, i do Dowództwa Okręgu Wojsko-

wego w Gdańsku z wykładem dla wyższych rangą oficerów, 31 października 1945 roku. W 1946 r. zostały przeniesione wykłady z fizyki dla studentów AL z PG do dużej sali gmachu przy ul.Roosvelta 107. Poprzednio wykłady odbywały się w Audytorium Maximum PG. Warto podkreślić, że wykłady z fizyki były urozmaicane bogatymi eksperymentami doświadczalnymi zjawisk fizycznych. Niektóre z tych pokazów były tak interesujące, że studenci przyjmowali je oklaskami. Można tu wymienić m.in. pokaz powstawania wschodu i zachodu słońca, a w szczególności szafirowego błękitu nieba i obrotu Ziemi w czasie trwania wykładu. Wykłady te były często powtarzane po godzinach pracy z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Fizycznego dla szerokiego grona odbiorców z miasta; sprzedawano na nie bilety. Z pokazów tych korzystała również młodzież szkolna z inicjatywy nauczycieli szkół średnich. Prezentowane zjawiska były interpretowane przez wykładowców objaśnieniami teoretycznymi i uzasadniane odpowiednimi wzorami matematycznymi. Frekwencja na tych wykładach była często tak duża, że zachodziła konieczność powtarzania ich tego samego wieczoru dwu-, trzykrotnie. Na wykłady te byli zapraszani jako wykładowcy najwybitniejsi profesorowie z całej Polski. W Gdańsku były wywieszane plakaty z tematami tych wykładów. Należy zaznaczyć, że w pierwszych latach okresu powojennego zainteresowanie takimi popularnymi wykładami, jak również artykułami tego rodzaju, pierwszymi książkami informacyjnymi z dziedziny nauki, było przyjmowane z bardzo dużym zainteresowaniem przez ogół społeczeństwa. Przykładem tego były opracowane przeze mnie w latach 1945-1946 dwie małe książki z fizyki współczesnej o budowie atomów i o budowie jądra atomu, a w roku 1948 trzeci tom zawierający kilka specjalnych rozdziałów z fizyki współczesnej. Naturalnie największym zainteresowaniem wśród studentów cieszył się mój podręcznik fizyki medycznej, wydany początkowo w Szwecji w 1950 roku, a później wznawiany corocznie przez PZWL, rozszerzany przeze mnie i poprawiany na skutek recenzji czołowych fizyków polskich. Podręcznik ten obowiązywał przez wiele lat we wszystkich akademiach medycznych w Polsce i ukazał się w sumie w nakładzie około 44 000 egzemplarzy. Ostatnie wydanie było poprawiane i korygowane przez czołowych fizyków Warszawy, Krakowa i Gdańska. Wszystkie te wydawnictwa rozchodziły się po całej Polsce w ciągu kilku tygodni. Przez kilka lat, na polecenie Ministra Nauki i Szkół Wyższych, prowadziłem wykłady telewizyjne emitowane na całą Polskę, w studiu telewizyjnym przy ul.Sobótki. Wykłady te były przeznaczone dla kandydatów na wyższe studia, przed egzaminami wstępnymi. Wykłady te nie były rejestrowane na taśmie filmowej, mam tylko jedną fotografię ze studia telewizyjnego.

Ważnym dla mnie i dla uczelni gdańskich wydarzeniem była próba przeniesienia mnie z Gdańska do Wrocławia, do tamtejszego Uniwersytetu. Próba ta odbyła się bez konsultacji ze mną, ale z gotową decyzją Ministra Nauki i Szkół Wyższych, zatwierdzoną przez centralne władze Partii. Otóż w sierpniu 1946 lub 1947 roku przyjechała do Gdańska delegacja z Uniwersytetu Wrocławskiego z prof. Nikliborcem i prof. Wesołowskim oraz prorektor tego uniwersytetu, która przywiozła decyzję Ministra Szkół Wyższych oraz Komitetu Centralnego przeniesienia mnie z Gdańska do Wrocławia. W uzasadnieniu tej decyzji, jakie mi przedstawiła ta delegacja, był fakt, że w Gdańsku nie ma możliwości szkolenia młodej kadry naukowej, ze względu na brak współpracowników, którzy ukończyli studia uniwersyteckie z fizyki, brak również uniwersytetu szkolącego młodych fizyków i wobec tego moje wysiłki dla szkolenia pracowników naukowych mogą być mało owocne. Ponieważ w tym czasie przebywałem na urlopie nad morzem w towarzystwie profesorów z Akademii Lekarskiej, cała ta delegacja przyjechała do Juraty i nasze spotkanie odbyło się na dworze. Panowie w czarnych garniturach, ja w stroju plażowym. Prof.Nikliborc otworzył teczkę z dokumentami i powiedział "niech się pan tu podpisze, to za trzy tygodnie, tj. 1 września, obejmie pan Katedrę Fizyki w Uniwersytecie Wrocławskim, i dodatkowo, jeżeli pan zechce, wykłady z fizyki w Akademii Medycznej we Wrocławiu". Powiedziałem, że najpierw muszę się porozumieć z rektorami tutejszych uczelni i ewentualnie pojechać do Wrocławia, żeby zorientować się na miejscu w sytuacji. Zreferowałem wtedy tę sprawę u rektora Czarnockiego z AL. Rektor Czarnocki powiedział mi, że to przykra wiadomość, bo ze mną się bardzo dobrze współpracowało i że AL w Gdańsku doceniała w dużej mierze moje osiągnięcia w pracy dydaktycznej i organizacyjnej. Dodał, że AL nie będzie jednak stawiała sprzeciwu, jeżeli to mnie i moją rodzinę urządza. Dużo gorzej wypadła rozmowa z rektorem Politechniki Gdańskiej prof. Turskim, który uderzał pięścią w biurko i krzyczał, że nie pozwoli na zabieranie mu ludzi z uczelni, ponieważ nie ma w Gdańsku fizyków, że będzie walczył z Komitetem Wojewódzkim Partii przeciwko decyzji Komitetu Centralnego, itd. Powiedziałem mu, że jeszcze nie zdecydowałem się na opuszczenie Gdańska, ale zamierzam udać się do Wrocławia dla zorientowania się oraz przedyskutowania tej sprawy z władzami Uniwersytetu. Udałem się do Wrocławia i przebywałem tam przez kilka dni. Zostałem przyjęty bardzo serdecznie przez zespół pracowników, ale atmosfera samego miasta nie bardzo mi odpowiadała. Zbytnio mi przypominała atmosferę zburzonej Warszawy, mojego spalonego mieszkania.

Muszę zaznaczyć, że atmosfera życia towarzyskiego na Wybrzeżu była bardzo serdeczna i ożywiona. Miałem tu bardzo wielu przyjaciół, z którymi spotykaliśmy się często w naszych domach, omawiając wstępnie prace, grając w brydża; urządzaliśmy też wycieczki krajoznawcze. Wspólnie organizowaliśmy pracę na uczelniach, pracę z młodzieżą akademicką, wydawanie książek i skryptów. Ważną rolę odgrywało powietrze morskie z dużą zawartością jodu, sprzyjające intensywnej pracy. To wszystko, między innymi, zadecydowało o tym, że zostałem na Wybrzeżu. W następnych latach miałem jednak bardzo żywy, dorywczy kontakt z Uniwersytetem Wrocławskim. Przeprowadzałem tam kilka doktoratów i habilitacji, których tu w Gdańsku nie można było przeprowadzać ze względu na brak uniwersytetu.

Adiunkt Juszkiewicz, prof. I. Adamczewski, inż. Własiuk. Zdjęcie ze zbiorów autora

W maju 1946 roku grupa profesorów Akademii Lekarskiej wraz z przedstawicielami lekarzy i pielęgniarek tejże uczelni w ogólnej liczbie 13 osób udała się na wycieczkę naukowo-poznawczą do Szwecji na zaproszenie kilku naukowych instytucji szwedzkich oraz firm farmaceutycznych. Głównym celem pobytu tej grupy w Szwecji było zapoznanie się z aktualnym stanem wiedzy w różnych działach nauki, a w szczególności zdobycie i uzupełnienie informacji naukowych z okresu wojennego. Na statku przypadkowo spotkałem prof. Wolfkego, który wraz z małżonką wyjeżdżał na stałe z Polski. Nawiązałem, w czasie pobytu w Szwecji, kontakt z profesorem Siegbahnem, laureatem Nagrody Nobla z dziedziny rentgenowskiej. Doręczyłem mu odbitki moich prac przedwojennych wydanych w języku niemieckim. Profesor Siegbahn wykazał duże zainteresowanie tymi pracami wiążącymi się ściśle z jego własnymi badaniami. Obiecał po dokładnym przestudiowaniu prac pomoc i bliższą współpracę naukową ze mną. Odpowiedź prof. Siegbahna została wysłana do Warszawy, gdzie były drukowane moje prace, a rektor Uniwersytetu Warszawskiego wydelegował do Szwecji profesora fizyki teoretycznej Szczepana Szczeniowskiego zamiast mnie. Dowiedziałem się o tym dopiero po kilku latach. Warto zaznaczyć, że z inicjatywy Ministerstwa Nauki i Szkół Wyższych oraz WHO odbyłem paromiesięczne studia z dziedziny zastosowania radioizotopów w medycynie i ochronie zdrowia w Centrum Badań Energii Atomowej (MOL) w Belgii oraz w specjalnym instytucie w Paryżu.

Profesorowie: A. Piekara i I. Adamczewski. Zdjęcie ze zbiorów autora

Warto przypomnieć, że - po unormowaniu się życia akademickiego - młodzież zawiązała Akademicki Związek Sportowy. Przez parę lat byłem kuratorem tego związku, biorąc udział w zebraniach i treningach tego klubu. Na specjalną uwagę zasługuje zorganizowanie w Gdańsku meczu piłki nożnej AL przeciwko PG. Jako zawodnicy brali w nim udział nie tylko studenci, ale i młodsi pracownicy naukowi. Na trybunach zebrało się wielu kibiców, z rektorami i profesorami obydwu uczelni, oraz duża liczba młodzieży akademickiej. Występowałem na tym meczu w charakterze głównego sędziego, biegając przez pełne 90 minut z gwizdkiem po całym boisku. O ile dobrze pamiętam, to PG wygrała 2:1 z AL. Wiem, że pod koniec meczu nie uznałem jednej bramki, strzelonej według mnie ze spalonego, za co część widowni wygwizdała mnie jako sędziego. W ogólnej ocenie atmosfera na meczu była koleżeńska i serdeczna.

W 1968 roku zakończyłem pracę w Akademii Medycznej, ponieważ zostałem wybrany dziekanem Wydziału Chemicznego w Politechnice Gdańskiej. Jako główne zadanie w tej kadencji wyznaczyłem sobie przyspieszenie awansów młodej kadry naukowej Wydziału. Przeprowadziłem szereg habilitacji i awansów na profesorów. Dzięki temu zyskałem dużą sympatię członków Rady Wydziału. W tajnym głosowaniu zostałem wybrany kandydatem Wydziału Chemicznego na stanowisko rektora Politechniki Gdańskiej. W wyborach brali udział wybrani elektorzy i w głosowaniu moja kandydatura nie przeszła. To niepowodzenie jednak nie bardzo mnie zmartwiło, ponieważ w tym czasie miałem już szereg zaproszeń do uczelni zagranicznych na wizyty i wykłady z mojej specjalności naukowej. Przyczyniło się do tego wydanie w tym okresie moich obszernych książek - monografii naukowych - we Francji, w Anglii, Ameryce i w ZSRR.

W latach 1971-1974 zostałem zaproszony na kilkuletni pobyt w uniwersytecie angielskim w Salford. Wobec tego poprosiłem o bezpłatny urlop w Politechnice Gdańskiej i udałem się do Anglii. Z ramienia tego uniwersytetu byłem delegowany na Konferencję naukową do Kanady i do czterech uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych, gdzie wygłosiłem szereg wykładów.

Poza tym odwiedziłem wiele uniwersytetów angielskich, biorąc udział w różnych konferencjach naukowych z mojej dziedziny, jak i z dziedzin pokrewnych. W czasie pobytu w Anglii przyjeżdżałem często do kraju i referowałem swoje osiągnięcia zagraniczne. W roku 1974 wróciłem na stałe do kraju, ale początkowo dojeżdżałem jeszcze do Salford w charakterze "visiting professor", a następnie otrzymywałem z tego uniwersytetu specjalne kontrakty roczne na honorową współpracę (bezpłatną) - honorary appointment. Ostatni taki kontrakt otrzymałem w 1993 roku.

Po powrocie z Anglii w 1974 roku do kraju okazało się, że miałem już wysłużoną pełną emeryturę. Wobec tego przyjąłem emeryturę, ale jednocześnie zaproponowałem rektorowi PG prof.Stalińskiemu moją dalszą, bezpłatną pracę na rzecz Politechniki Gdańskiej. Rektor Staliński oświadczył wprawdzie, że w PRL nie wolno prawnie zatrudniać pracownika bez wynagrodzenia, ale ostatecznego sprzeciwu nie zgłaszał. Wobec tego przez ostatnie 21 lat, do chwili obecnej, pracowałem bezpłatnie w PG w charakterze doradcy w pracach naukowych niektórych byłych moich współpracowników, brałem często udział w posiedzeniach Rady Wydziału Fizyki Technicznej i finalizowałem moje prace teoretyczne, publikując je w Zeszytach Naukowych PG. Opracowałem również z docentem dr. Januszajtisem książkę o dorobku naukowym Polski w dziedzinie

fizyki rentgenowskiej, w której to dziedzinie pracowałem od roku 1932 w Warszawie, a po wojnie z dużą liczbą pracowników w Politechnice Gdańskiej. Książka ta ukazała się w roku ubiegłym dzięki uprzejmości Pana Rektora PG prof. Wittbrodta. W wydaniu tym zaprezentowano zbiór dokumentów przedstawiających tę dziedzinę fizyki, opublikowanych za granicą.

W następnym artykule przedstawię najważniejsze wyniki moich prac własnych oraz moich współpracowników w tej dziedzinie fizyki.

Mam nadzieję, że wyniki prac naukowych moich współpracowników w innych dziedzinach zostaną opracowane przez autorów tych prac, dotyczy to również pracowników I Katedry Fizyki PG.

Ignacy Adamczewski
Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej

O nich też należy pamiętać

Obchodzimy obecnie jubileusz naszej Uczelni i przy tej okazji wspomina się sylwetki i osiągnięcia bardzo wielu osób, które działały tutaj w pionierskim okresie powojennym. Wiele mówi się i pisze zwłaszcza o profesorach, którzy tworzyli poszczególne wydziały i katedry. Słusznie podkreśla się ich osiągnięcia zarówno w odniesieniu do zagadnień organizacyjnych, jak i w prowadzeniu badań naukowych, a także dydaktyki. Wielu z nich wychowało zespoły współpracowników, którzy twórczo rozwijają dane gałęzie wiedzy. Z zespołów tych wyszło sporo wybitnych naukowców, znanych i cenionych także w skali międzynarodowej.

Nie negując ogromnego znaczenia osiągnięć tej kadry profesorskiej, chcę tutaj zwrócić uwagę na mniej efektowne rezultaty działalności innych pracowników. Trzeba przecież pamiętać, że ukształtowanie wartościowej postawy przyszłego inżyniera było także wynikiem doświadczeń zgromadzonych w kontakcie z asystentami. To oni nauczyli nas - ówczesnych studentów - solidnego i wnikliwego rozważania różnych zagadnień technicznych. Ich życzliwość i poważne traktowanie wątpliwości czy pytań ze strony słuchaczy były zasadniczym czynnikiem sprzyjającym należytemu opanowaniu złożonych problemów technicznych.

Pamiętać trzeba także o pracownikach technicznych, zwanych ówcześnie "laborantami", którzy opiekowali się wyposażeniem naszych laboratoriów. A były to obowiązki szczególnie trudne, bo sprzęt był często mocno zużyty, zaś uzyskanie materiałów czy części zamiennych - niemal wykluczone. Trzeba więc było radzić sobie rozmaitymi sztuczkami i przenosić niektóre elementy z urządzenia bardziej zużytego do podobnego, ale w lepszym stanie. Od powodzenia tych napraw zależało przecież, czy dane ważne zadanie laboratoryjne praktycznie da się zrealizować.

Najmniej zauważany jest obecnie wkład pomysłowości i wysiłku, wniesiony przez pracowników służb administracyjnych. A mieli oni dużo różnych zadań do wypełnienia, nie tylko prowadzenie ewidencji wyników uzyskiwanych przez każdego studenta. Musieli dbać np. o przydział kart żywnościowych lepszej kategorii, a także wystawiać zaświadczenia, uprawniające do ulgowych biletów kolejowych. Zaświadczenia takie przysługiwały tylko podczas ferii letnich i zimowych - i to na określonej trasie przejazdu. Osobny problem, trudny do rozwiązania, stanowiło zdobycie opału, koniecznego dla ogrzania budynków naszej uczelni. Centralna kotłownia CO mieściła się w obiekcie Laboratorium Maszyn Cieplnych i była wyposażona w zespół dobrych kotłów, wymagających jednak należytego paliwa. Jednorazowo, zimą 1945/46, trzeba było wykonać odmrożenie całej instalacji CO - co zostało wykonane w ciągu przedłużonych ferii od połowy grudnia 45 do połowy stycznia 46 roku i to podczas trzaskających mrozów.

Z grona pomocniczych pracowników naukowych, z jakim zetknąłem się w okresie 1945 - 1950, kilku z biegiem lat "wyrosło" na profesorów. W moich wspomnieniach o tej grupie dydaktyków pozytywnie zapisali się prof. Tadeusz Gerlach (katedra prof. A. Polaka), prof. Jerzy Rutecki (katedra prof. Hubera), prof. Tadeusz Lipski i prof. Longin Kurski (obaj w owym czasie w katedrze prof. Trzetrzewińskiego). Pozytywnie wspominam kontakty z licznymi asystentami, którzy później nie ubiegali się o awans naukowy. W Laboratorium Miernictwa Elektrycznego zetknąłem się z zespołem, w którego skład wchodzili: st. asystent inż. Eugeniusz Jabłonka, zast. asystenta Czesław Wojniłłowicz oraz zast. asystenta Tadeusz Lipski. Chociaż bardzo różnego usposobienia (Jabłonka - mocno flegmatyczny, Wojniłłowicz - błyskotliwy, Lipski - bardzo poważny) wszyscy oni życzliwie traktowali studentów, chociaż stawiali im poważne wymagania.

Dobrze utkwił mi w pamięci pierwszy kontakt z p. Lipskim. Odrabiałem ćwiczenie "Badanie żarówki", w którym należało m.in. wyznaczyć temperaturę włókna podczas świecenia. Opierało się to na wynikach pomiaru jego oporności w stanie nieczynnym oraz podczas świecenia. Wzór podany w instrukcji do tego tematu nie uwzględniał wartości temperatury otoczenia, panującej w stanie zimnym. Zagadnąłem o to p. Lipskiego, który prowadził odnośne ćwiczenie. Przyznał mi rację co do postaci wzoru i uzasadnił pominięcie odnośnej wartości tym, że przy niewielkiej dokładności pomiarów rezystancji tak powstająca nieścisłość nie ma praktycznego znaczenia.

Ze szczególną sympatią wspominam inż. Jerzego Żurakowskiego, który był asystentem prof. Kopeckiego. Prowadzone ćwiczenia z przedmiotu "Gospodarka elektryczna" były ujmowane bardzo głęboko i świetnie ilustrowały treść wykładów. Ocena zadań domowych była wnikliwa i zawsze przekonująco uzasadniona.

Osobne, ciepłe wspomnienia łączą mnie z osobą inż. Leonarda Garbolewskiego, który za moich czasów pracował w Laboratorium Pomiarów Maszyn, należącym do katedry prof. Trzetrzewińskiego. Jako początkującego asystenta (przyjętego 01.02.1950 roku) wprowadzał mnie w zakres obowiązków i udzielał szczegółowych instrukcji co do sposobu prowadzenia poszczególnych tematów ćwiczeń. Podczas zajęć ze studentami zawsze był gotów dyskretnie udzielić mi pomocy przy pokonywaniu jakiś trudności technicznych. A niezależnie od dużej różnicy wieku i doświadczenia - był wspaniały pod względem towarzyskim. Opowiadania z czasu jego przedwojennych studiów na Wydziale Elektrycznym naszej Uczelni stanowiły prawdziwe perełki. Szkoda, że nie miałem magnetofonu, gdyż warte były zachowania dla naszych następców. A w swoich opowiadaniach umiał delikatnie zwrócić uwagę słuchacza na jakieś zagadnienia. Do dziś pamiętam zabawną historyjkę,

związaną z potrzebą rozróżniania między dźwiękami "e" oraz "ö" w języku niemieckim.

Nie zamierzam sugerować, że w owych czasach relacje między kadrą dydaktyczną a studentami były zawsze i wszędzie idealnie przyjazne. W pewnej mierze zależało to od usposobienia danego asystenta, bo np. Donat Gruszczyński z Laboratorium Maszyn Cieplnych (prof. Wiśniowski) był nie tylko bardzo wymagający, ale i dość szorstki w zachowaniu. Na moim roku określano go pseudonimem zaczerpniętym z Trylogii: "czeremis". A przecież w tym samym zespole działał też asystent inż. Aleksander Gatys, bardzo sympatyczny względem słuchaczy. Przypominam sobie wymianę poglądów na temat działania układu CO, jaką swobodnie przeprowadziliśmy po zakończeniu odrabiania jednego z ćwiczeń.

Podczas odrabiania ćwiczeń w Laboratorium Miernictwa Elektrycznego na IV semestrze roku 1946/47 zwróciłem się do inżyniera o pozwolenie przyłączenia przewodu uziemiającego do rurki instalacji CO. Zgodę uzyskałem, ale towarzyszyło jej stwierdzenie "nie jestem inżynierem". Mój rozmówca, Czesław Gajdamowicz, był wówczas "laborantem", pracującym w Katedrze od 01.04.1946 r. Jego głównym obszarem działania było Laboratorium Miernictwa Elektrycznego. Opiekę od wyposażeniem Laboratorium Pomiarów Maszyn sprawował natomiast laborant Kazimierz Tomaszuk, zaś ich działaniami kierował bezpośrednio Zbigniew Ogrzewalski, zatrudniony na naszym Wydziale już w dniu 10.07.1945 r. On właśnie gromadził i zabezpieczał elementy wyposażenia, jakie pozostały po działaniach wojennych.

Pana Gajdamowicza bliżej poznałem i nauczyłem się cenić podczas wieloletniej naszej wspólnej pracy: zawsze odznaczał

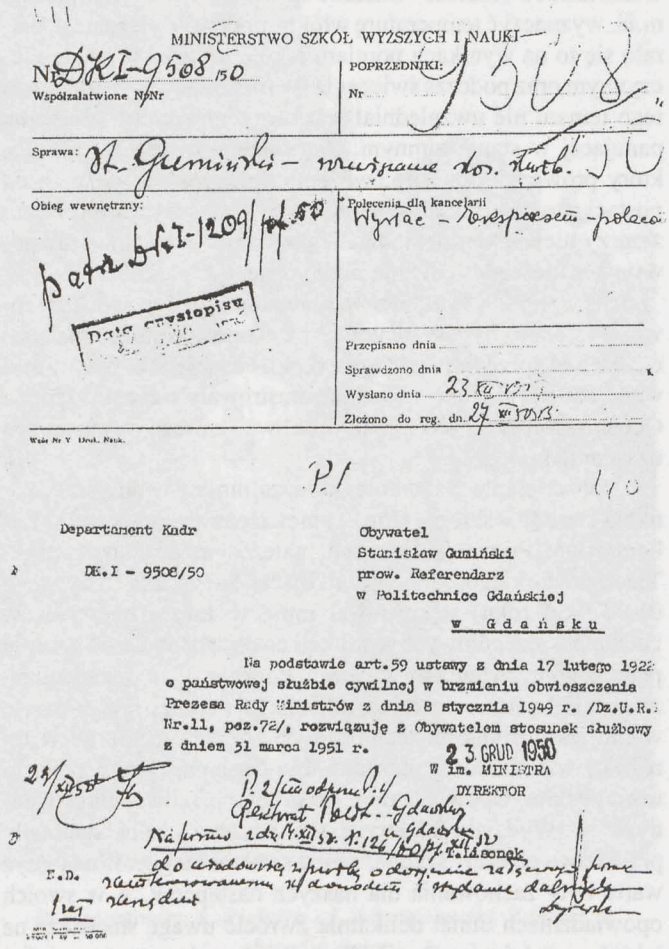

MINISTERSTWO SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI

Nr DK.I-9508/50

Współzałatwione Nr/Nr

POPRZEDNIKI: Nr 9508

Sprawa: St. Gumiński – mianowanie kor. starsz.

Obieg wewnętrzny:

Polecenia dla kancelarii: Wypisać – Rozpiskowcu – polecam

Przepisano dnia

Sprawdzono dnia

Wysłano dnia 23 XII 50

Złożono do reg. dn. 27 XII 50

Departament Kadr

DK.I - 9508/50

Obywatel
Stanisław Gumiński
prow. Referendarz
w Politechnice Gdańskiej
w Gdańsku

Na podstawie art.59 ustawy z dnia 17 lutego 1922 o państwowej służbie cywilnej w brzmieniu obwieszczenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 8 stycznia 1949 r. /Dz.U.R. Nr.11, poz.72/, rozwiązuję z Obywatelem stosunek służbowy z dniem 31 marca 1951 r.

23 GRUD 1950

W Im. MINISTRA
DYREKTOR

się sumiennością wykonywania zadań, inwencją i wyraźnymi zdolnościami "złotej rączki". W późniejszym okresie ukończył Studium Wieczorowe na naszym Wydziale i razem z dwoma kolegami w ramach pracy dyplomowej zbudował model "pomiarowego samoczynnego komparatora elektrodynamicznego do badania prądów odkształconych". Po uzyskaniu dyplomu zmienił miejsce pracy, a dziś jest na emeryturze. Niekiedy odwiedza nas ten najstarszy stażem żyjący pracownik Katedry Miernictwa Elektrycznego. Wiosną 1995 r. dostarczył do naszych zbiorów cenne dokumenty historyczne, jak np. oryginał dyplomu doktorskiego prof. Trzetrzewińskiego i jego akt nominacji na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Obok pracy w Katedrze, Zbigniew Ogrzewalski był studentem naszego Wydziału na tym samym roczniku, co ja. Po dyplomie zmienił miejsce pracy. W innych Katedrach, jak np. Maszyn Cieplnych, również działały zespoły laborantów, mimo wszystko pracujące wydajnie i z poświęceniem. Nie zdołały tylko w porę zabezpieczyć trójcylindrowego silnika Diesla. Ta wielkiej mocy maszyna (wykonana w układzie "stojącym") była typu stosowanego do napędu głównego na statkach. W grudniu 1945 r. zamarzła woda chłodząca, co spowodowało powstanie nienaprawialnych pęknięć.

A teraz pora powiedzieć parę słów o działaniu służb administracyjnych naszej Uczelni. Opieram się na wspomnieniu dawnego Działu Planowania, który mieścił się w jednym niewielkim pokoju Gmachu Głównego: 212. Z wyposażenia technicznego Dział ten posiadał: segregatory, skoroszyty, dwie zwykłe maszyny do pisania i chyba dwa "kręciołki" mechaniczne. Sprawy zakupów prowadził dr Emilian Sroka, któremu pomagał mgr Dobrowolski. Strona finansowa działalności dydaktycznej podlegała pani Janinie Strassburger, której towarzyszyła pani Kwiatkowska. Ich działania, chociaż wykonywane bardzo szybko, były przeprowadzane wnikliwie. Kontrolowano bowiem nie tylko sumę obciążeń dawanych przez każdą z pozycji planu dydaktycznego - ale także prawidłowość podziału między poszczególne osoby. I takie analizy były wykonywane bardzo rychło, gdyż od ich wyniku zależały dodatkowe, comiesięczne wypłaty dla pracowników. Trudno uwierzyć , że te dwa rozległe zakresy były załatwiane dobrze i szybko przez tak nieliczny personel, nie dysponujący techniką komputerową.

A struktura organizacyjna w latach 1948/49 - 1954/55 była mocno złożona. W tym okresie na naszej Uczelni działała Wieczorowa Szkoła Inżynierska, będąca agendą Naczelnej Organizacji Technicznej. Zajęcia dydaktyczne odbywały się tylko w godzinach popołudniowych, gdyż studentami były wyłącznie osoby pracujące. Wykłady i ćwiczenia prowadzili pracownicy Politechniki, którzy podpisali odpowiednie umowy o taką pracę dodatkową. Obie panie z Działu Planowania musiały więc prowadzić pełną dokumentację nie tylko w odniesieniu do dydaktyki na PG - ale osobno - także na WSI. Panowie z tego Działu także mieli dodatkowe obciążenia, gdyż NOT nieco wspomagał nasze zakupy wyposażenia. A trzeba tu wyraźnie stwierdzić, iż te niewielkie nabytki były rejestrowane w osobnej księdze inwentarzowej prowadzonej w odnośnych Katedrach. Ujęte tam przedmioty miały oczywiście osobne znaki inwentarzowe. W jednej z szaf mam nadal dwuzakresowy posobnik do woltomierza na 130 V (firmy AEG), mający znak inwentarzowy "ME NOT 2".

W kształtowaniu struktury zarządzania na centralnym szczeblu PG działał od 15.11.1946 r. Stanisław Gumiński, początkowo jako administrator, a od 01.07.1948 jako kierownik Sekretariatu. Pracę na naszej Uczelni podjął zaraz po powrocie

z niemieckiego obozu jeńców wojennych. Ten przedwojenny major lotnictwa polskiego (kawaler Krzyża Walecznych, Medalu Niepodległości i innych. odznaczeń) widocznie dobrze wywiązywał się ze swoich zadań, gdyż Rektor PG przyznał mu mieszkanie w budynku służbowym na naszym terenie (teraz mieści się tam służba transportowa PG), a także kilka razy nagrodę pieniężną. Niezależnie od pracy na Politechnice, Gumiński tak współdziałał z Delegaturą Rządu do Spraw Wybrzeża, że wystąpiono dla niego o Krzyż Zasługi, co pozostało, niestety, bez efektu.

Wiadome są działania władz, zmierzające do usunięcia ze strefy nadgranicznej "osób niepożądanych", a to dotknęło m.in. ówczesnego Delegata Rządu, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego (przedwojennego twórcę Gdyni). Stanisław Gumiński stał się również obiektem takiego działania. W jego teczce dokumentów osobistych znalazłem pismo Departamentu Kadr Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, wystawione 23.12.1950. Bez podania jakiejś przyczyny następuje rozwiązanie stosunku służbowego z dniem 31.03.1951. W imieniu Ministra podpisał je Dyrektor T. Lisonek. Prywatnie wiadomo mi, że Gumiński musiał wynieść się z Wybrzeża i osiadł w Kaliszu. Wyżej wspomniane wypowiedzenie pracy musiało mieć podtekst polityczny, gdyż odręcznie naniesiony symbol ewidencyjny zawiera składnik oznaczający poufność: "pf.50". Tutaj załączam kserokopię tego pisma, pokazującą, jak WYSOKA WŁADZA CZUWAŁA !

Jerzy Sawicki
Wydział Elektryczny

50-lecie Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej *

Z okazji przypadającego w 1995 r. jubileuszu 50-lecia polskiej akademickiej uczelni technicznej Politechniki Gdańskiej, oraz wyzwolenia i powrotu do Macierzy 1000-letniego Gdańska, godzi się odtworzyć i nakreślić dzieje i fakty historyczne prastarego grodu piastowskiego Gdańska, a w nim uczelni Politechniki Gdańskiej i Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn. Historia wszak jest wiecznie żywa - nie da się zatem zatrzeć śladów dorobku ludzkiej myśli i prac polskiej kultury, twórczości i nauki, polskości Gdańska i Pomorza.

Tysiącletni okres prastarego grodu gdańskiego sięga od zarania dziejów piastowskich - od Mieszka I, który panował nad ujściem Wisły do Bałtyku - aż po dzień dzisiejszy, w którym obchodzimy święto Jubileuszu Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn w wolnej i niepodległej ojczyźnie.

Już w końcu X wieku kronikarze podróży św. Wojciecha określili gdański gród jako "urbus", czyli miasto.

Św. Wojciech (955 - 997) w porozumieniu z cesarzem niemieckim Ottonem III i królem polskim Bolesławem Chrobrym w 997 r. wyruszył w celach misyjnych do Prus, gdzie zginął śmiercią męczeńską. Rok 997 stał się początkiem zapisów historycznych Gdańska. Wkrótce rozpoczną się uroczystości milenijne pisanej historii prastarego Gdańska.

Na początku XIV wieku Krzyżacy opanowali Gdańsk i Pomorze Gdańskie, oraz umocnili swoje pozycje w basenie Morza Bałtyckiego. Dopiero w 1410 r. w bitwie pod Grunwaldem Krzyżacy ponieśli klęskę, a wkrótce potem Gdańsk powrócił do Polski. W XV i XVI wieku Gdańsk był jednym z najbogatszych miast polskich i liczącym się ośrodkiem kulturalnym, handlowym i. przemysłowym. Kolejni polscy królowie nadawali Gdańskowi liczne przywileje.

Nadszedł rok 1793, Gdańsk na mocy postanowień II rozbioru Polski znalazł się pod panowaniem Prus. W 1888 r. królem pruskim i cesarzem niemieckim został Wilhelm II, który był rzecznikiem polityki imperialistycznej. To on przyczynił się do wzmożenia akcji germanizacyjnej na ziemiach polskich, oraz parcia na wschód /Drang nach Osten/. Polityka jego doprowadziła do wybuchu I wojny światowej.

Za panowania cesarza Wilhelma II rozpoczyna się historia Politechniki Gdańskiej. Pod jego osobistym nadzorem politycznym w dniu 16 marca 1899 r. na konferencji w Berlinie z udziałem naukowców wyższych uczelni zapadła polityczna decyzja, wbrew stanowisku uczestników tej konferencji, o podjęciu budowy Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku. Decyzję uzasadniono względami politycznymi, traktując szkołę jako ostoję germanizmu i ośrodek kulturalno-polityczny i naukowy na wschodzie monarchii niemieckiej.

W błyskawicznym tempie rozpoczęła się budowa uczelni. Od powstania projektu w 1900 r. do całkowitego zakończenia prac budowlanych i wyposażeniowych minęły zaledwie 4 lata. 6 października 1904 r. nastąpiło uroczyste otwarcie i inauguracja pierwszego roku akademickiego Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku (Technische Hochschule in Danzig). W przemówieniu inauguracyjnym cesarz Wilhelm II silnie zaakcentował, że "Uczelnia ta nieprzypadkowo została zbudowana w niemieckim Gdańsku - winna się rozwijać i rozkwitać dla dobra chwały niemieckiej, wiedzy i ducha, oraz stać na straży i działać jako silna strażnica, z której promieniować będą niemiecka nauka i niemiecki duch". Z treści tego przemówienia emanowały treści nacjonalistyczne i imperialistyczne ukryte pod płaszczykiem nauki.

W pierwszym dziesięcioleciu istnienia uczelni do 1914 r., tj. do wybuchu I wojny światowej, jej rozwój przebiegał normalnie. Sprawa przyjmowania na studia obcokrajowców była pod kontrolą i z reguły ich liczba nie mogła przekraczać 10% ogólnego stanu studentów. Polacy, którzy wówczas wcieleni byli do II Rzeszy Niemieckiej, tj. z Wielkopolski, Śląska i Pomorza, nie byli traktowani jako cudzoziemcy. Takie same prawa posiadali Niemcy z zaboru rosyjskiego i austriackiego. Do 1914 r. liczba studentów Polaków z Kongresówki nie przekraczała 12 osób.

Działania militarne I wojny światowej ominęły Gdańsk, dzięki czemu uczelnia nie doznała zniszczeń. Po zakończeniu wojny w 1918 r. odrodziło się niepodległe Państwo Polskie. Starania Polski o odzyskanie Gdańska i spór o Politechnikę Gdańską nie przyniosły zamierzonych rezultatów. Pośredni wpływ na te sprawy miały Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Japonia. W artykułach 100 - 108 traktatu wersalskiego z dnia 28 czerwca 1919 r. mocarstwa zachodnie podjęły decyzję, że Gdańsk wraz z okręgiem wokół miasta nie będzie należał ani do Polski, ani do Niemiec. Gdańsk postano-

* Referat wygłoszony na Konferencji Naukowo-Historycznej z okazji obchodów Jubileuszu 50-lecia Katedry

wiono uczynić Wolnym Miastem. W rezultacie sporów o politechnikę, Międzysojusznicza Komisja Ligi Narodów w dniu 28 lipca 1921 r. uznała podległość politechniki wobec Wolnego Miasta Gdańska i podporządkowana została senatowi gdańskiemu. Oficjalna nazwa uczelni brzmiała odtąd - Wyższa Szkoła Techniczna Wolnego Miasta Gdańska (Technische Hochschule der Freien Stadt Danzing).

W okresie trwania Wolnego Miasta Gdańska na politechnice studiowała znaczna liczba studentów nie będących Niemcami. Większość spośród nich stanowili Polacy, którzy w 1922 r. stanowili 36% ogółu studentów; liczba ich wynosiła wtedy 515 osób.

Życie na uczelni zaczęło wkraczać w pewien rytm, który dość często był zakłócany nieporozumieniami między studentami polskimi i niemieckimi. Stosunki polsko-niemieckie pogarszały się z każdym rokiem. W 1929 r. jedną z większych inwestycji na uczelni było wybudowanie Audytorium Maximum - sali wykładowej dla fizyki, zdolnej pomieścić 400 słuchaczy.

Po I wojnie światowej nastąpił upadek cesarstwa niemieckiego. Powstała III Rzesza. Prezydent III Rzeszy feldmarszałek Hindenburg, umożliwił Adolfowi Hitlerowi dojście do władzy i zatwierdził go na stanowisku Kanclerza III Rzeszy w 1933 r. Adolf Hitler, przywódca niemieckiego faszyzmu i dyktator III Rzeszy oraz przywódca NSDAP, złamał postanowienia traktatu wersalskiego, odbudował armię niemiecką i objął dowództwo sił zbrojnych. W 1938 r. Gdańsk stał się areną polityczną i przyczółkiem wojennym. Stosunki na uczelni zaczęły się wyraźnie pogarszać i coraz częściej dochodziło do zajść sprowokowanych antypolskimi wystąpieniami. Ówczesny rektor Politechniki Gdańskiej Ernst Pohlhausen był zagorzałym hitlerowcem i starał się przekształcić uczelnię w bastion hitleryzmu w Gdańsku. Wyrazem wrogości wobec studentów polskich i przejawem dyskryminacji rasowej było wprowadzenie getta ławkowego. Polacy i Żydzi mogli zajmować tylko ostatnie ławki zaopatrzone odpowiednimi napisami. Punktem kulminacyjnym było brutalne i całkowite usunięcie Polaków z uczelni przez bojówki hitlerowskie w dniu 24 lutego 1939 r. Wielu studentów zostało wtedy pobitych i aresztowanych. Nad Gdańskiem i Polską pojawiły się czarne chmury i widmo tragedii narodowej.

1 września 1939 r. rozpoczęła się II wojna światowa. Huk armat skierowanych na Westerplatte z niemieckiego pancernika "Schleswig Holstein", który przypłynął do Gdańska z wizytą kurtuazyjną, obwieścił Polsce i całemu światu, że imperializm niemiecki ruszył do podboju Europy i świata.

Bohaterska obrona Polski uległa pod naporem wrogów - faszystowskich Niemiec i komunistycznego Związku Radzieckiego. Nastąpił IV rozbiór Polski będący wynikiem tajnego paktu Ribbentrop - Mołotow.

Gdańsk został włączony do III Rzeszy, Politechnika Gdańska została całkowicie podporządkowana władzom oświatowym w Berlinie. 22 czerwca 1941 r. dwa zaborcze mocarstwa - spod znaku złamanego krzyża i młota z sierpem - rozpoczęły bój o władanie światem.

Politechnika Gdańska pod koniec 1944 r. praktycznie przestała istnieć jako uczelnia, a zamieniona została na szpital wojenny, w którym ustawiono 3000 łóżek. W gmachu głównym znajdowali się chorzy i ranni żołnierze Wehrmachtu. Instytut Elektryczny przeznaczono dla zakaźnie chorych, natomiast Instytut Wodny pełnił funkcję trupiarni.

W styczniu 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja politechniki. Do 500 skrzyń zapakowano najcenniejszą aparaturę, książki i akta dokumentacyjne uczelni. Skrzynie te załadowano na statek "Deutschland", który 27 stycznia 1945 r. odpłynął do Kilonii wraz z 300-osobowym personelem. Z Kilonii cały transport przewieziono do Schmalkalden w Turyngii, gdzie zamierzano uruchomić politechnikę zastępczą. Drugi statek ewakuacyjny "Gustloff" zatonął z ładunkiem i ludźmi na morzu Bałtyckim w wyniku działań bojowych. 26 marca 1945 r. opuścił uczelnię ostatni rektor niemiecki prof. Martyrer. Jego relacja z nocnej przeprawy na Hel zawierała przejmujący opis pożaru miasta Gdańska. Po południu tego samego dnia, po gwałtownym ostrzale artyleryjskim, Rosjanie zajęli teren uczelni. Pożar Gmachu Głównego zniszczył pomieszczenia budynku w 60%.

W 5 dni po wyzwoleniu Gdańska, 5 kwietnia 1945 r. przybyła delegacja Ministerstwa Oświaty ds. Politechniki Gdańskiej z dr. Stanisławem Turskim na czele. Oględziny budynków i terenu wykazały smutną rzeczywistość, efekt dokonań faszyzmu niemieckiego pod wodzą Adolfa Hitlera. Mimo piętrzących się trudności przystąpiono natychmiast do prac związanych z uruchomieniem polskiej uczelni.

8 maja 1945 r. zakończyła się II wojna światowa. Trwała prawie 5 lat, pozostawiając po sobie ruiny i zgliszcza. Gdańsk i jego Stare Miasto legły w gruzach wraz z tysiącletnimi zabytkami. Nie zdołano jednak zatrzeć śladów piastowskich spod znaku Orła Białego i Herbu Gdańskiego. Polska odzyskała niepodległość, ale Wielkie Mocarstwa określiły strefę wpływów, w której Polska znalazła się w zasięgu Związku Radzieckiego. Zniszczony Gdańsk powrócił do Macierzy, ale perspektywa odbudowy - była wizją przyszłości. W politechnice trwały prace porządkowe i przystąpiono do odbudowy uczelni. Zarysowała się w sposób widoczny możliwość rozpoczęcia pierwszego roku akademickiego.

Dekretem Krajowej Rady Narodowej z dnie 24 maja 1945 r. usankcjonowane zostało utworzenie Politechniki Gdańskiej jako polskiej wyższej technicznej uczelni akademickiej. Coraz liczniej zaczęła napływać kadra naukowa z przedwojennych polskich uczelni, z Politechniki Lwowskiej, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Wileńskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dekretem Krajowej Rady Narodowej z dnie 24 maja 1945 r. usankcjonowane zostało utworzenie Politechniki Gdańskiej jako polskiej wyższej technicznej uczelni akademickiej. Coraz liczniej zaczęła napływać kadra naukowa z przedwojennych polskich uczelni, z Politechniki Lwowskiej, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Wileńskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wracali również przedwojenni polscy studenci i absolwenci Politechniki Gdańskiej. Naukowcy zajmowali swoje miejsca pracy zgodnie z podziałem organizacyjnym uczelni i specjalizacją dyscyplin naukowych. Równocześnie przystąpiono do organizowanie dziekanatów i administracji, oraz do spraw rekrutacji na studia. Przystąpiono także do tworzenia podstawowych jednostek organizacyjno - prawnych w celu uruchomienie działalności dydaktycznej.

Pierwszym rektorem Politechniki Gdańskiej został mianowany prof. Stanisław Łukasiewicz, który na podstawie dekretu z dnia 24 maja 1945 r. powierzył organizację Wydziału Mechanicznego pierwszemu dziekanowi prof. Karolowi Taylorowi. W strukturze organizacyjnej Wydziału Mechanicznego wśród

17 katedr znajdowały się dwie katedry - Katedra Elementów Maszyn i Katedra Rysunku Technicznego, które stały się zalążkiem obecnej Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn. Historia tych Katedr sięga roku 1945 i jest silnie związana z tworzeniem się pierwszej polskiej uczelni akademickiej Politechniki Gdańskiej i Wydziału Mechanicznego.

Na organizatora i pierwszego kierownika Katedry Elementów Maszyn powołany został prof. Adolf Polak, były profesor Politechniki Lwowskiej, a kierownictwo i organizację Katedry Rysunku Technicznego powierzono prof. Władysławowi Florjańskiemu, byłemu profesorowi Politechniki Lwowskiej. Wiele pracy i trudu należało włożyć w przygotowanie sal wykładowych, kreślarni i laboratoriów oraz opracowanie programów nauczania do rozpoczęcia pierwszych zajęć dydaktycznych. Poświęcenie organizacyjne nielicznych na początku zespołów katedralnych uwieńczone zostało sukcesem - rozpoczęciem działalności dydaktycznej w pierwszym roku akademickim 1945/46.

22 października 1945 r. rozpoczęły się zajęcia dydaktyczne po raz pierwszy w dziejach polskiej uczelni technicznej - Politechniki Gdańskiej. Pierwsi studenci rekrutowali się z powracających frontowych żołnierzy, uczestników partyzantki, absolwentów tajnego nauczania, obozów jenieckich i koncentracyjnych, oraz studentów, którym wojna przerwała studia. Ich zapał i pilność do nauki pozostała na długo w pamięci ówczesnych wykładowców.

Organizacja pierwszego roku akademickiego i zajęcia dydaktyczne przebiegały w zasadzie zgodnie z planem. Najgorsze jednak było przetrwanie okresu zimowego w nie ogrzewanych pomieszczeniach i w uszkodzonych budynkach. W takiej sytuacji rektor zarządził dłuższą przerwę świąteczną, która trwała od połowy grudnia 1945 r. do końca stycznia 1946 r.

Mimo trudnych warunków i niedomagań, we wszystkich zakładach naukowych panowała atmosfera wzajemnej życzliwości i przyjaźni, a równocześnie wielki zapał do pracy i wzmożona energia, tak bardzo charakterystyczna dla okresu powojennego, po pełnych tragizmu latach okupacji i niewoli. Po wielomiesięcznych zmaganiach, które doprowadziły do rozpoczęcia zajęć dydaktycznych, nastąpiła również nieco spóźniona a oczekiwana uroczystość inauguracji roku akademickiego, pierwszego w polskiej technicznej uczelni akademickiej.

Oficjalna inauguracja pierwszego roku akademickiego 1945/46 odbyła się 9 kwietnia 1946 r. Była to wielka uroczystość na miarę tamtych dni i czasów, pół wieku temu. W największej sali, jaką dysponowała wówczas uczelnia, w Audytorium Maximum, licznie zebrała się kadra naukowo-dydaktyczna, studenci, pracownicy i zaproszeni goście. Sala nie była w stanie pomieścić wszystkich przybyłych na uroczystości. Ze wzruszeniem wysłuchano przemówienia rektora, prof. Stanisława Turskiego, a potem po raz pierwszy rozbrzmiała w murach Politechniki Gdańskiej pieśń "GAUDE MATER POLONIA". Wykład inauguracyjny na temat "Technika współczesna a wiedza przyrodnicza" wygłosił jeden z największych ówczesnych uczonych z dziedziny mechaniki, senior prof. Maksymilian Tytus HUBER. Po wspaniałym i porywającym wykładzie wygłoszonym z wielką swadą, prof. M. T. Huber doniosłym głosem, nacechowanym wielką miłością OJCZYZNY, zwrócił się do młodzieży z patriotycznym apelem:

"SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO" - co znaczy:

" DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ WINNO BYĆ NAJWYŻSZYM PRAWEM"

Wszyscy zebrani zgotowali prof. HUBEROWI żywiołową owację. Wśród nie milknących oklasków, Rektor prof. S. Turski ogłosił rok akademicki 1945/46, pierwszy rok istnienia polskiej Politechniki Gdańskiej, za otwarty. Oklaskom nie było końca, gdy wydawało się, że już milkną, zrywały się na nowo, i wciąż na nowo...., a z twarzy zgromadzonych bił prawdziwy entuzjazm i uniesienie....

Chwila ta zapisała się na trwałe w pamięci wszystkich uczestników tej uroczystości, a dziś po 50 latach odtwarzamy historyczne jej znaczenie w wolnym i niepodległym kraju i przekazujemy następnym pokoleniom społeczności akademickiej, ażeby pamięć o tych wspaniałych wydarzeniach żyła wiecznie i przekazywana była przykładnie po wsze czasy.

Zniszczony kraj wymagał odbudowy i potrzebował kadry inżynierskiej. Polska uczelnia techniczna znajdująca się w regionie morskim, w stolicy morskiej, w Gdańsku, stała się tworem związanym z gospodarką morską, nauką i kulturą.

Po ostatecznym obrachunku techniczno-ekonomicznym, zapadła decyzja budowy pierwszych polskich statków pełnomorskich i wyposażenia ich w krajowej produkcji główne okrętowe maszyny parowe i mechanizmy pomocnicze. Było to wielkie zwycięstwo postępu nad wstecznictwem i włączenie się polskiej nauki do rozwoju gospodarki morskiej.

Wkrótce po rozpoczęciu działalności dydaktycznej, kierownik Katedry Elementów Maszyn, prof. Adolf Polak podjął szeroką współpracę z odradzającym się przemysłem okrętowym i czynił wiele starań o uruchomienie krajowej produkcji maszyn okrętowych. Prof. Adolf Polak był gorącym orędownikiem rozwoju polskiej myśli technicznej, a sprzeciwiał się zakupom zagranicznych licencji.

Po ostatecznym obrachunku techniczno-ekonomicznym, zapadła decyzja budowy pierwszych polskich statków pełnomorskich i wyposażenia ich w krajowej produkcji główne okrętowe maszyny parowe i mechanizmy pomocnicze. Było to wielkie zwycięstwo postępu nad wstecznictwem i włączenie się polskiej nauki do rozwoju gospodarki morskiej.

Prof. Adolfowi Polakowi powierzono opracowanie koncepcji, projektu i dokumentacji technicznej głównego napędu statków morskich. Rok 1946 był rokiem przygotowawczym do wielkiego przedsięwzięcia w dziedzinie maszyn okrętowych. W roku tym została opracowana koncepcja oraz przeprowadzono analizę dotyczącą napędu głównego statku-rudowęglowca. W krótkim czasie w Katedrze Elementów Maszyn został skompletowany zespół młodych inżynierów konstruktorów i techników z dziedziny budowy maszyn. Do zespołu tego pod kierunkiem prof Adolfa Polaka wchodzili w 1946 r. pierwsi pracownicy Katedry, inżynierowie konstruktorzy: Tadeusz Gerlach, Jan Brosch, Kazimierz Zygmunt, Henryk Więckiewicz, Henryk Plety, technicy: Alfons Konieczka i Jan Konieczka oraz studenci: Kazimierz Iwanowski i Stanisław Wesołowski.

Rok 1947 był w Katedrze rokiem intensywnych prac projektowo-konstrukcyjnych i wykonywania dokumentacji technicznej pierwszej polskiej głównej okrętowej maszyny parowej typu ML8a o mocy 1300 KM i 125 obr/min. Pełna dokumentacja techniczna została przekazana do huty "ZGODA" na Śląsku, która podjęła się wykonawstwa prototypowej maszyny. W re-

kordowym czasie, w przeciągu jednego roku (1948), maszyna została zmontowana na stanowisku próbnym, i w dniu 8 stycznia 1949 r. dokonano uroczystego uruchomienia. Wkrótce potem maszynę przewieziono do Stoczni Gdańskiej i zainstalowano na rudowęglowcu s/s "SOŁDEK".

Takie były początki działalności i współpracy Katedry Elementów Maszyn z przemysłem okrętowym i przemysłem ciężkim. W następnych latach powstawały nowsze konstrukcje maszyn i mechanizmów okrętowych pod kierunkiem prof. Adolfa Polaka i prof. Tadeusza Gerlacha, produkowane w hucie "ZGODA" w Świętochłowicach; montaż i próby odbywały się w "ZAMECH-u" w Elblągu.

Duży postęp i zapotrzebowanie na maszyny okrętowe przesądziły o utworzeniu w 1951 r. Katedry Budowy Maszyn Parowych, na czele której stanął prof. Adolf Polak, natomiast kierownictwo Katedry Elementów Maszyn przejął prof. Tadeusz Gerlach, najbliższy współpracownik prof. Adolfa Polaka. Mimo że były dwie Katedry mieszczące się w jednym i tym samym pomieszczeniu, ale faktycznie stanowiły wspólną całość i wspólną załogę, a prace projektowo-konstrukcyjne prowadzone były bez rozgraniczeń do końca 1955 r. Wynikiem współpracy obu Katedr były projekty nowych maszyn typu MClOa o mocy 1600 KM i turbiny typu TP8 o mocy 750 KM na parę odlotową.

Od roku 1953 Katedra Elementów Maszyn i Katedra Maszyn Parowych wspólnie prowadziły prace nad unowocześnioną maszyną parową spawanej konstrukcji typu PGlO o mocy 3000 KM, która nie doczekała się realizacji i wdrożenia z powodu zmierzchu maszyn parowych wypieranych przez wysokoprężne silniki spalinowe.

W tym czasie obie Katedry nawiązały współpracę naukowo-badawczą z Zakładem Podstaw Teorii Konstrukcji Maszyn Polskiej Akademii Nauk w dziedzinie łożysk ślizgowych, tarcia i zużycia. Perspektywiczny plan rozwoju Katedry Elementów Maszyn przewidywał zorganizowanie laboratorium badawczego tarcia, zużycia i łożyskowania.

Niezależnie od powyższych prac naukowych, Katedra wykonała szereg prac naukowo-usługowych dla gospodarki krajowej, m.in. opracowanie konstrukcyjne części zamiennych do maszyn na statki Polskiej Marynarki Handlowej, projekt urządzenia do wywoływania fal dla laboratorium badawczego Instytutu Morskiego w Gdańsku, itp. O randze wszystkich prac wykonanych w Katedrze świadczy fakt, że z grona pomocniczych pracowników naukowych Rada Wydziału Mechanicznego powołała osoby Tadeusza Gerlacha, Jana Madejskiego, Henryka Więckiewicza i Kazimierza Zygmunta na zastępców profesora.

Ten dziesięcioletni okres 1945 - 1955 działalności Katedry Elementów Maszyn był wielkim historycznym osiągnięciem dydaktyczno-naukowym w powojennym rozwoju polskiej uczelni i polskiego przemysłu.

W 1955 r. prof. Tadeusz Gerlach przeszedł do Wydziału Budowy Okrętów i tam objął kierownictwo Katedry Okrętowych Urządzeń Pomocniczych. Kierownictwo Katedry Elementów Maszyn zostało powierzone prof. Kazimierzowi Zygmuntowi, który od 1946 r. współpracował z prof. Adolfem Polakiem i prof. Tadeuszem Gerlachem. Katedra Elementów Maszyn przez cały miniony okres prowadziła zajęcia dydaktyczne równolegle dla Wydziału Mechanicznego i dla Wydziału Budowy Okrętów.

Katedra Rysunku Technicznego pod kierunkiem prof. Władysława Florjańskiego realizowała swój program dydaktyczny dla kilku wydziałów. Katedra ta została zmodernizowana, a modelarnia wyposażona została w niezbędne pomoce naukowe. W 1949 r. kierownik Katedry prof. Władysław Florjański przeszedł do Wydziału Chemicznego. Nowym kierownikiem Katedry Rysunku Technicznego został zast. prof Stanisław Przepełski, który sprawował tę funkcję do 1955 r. Kolejnym kierownikiem tej Katedry został zast. prof. Wiktor Pietrzyk.

W 1956 r. nastąpiła zmiana strukturalno-organizacyjna Wydziału i ustroju katedralnego. Na wniosek ówczesnego dziekana prof. Kazimierza Zygmunta nastąpił podział Wydziału Mechanicznego na dwa Wydziały o nazwach: Wydział Maszynowy i Wydział Technologii Maszyn. Natomiast w miejsce dwóch Katedr: Elementów Maszyn i Rysunku Technicznego, utworzono jedną Katedrę pod nazwą Katedra Części Maszyn z dwoma Zakładami dydaktycznymi: Zakładem Części Maszyn i Zakładem Rysunku Technicznego. Katedra Części Maszyn podporządkowana została Wydziałowi Maszynowemu. Kierownictwo Katedry i Zakładu Części Maszyn objął prof. Kazimierz Zygmunt, a kierownictwo Zakładu Rysunku Technicznego powierzono zast. prof. Zdzisławowi Ciołkowskiemu.

W tej nowej strukturze organizacyjnej prof. Kazimierz Zygmunt bardzo prężnie i szybko rozwinął działalność naukowo-badawczą Katedry Części Maszyn. Do działalności badawczej w znacznej mierze przyczyniło się stworzone laboratorium katedralne i dobrze zorganizowany warsztat doświadczalny. Prof. Kazimierz Zygmunt był jednym z pierwszych kierowników katedr, który przyłączył się do realizacji idei prof. Janusza Dietrycha z Politechniki Śląskiej, dotyczącej współpracy między katedrami o tym samym profilu w skali uczelni krajowych oraz wprowadzenia zasadniczych zmian w metodzie nauczania konstrukcyjnego. Wyrazem tego było zorganizowanie I Sympozjum Podstaw Konstrukcji Maszyn, które odbyło się w Politechnice Gdańskiej w 1963 r. Nastąpiło też nieformalne przekształcenie Katedry Części Maszyn na Katedrę Podstaw Konstrukcji Maszyn, które prawnie zostało usankcjonowane w 1965 r.

W roku 1965 nastąpiła trzecia z kolei zmiana struktury organizacyjnej na Wydziale i w Katedrach. Dotychczasowy Wydział Maszynowy zmienił nazwę na Wydział Budowy Maszyn, a Katedra Części Maszyn usankcjonowała prawnie swoją wcześniej wprowadzoną nazwę jako Katedra Podstaw Konstrukcji Maszyn. Wewnątrz Katedry pozostały dwa zespoły dydaktyczne, lecz o innych nazwach: Zakład Podstaw Konstrukcji Maszyn i Zakład Maszynoznawstwa i Odwzorowania Technicznego.

Kierownictwo Katedry i Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn sprawował w dalszym ciągu prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt, natomiast Zakładem Maszynoznawstwa i Odwzorowania Technicznego kierował zast. prof. Zdzisław Ciołkowski; zmiany organizacyjne w tym zakresie trwały do 1969 r. Kierunek prac naukowych w tym okresie obejmował konstrukcję prototypowych maszyn i urządzeń, m.in. urządzenie do drążenia gruntu pod nazwą "KRET", oraz inne badania konstrukcyjne. Również stworzona została baza laboratoryjna do prowadzenia badań o kierunku tarcia, zużycia, łożyskowania i konstrukcji nietypowych maszyn. W ostatnich latach Katedra zajmowała się nowym kierunkiem pn. Teorii Konstrukcji Maszyn.

Największe zmiany strukturalno-organizacyjne nastąpiły w całej uczelni w 1969 r. - w roku 25-lecia Politechniki Gdańskiej i Wydziału Budowy Maszyn. W wyniku tych zmian zlikwidowane zostały wszystkie katedry, w miejsce których powołano większe jednostki organizacyjne, naukowo-dydaktyczne, pod nazwą instytuty, które dalej dzieliły się na mniejsze jednostki dydaktyczne zwane zakładami, a w dziedzinie prac

naukowych tworzone były zespoły badawcze podległe instytutowi.

Wydział Budowy Maszyn podzielony został na dwa instytuty:

I - Instytut Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn,

II - Instytut Techniki Cieplnej.

Do Instytutu Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn przyporządkowany został Zakład Podstaw Konstrukcji Maszyn (czyli poprzednia Katedra Podstaw Konstrukcji Maszyn wraz z Zakładami).

Kierownikiem nowego Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn pozostawał dalej prof. Kazimierz Zygmunt. Po rocznym sprawowaniu tej funkcji w nowym układzie organizacyjnym, w 1970 r. nastąpiła przedwczesna śmierć profesora, który pozostawił po sobie ogrom zrealizowanych prac i dalekosiężnych planów rozwoju Katedry. 15-letni okres działalności Katedry pod kierunkiem prof. Kazimierza Zygmunta i przy współpracy z prof. Tadeuszem Gerlachem był okresem wzmożonych prac badawczych w szczególności w dziedzinie tarcia, zużycia i smarowania, oraz projektowo-konstrukcyjnych opracowań pneumatycznego urządzenia do drążenia gruntu pod nazwą "KRET", a także stałego unowocześniania i podnoszenia poziomu dydaktyki.

Dalsze kierowanie Zakładem Podstaw Konstrukcji Maszyn powierzono doc. dr. inż. Kazimierzowi Iwanowskiemu, który pełnił tę funkcję do czasu wyjazdu za granicę, tj. do 1979 r. W okresie tym w Zakładzie Podstaw Konstrukcji Maszyn kontynuowane były plany naukowe zapoczątkowane przez prof. Kazimierza Zygmunta, a w szczególności rozwijała się nowa dyscyplina naukowa pod nazwą trybologia i prace naukowo-badawcze w zakresie inżynierii łożyskowania.

W 1979 r. kierownictwo Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn przejął doc. dr inż. Ryszard Maciakowski. Działalność Zakładu w tym czasie była kontynuacją szeroko rozwiniętych prac naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych z zakresu trybologii, napędów zębatych, teorii konstruowania i unowocześniania dydaktyki. W połowie lat siedemdziesiątych laboratorium katedralne uległo gruntownej przebudowie i modernizacji oraz znacznie zwiększyło swoją powierzchnię użytkową. Duchowym przywódcą stworzenia nowoczesnego laboratorium był doc. dr inż. Olgierd Olszewski, a kierownik laboratorium inż. Bogusław Niemkiewicz był bez reszty oddany tej sprawie. Uroczyste otwarcie nowego laboratorium odbyło się 15 października 1977 r. Rozpoczął się nowy etap prac naukowo-badawczych, który trwa do dnia dzisiejszego.

Rok 1989 przyniósł kolejne zmiany struktury organizacyjnej i powrót do ustroju katedralnego. Na Wydziale Budowy Maszyn zniesiono organizację instytutową i wprowadzono system katedralny. W wyniku tych zmian Zakład Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn przeistoczył się w katedrę o nazwie - Katedra Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn. Do nowej zreorganizowanej Katedry włączony został Zakład Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego, przybierając nazwę zespołu, którego kierownikiem był doc. dr inż. Stanisław Niespodziński.

Kierownikiem powiększonej Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn został doc. dr inż. Olgierd Olszewski. W nowej Katedrze wprowadzono nowe przedmioty nauczania, m.in. trybologia, niezawodność elementów maszyn, zajęcia laboratoryjne z zakresu pomiarów, a w ostatnim okresie stworzono katedralne laboratorium komputerowe, które wprowadzono do obowiązkowych zajęć dydaktycznych dla studentów.

Działalność Katedry w dziedzinie prac naukowo-badawczych przybierała coraz to nowe formy wspomagane najnowszą aparaturą pomiarowo-kontrolną i komputerową.

Ostatnia wydziałowa reorganizacja nastąpiła z dniem 1 stycznia 1992 r., połączyły się wówczas dwa wydziały: Wydział Budowy Maszyn i Wydział Technologii Maszyn i Organizacji Produkcji w jeden organizm wydziałowy o nazwie Wydział Mechaniczny, na którym wprowadzono jednolity system katedralny, taki jaki był przed 50 laty.

Katedra Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn pozostała przy swojej poprzedniej nazwie, a kierownictwo w dalszym ciągu sprawuje doc. dr inż. Olgierd Olszewski. Od 1 października 1994 r. Zespół Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego oddzielił się od Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn i jako samodzielny zakład dydaktyczny pod kierownictwem dr. hab. inż. Jana Knyszewskiego, podlega Wydziałowi Mechanicznemu.

Pięćdziesięcioletni okres przeobrażeń organizacyjnych i działalności Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn w latach 1945-1995 podsumować można wielkimi osiągnięciami naukowymi, badawczymi, dydaktycznymi i wychowawczymi, które nie sposób jest w całości opisać na kilku stronicach skrótu historycznego Katedry.

Minęły lata "błędów i wypaczeń", przeżyliśmy okres stanu wojennego, a obecnie przeżywamy rozległy kryzys społeczny, ekonomiczny i cywilizacyjny.

Historię Katedry przez 50 lat tworzyli ludzie - nauczyciele akademiccy, pracownicy inżynieryjno-techniczni i urzędnicy administracyjni. Ogólna liczba wszystkich zatrudnionych pracowników w Katedrze w mijającym 50-leciu wynosi około 160 osób.

Po 50 latach istnienia Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn nie ma już wśród nas pierwszych organizatorów i kierowników Katedry, jak również i wielu ich następców. Wszystkim, którzy odeszli od nas na zawsze, składamy wyrazy najwyższego szacunku, uznania i hołdu.

Niech nauka i historia, będąca najdoskonalszym wyrazem dążenia człowieka do prawdy, budzi w nas wiarę w godność życia ludzkiego, w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości.

Obecni pracownicy Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Wydziału Mechanicznego

Edward Gill
Wydział Mechaniczny

Jan Borowski - pierwszy polski wojewódzki konserwator w Gdańsku

W dniu 28 marca 1945 r. polską flagę zatknięto na dachu Dworu Artusa, ale za dzień wyzwolenia spod władzy hitlerowskiej oficjalnie uznano 30 marca. Już 4 kwietnia uformowano Zarząd Miasta przyszłej stolicy i siedziby województwa. 90% zniszczeń w Śródmieściu Gdańska stawiało pod znakiem zapytania przyszłość miasta - wszędzie same ruiny... Czy w takich warunkach był sens powołania wojewódzkiego konserwatora zabytków? Powołano, ale oficjalnie dopiero w marcu 1946 roku, Jana Borowskiego, który jeszcze 16 sierpnia 1945 r. został zaangażowany na stanowisko konserwatora w Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków, tyle że w Warszawie.

15 października 1945 roku wraz z żoną Haliną Szumską-Szuman de domo, Jan Borowski przyjeżdża do Gdańska i już następnego dnia zabiera się do pracy. W Zarządzie Miasta poznaje miejscowe władze: wiceprezydenta resortowego - Władysława Czernego, kierownika Oddziału Kultury i Sztuki PMRN - Jana Kilarskiego. Wspólnie dokonują przeglądu w terenie stanu najcenniejszych obiektów zabytkowych miasta, obradują nad sposobem ich zabezpieczenia, obliczają koszty takich operacji.

Jan Borowski gromadzi rozproszone przez Niemców po całym terytorium Pomorza zdemontowane elementy wyposażenia wnętrz, poszukuje wykonawców do prac zabezpieczeniowych. Już 25 października nawiązuje kontakt w Sopocie z przedsiębiorstwami budowlanymi, m.in. z pp. Główczewskim i Wątorskim, Gdańską Dyrekcją Odbudowy.

31 października jedzie do Warszawy z wnioskiem dotyczącym kolejności prac zabezpieczających. Kościół NP Marii, Kaplica Królewska, Dwór Artusa, Złota Brama, Ratusz Głównego Miasta, kamienny ołtarz w kościele św. Jana zabezpiecza w pierwszej kolejności. Kaplicą Królewską zajął się osobiście.

Jak to się stało, że właśnie Jan Borowski został oddelegowany do Gdańska? Gdańsk, jako jeden z najcenniejszych zespołów zabytkowych zasługiwał na wysokiej klasy konserwatora zabytków. Jakie doświadczenie konserwatorskie, budowlane i projektowe w architekturze posiadał Borowski?

J. Borowski - szkic perspektywiczny do projektu kościoła w Tymienicy, 1925 r.

Urodził się 25 lutego 1890 r. w Petersburgu jako syn Grzegorza, inżyniera budowy okrętów, który pochodził z naszych kresów, z Rudnik powiatu głębockiego nad Połockiem.

Jan Borowski po ukończeniu szkoły realnej w 1907 r. rozpoczął studia wyższe w Instytucie Inżynierów Cywilnych, w Dziale Architektury, które ukończył 10 maja 1917 r. z wysoką oceną swoich uzdolnień rysunkowych.

Pracę zawodową rozpoczął w dalekim Mikołajewie guberni chersońskiej (120 km od Odessy), w zakładach amunicyjnych, i wkrótce objął tam kierownictwo biura architektonicznego nie rezygnując z osobistego projektowania. Równolegle w miejscowej szkole technicznej uczył rysunku odręcznego, ogrzewnictwa i wentylacji. W 1919 r. zakłady mikołajewskie zostały zamknięte.

W 1920 r. Jan Borowski jest już w Polsce Odrodzonej, w Starachowicach. Tam projektuje warsztaty dla nowej fabryki amunicji, a także budynki dla zaprojektowanego przez siebie osiedla urzędniczego i robotniczego wraz z drewnianym kościołem. Sam dużo maluje i wystawia, prowadzi odczyty o zasadach grafiki.

Po zakończeniu budowy zespołu fabryki i osiedli, w 1924 r. prowadzi przez pół roku prywatną praktykę architektoniczno-budowlaną w Warszawie.

W 1925 r. zostaje wezwany do Wilna i zatrudniony w katedrach Historii Architektury i budownictwa. Przez dwa lata zastępuje prof. J. Kłosa w wykładach z Historii Architektury.

W 1929 r. zostaje delegowany do Francji, gdzie prowadzi badania architektury średniowiecznej. W wyniku likwidacji Działu Architektury przy Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, powierzono Borowskiemu przy tym samym Wydziale - wykłady z geometrii wykreślnej, perspektywy i dekoracji teatralnej. 15 grudnia 1939 r. nadano mu tytuł docenta.

Równolegle z pracą na Uniwersytecie, od 1 lutego 1929 r. Borowski prowadzi zajęcia na Wydziale Budowlanym Państwowej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Ma wykłady z: form, stylów i historii architektury, projektowania, geometrii wykreślnej, perspektywy i rysunku odręcznego.

Pracował w niej także w czasie okupacji rosyjskiej, litewskiej, niemieckiej aż do 1.VI.1945 r. ponieważ kolejni okupanci nie likwidowali szkół technicznych.

Jako czynny architekt od 1924 r. dużo projektuje i buduje. Były to głównie prowincjonalne kościoły w takich miejscowościach, jak: Tymienica, Podborze, Leonpol, Wawiórka, Olany, Raduń, Nowe Święciany, Nowa Wilejka, Rudziszki, Wojstom, Cudzeniszki, Miłaszewo, Horodziej, Soleczniki, Jaszuny, Idołta. Wśród jego projektów były również szkoły, domy mieszkalne a także szereg pomników.

Jednak dopiero działalność konserwatorska dała Borowskiemu maksimum zadowolenia, zwłaszcza że była rozwijana pod skrzydłem Juliusza Kłosa, głównego inspiratora konserwacji zabytków na Wileńszczyźnie.

Zaczął od oczyszczenia z późniejszych naleciałości wnętrza kościoła św. Kazimierza w Wilnie, po przeprowadzeniu od 1925 r. inwentaryzacji obiektu i badań.

Podobne zadania miał do wykonania przy kościele w Budsławiu w 1928 r. Gdy Urząd Konserwatorski w 1929 r. powie-

Troki - ruiny sali reprezentacyjnej zamku - szkic J. Borowskiego z natury z 9 sierpnia 1935 r.

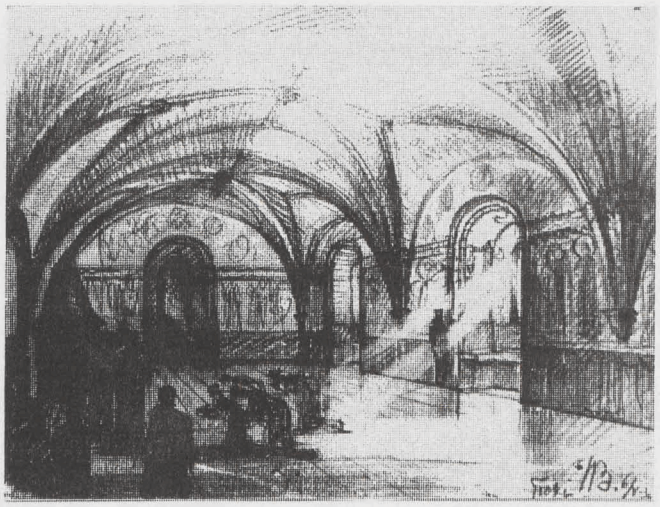

Troki - szkic rekonstrukcyjny sali reprezentacyjnej zamku - szkic J. Borowskiego z 6 maja 1934 r.

rzono Stanisławowi Lorentzowi, ten natychmiast kontaktuje się z Janem Borowskim i angażuje go do pracy przy konserwacji zamków w Wilnie, Trokach i Krewie. Do dziś w wieży Zamku Górnego w Wilnie jest wystawiona makieta rekonstrukcji zamku wykonana przez Borowskiego. W Trokach pracami badawczymi i konserwacją kierował mimo trwającej wojny aż do 1942 r. W 1934 r. prowadzi badania i prace konserwatorskie przy kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie, przy której prowadził badania architektoniczne jeszcze w 1926 r. w związku z konsekracją obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. W 1933 r. prowadzi remont kościoła potrynitarskiego, do którego zaprojektował ołtarz główny. W 1934 r. prowadzi prace remontowe przy dzwonnicy kościoła św. Jana, a także przy remoncie i wyposażeniu wnętrza kościoła parafialnego w Nowogródku. Inwentaryzuje dwory, mury obronne, a także całe wsie kresowe. W wyniku przeprowadzonego w 1934 r. konkursu, powierzono mu adaptację i rekonstrukcję szeregu obiektów w Zułowie, rodzinnym majątku Marszałka Józefa Piłsudskiego, przeznaczonych na Muzeum Pamięci Narodowej. W akcie erekcyjnym z 13 maja 1935 r. umieszczono też nazwisko Jana Borowskiego jako kierownika odbudowy majątku w Zułowie.

W czasie wojny obok zajęć w szkole technicznej prowadzi tajne wykłady z historii architektury i sztuki dla młodzieży akademickiej. Nowe władze powojenne w Wilnie starają się wyłączyć Borowskiego z powszechnej akcji wyjazdowej Polaków. Musiał więc zastosować wybieg, w wyniku którego już w lipcu 1945 r. opuścił Wilno. Zatrzymuje się w Toruniu, ale na krótko. Już 16 sierpnia jest w Warszawie, gdzie rozpoczyna pracę jako konserwator w Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków Architektury. Dostaje odpowiedzialne zadanie lustracji i oceny zniszczeń zabytkowych budowli Starego Miasta we Wrocławiu. Od 26.VIII do 13.IX.1945, dokonał lustracji 25 kościołów, ratusza oraz 34 domów przy Rynku i przyległych ulicach, a wynik opisał na 58 stronach pieczołowicie przechowywanego rękopisu.

15 października 1945 r. - jak to przedstawiłem na wstępie - rozpoczyna się ostatni etap działalności naszego bohatera. Niezależnie od pracy konserwatorskiej zaczyna pracę na Politechnice Gdańskiej na stanowisku kierownika Katedry Historii Architektury Powszechnej na Wydziale Architektury. Prowadzi wykłady z Historii Architektury, a od 1953 r. z Konserwacji Zabytków, opracowując jednocześnie skrypt z tego nowo wprowadzonego przedmiotu. Od 1950 r. prowadzi także wykłady z Historii Architektury w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku.

Jako wojewódzki Konserwator Zabytków zabezpiecza w Gdańsku najcenniejsze dla miasta obiekty, ponieważ ich późniejsza odbudowa pozwoliłaby uchronić miasto od ostatecznej zagłady. Los Gdańska był wtedy ciągle niepewny, były rozważane różne koncepcje, m.in. pozostawienia trwałej ruiny czy odbudowy wg współczesnych wzorów. Jeździ do stolicy, walczy o kredyty. Przekonuje władze o możliwościach i sposobach ratowania zabytków Gdańska, nie tylko poszczególnych budowli, ale również charakterystycznej siatki ulic, którą uważa za również nienaruszalną.

Swoje konserwatorskie doświadczenia stara się na wykładach z konserwacji zabytków przekazać młodemu pokoleniu. Uczestniczy w różnych gremiach specjalistycznych, także powołanych przez diecezje Chełmińską i Gdańską. Projektuje też nowe kościoły, m.in. dla Gdyni wspólnie ze swoim młodszym kolegą, L. Taraszkiewiczem, pisze recenzje prac naukowych.

Umiera nagle 25.X.1966 r. "W pamięci pozostanie nie tylko jako zasłużony konserwator zabytków, ale też jako bezintere-

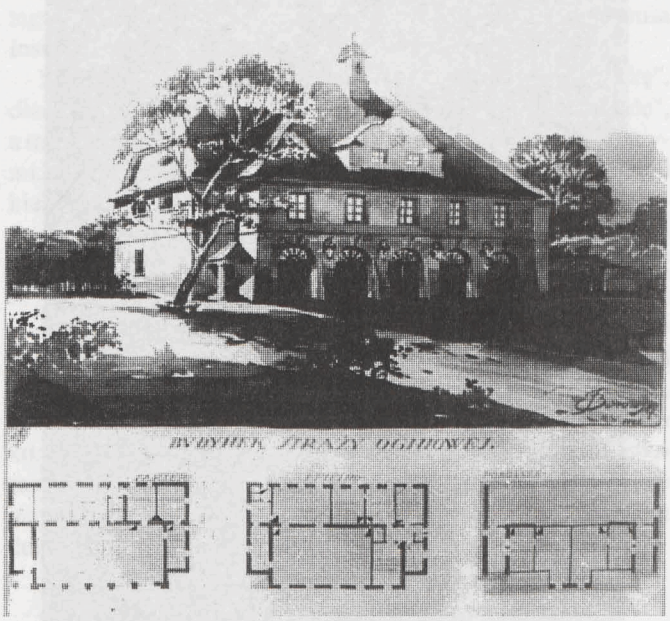

J. Borowski - projekt budynku straży ogniowej dla osiedla w Starachowicach - 1922 r.

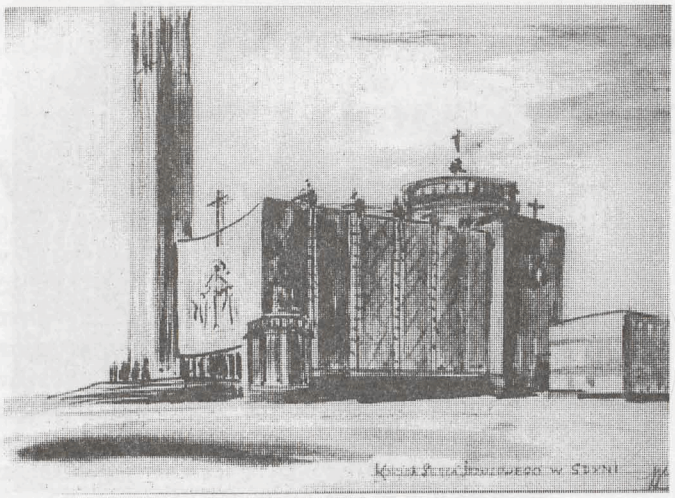

J. Borowski - szkic projektu kościoła (jednego z wariantów) Serca Jezusowego w Gdyni

sowny działacz kultury, życzliwy dla wszystkich, zawsze chętnie podejmujący obowiązki społeczne i zawsze gotów pomagać kolegom".

W pamięci najbliższych był przede wszystkim ogromnie religijnym idealistą o wysokiej kulturze. Był zawsze wyjątkowo pogodnym i pełnym radości człowiekiem. Te osobiste cechy uniemożliwiły mu współpracę z ówczesnymi władzami miasta, dlatego 1.VII.1951 r. złożył rezygnację ze stanowiska wojewódzkiego konserwatora zabytków w Gdańsku.

Stanisław Lorentz tak ocenił wkład Jana Borowskiego w ratowanie zabytków Gdańska: "...położył na tym stanowisku ogromne zasługi i jemu zawdzięczamy w wielkiej mierze uratowanie zabytkowego oblicza Gdańska. W samym Gdańsku zabezpieczył i w części odbudował 49 zabytkowych budowli, na terenie województwa - 28. Jest wśród tych zabytków ratusz główny, Dwór Artusa i muzeum Pomorskie, kościół Panny Marii i Kaplica Królewska, są bramy i wieże fortyfikacji miejskich i miejskie kamienice". Wśród osiągnięć wymienia dalej: organizację ochrony dóbr kultury, zabezpieczanie ruin, gromadzenie dokumentacji i projektów odbudowy wraz z wyszukaniem jej wykonawców, zabezpieczanie gromadzonych z różnych miejsc ukrycia - ruchomych dzieł sztuki, utworzenie pracowni konserwatorskiej z zespołem fachowców. Podkreślił też: że "... symbolicznym znakiem odbudowy Gdańska w tych pierwszych latach jest rekonstrukcja hełmu ratusza, niezwykle trudna ze względu na jej wysokość - 35 m. Pozostały mi dobrze w pamięci nieustępliwe zabiegi Jana Borowskiego, by uzyskać stalową konstrukcję hełmu, a potem, by uzyskać złoto na pozłocenie postaci króla Zygmunta Augusta na szczycie hełmu. Uzyskanie wówczas zezwolenia na zużycie na ten cel dwóch i pół kilograma złota i zdobycie materiału - było prawdziwie wielkim osiągnięciem. Przypominam sobie zawsze żarliwe starania Jana Borowskiego, gdy spoglądam na zwieńczenie hełmu, górującego nad starym Gdańskiem".

Janusz Ciemnołoński
Wydział Architektury PG

MISTRZ

Profesor Michał Białko. Zdjęcie ze zbiorów Profesora

Profesora Michała Białkę poznałem w roku 1967 podczas konferencji Mikroelektroniki w Krakowie. Był wówczas doktorem kończącym pracę habilitacyjną. Odtąd nasze losy się powiązały, być może za sprawą układu planet i gwiazd; urodziliśmy się bowiem tego samego dnia i miesiąca, tyle że profesor Białko nieco wcześniej.

To co osiągnął, to konsekwencja jego cech osobowych, które podczas wieloletniej współpracy coraz lepiej poznałem.

Wybitne uzdolnienia, nadzwyczajna pracowitość oraz ogromna intuicja naukowa sprawiły, że jego prace naukowe zawsze należały do dziedziny najbardziej aktualnej w określonym czasie i stanowiły poważny wkład naukowy rozwijający tę dziedzinę. Dla przykładu wymienię tylko pionierskie prace z dziedziny filtrów aktywnych i jego słynny na świecie "Białko Circuit", zainicjowanie w Polsce prac nad layoutem układów scalonych oraz zastosowaniem metod sztucznej inteligencji w projektowaniu układów elektronicznych. Prace te zaowocowały 140 publikacjami naukowymi, z których wiele ukazało się w najbardziej prestiżowych periodykach naukowych i na konferencjach o zasięgu światowym. Profesor Białko jest autorem 6 książek, w tym wydanej w renomowanym wydawnictwie światowym Prentice Hall.

Profesor Białko jest bezpośredni, przyjazny i bardzo skromny, potrafi powiedzieć, że na czymś się nie zna, czy oświadczyć publicznie, że jego uczeń jest lepszym dydaktykiem. Przed laty, gdy w środowisku akademickim panował "feudalizm naukowy" była to postawa rewolucyjna. Najważniejsze jest jednak to, że profesor Białko "pcha młodych do przodu" i jest dumny, jeżeli jego wychowanek, co jest prawie niemożliwe, przewyższy Go choćby w jakiejś dyscyplinie.

Profesor Michał Białko i profesor Andrzej Guziński u prof. Lückera w gabinecie. Stuttgart, lipiec 1995 r. Zdjęcie ze zbiorów Profesora

Te cechy, a także wielki autorytet naukowy, świeżość i aktualność idei naukowych sprawiły, że współpraca z profesorem Białką jest marzeniem wielu młodych naukowców, pomimo że wymagania stawiane przez niego, a dotyczące tempa postępu prac, mogą się wydać "drakońskie". Nie mogę powstrzymać się od powiedzenia, że to ja byłem pierwszym wypromowanym przez profesora Białkę doktorem, a wypromował ich 16. Spośród jego doktorów 7 obroniło prace habilitacyjne, 3 uzyskało tytuł naukowy profesora, a czwarty jest profesorem w USA. Dodajmy do tego 28 recenzji prac doktorskich, 19 recenzji prac habilitacyjnych, oraz 19 recenzji wniosków o nadanie tytułu profesora, a uzyskamy obraz wielkiego dorobku profesora w rozwoju kadry naukowej. Trudno policzalna jest liczba "wnuków naukowych", czyli doktorów i doktorów habilitowanych, wychowanków doktorów profesora Białki, bowiem cechę promowania młodych naukowców profesor zaszczepił wszystkim swoim wychowankom.

Duży autorytet naukowy, a także wymienione wcześniej cechy osobowe profesora Białki sprawiły, że ma on przyjaciół na całym świecie, jak np. doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej profesora Dietera Mlynskiego z Uniwersytetu w Karlsruhe, Roberta Newcomba - profesora światowej sławy uniwersytetów Stanford, Maryland i Columbia, profesora Uniwersytetu w Stuttgarcie - Ernsta Lüdera, który nota bene uczestniczy w tegorocznej inauguracji roku akademickiego w Politechnice Gdańskiej, i wielu innych, których trudno tutaj wymienić. Te przyjaźnie owocowały nawiązywaniem kontaktów naukowych i oficjalnej współpracy naukowej. Wymienię tu tylko finansowaną przez National Science Foundation (USA) współpracę z prof. Newcombem, współpracę z Uniwersytetem w Karlsruhe, która dzięki programowi TEMPUS wyposażyła Katedrę Układów Elektronicznych w najnowocześniejszą sieć komputerową Workstation oraz współpracę z ENSEEHIT Institut National de Polytechnique z Tuluzy. Za wybitny wkład w rozwój tej współpracy profesor Białko został odznaczony medalem zasługi Uniwersytetu Karlsruhe, a w październiku tego roku uroczyście przyjmie godność doktora honoris causa Institut National de Polytechnique w Tuluzie.

Nie chciałbym być posądzony o to, że napisałem "laurkę", dlatego przyznam, że profesor Białko posiada pewną "wadę", a mianowicie nie lubi zajmować się sprawami administracyjnymi. Dużo wyrzeczeń więc Go kosztowało pełnienie funkcji kierownika Zakładu, potem Katedry, dyrektora Instytutu Informatyki, prodziekana i dziekana Wydziału Elektroniki. Warto jednak podkreślić, że chociaż w tym czasie straciła nieco nauka, to bardzo dużo zyskała społeczność akademicka.

Profesor zw. dr hab. inż. Michał Białko członek korespondent Polskiej Akademii Nauk zrobił bardzo dużo dla nauki, dla Wydziału Elektroniki, dla całej Politechniki Gdańskiej. Sądzę, że należy o tym przypomnieć, szczególnie młodym pracownikom, aby zdawali sobie sprawę, że takim jak profesor Białko zawdzięczają renomę Politechniki Gdańskiej, a także jak wiele jeszcze muszą dokonać, aby pójść w jego ślady. Ja jestem dumny, że jestem uczniem takiego Mistrza.

Andrzej Guziński
Wydział Elektroniki

Profesor zw. dr hab. inż. Bolesław Mazurkiewicz doktorem honoris causa Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie

Rangę naukową uczelni wyższej na arenie krajowej i międzynarodowej tworzą pracujący w niej profesorowie o wybitnym dorobku i autorytecie naukowym. Do grona takich osób na Politechnice Gdańskiej należy Profesor Bolesław Mazurkiewicz, związany z Wydziałem Inżynierii Środowiska wybitny naukowiec i nauczyciel akademicki, twórca szkoły naukowej, który w dniu 26.10.1995 w Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie odbierze dyplom doktora honoris causa tej Uczelni, będący kolejnym wyrazem międzynarodowego uznania działalności naukowej Profesora.

Profesor Bolesław Mazurkiewicz urodził się 9.05.1931 roku w Kościerzynie. Maturę uzyskał w Liceum Ogólnokształcącym w Lęborku w roku 1950. Dwustopniowe studia wyższe ukończył w 1956 roku na Wydziale Budownictw Lądowego Politechniki Gdańskiej, w specjalności konstrukcje budowlane. W latach 1956 do 1960 pracował jako projektant mostów i zakładów przemysłowych w biurach projektów w Gdańsku. Pracę na Politechnice Gdańskiej rozpoczął w dniu 1.11.1960 roku na Wydziale Budownictwa Wodnego, w Katedrze Fundamentowania kierowanej przez prof. Stanisława Hueckla. W roku 1964 obronił na tym samym Wydziale pracę doktorską dotyczącą "Analizy stateczności grodz o podwójnej, zapuszczanej ściance szczelnej w świetle badań w skali naturalnej i na modelach". Warto przypomnieć, że użytkowany do dzisiaj w Laboratorium Katedry Geotechniki grunt analogowy, tworzony przez wałeczki aluminiowe, został po raz pierwszy w kraju zastosowany przez dr. Mazurkiewicza. Wyniki tych prac, będące przedmiotem szeregu recenzowanych publikacji zagranicznych, pozwoliły na właściwą ocenę stopnia bezpieczeństwa grodz grawitacyjnego doku suchego w Gdyni. Już w cztery lata po doktoracie uzyskał habilitację na podstawie rozprawy pt. " Tarcie negatywne pali", a publikacje z zakresu nośności pali i interpretacji próbnych obciążeń pali przyniosły Mu międzynarodowe uznanie (tzw. metoda Mazurkiewicza). Wiele badań do tej pracy wykonał w czasie 11-miesięcznego stażu naukowego w Duńskim Instytucie Geotechnicznym, będąc pod opieką światowej sławy profesora Brinch Hansena. W roku 1969 został powołany na stanowisko docenta. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w 1980 roku, a profesora zwyczajnego w 1985 roku.

Prof. B. Mazurkiewicz - Rektor Politechniki Gdańskiej w latach 1987 - 1990

Działalność naukowa i zawodowa Prof. Mazurkiewicza jest wielostronna i obejmuje, najogólniej przedstawiając, wzajemne oddziaływanie budowli, środowiska morskiego i gruntu. Problematyka ta w szczególny sposób ogniskuje się w budownictwie morskim, specjalności naukowej, z którą Prof. Mazurkiewicz zawiązał się najsilniej. Osiągnięcia Profesora w tym zakresie, dotyczące analiz stateczności i rozwiązań konstrukcyjnych budowli hydrotechnicznych występujących w portach, stoczniach, na brzegu morskim oraz na pełnym morzu przyniosły mu uznanie i pozycję krajowego i międzynarodowego eksperta w tej specjalności. Z olbrzymim uznaniem należy ocenić dorobek Prof. Mazurkiewicza we wdrażaniu nowych rozwiązań w praktyce budownictwa morskiego. Bez przesady można stwierdzić, że ślady działalności Profesora znajdują się we wszystkich większych portach i stoczniach polskiego wybrzeża oraz w wielu miejscach na świecie (m.in. jako eksperta ONZ w zakresie konstrukcji stoczniowych w Turcji, Jugosławii, Indonezji, na Kubie i na Seszelach). Jako konsultant opracował ponad 300 opinii i ekspertyz. Za największe osiągnięcie zawodowe w kraju należy uznać opracowanie nowoczesnego rozwiązania drenażowego doku suchego w Gdyni, w połączeniu z kierowaniem realizacją całej inwestycji. Olbrzymie doświadczenie zawodowe Profesora Mazurkiewicza i Jego pozycja na arenie międzynarodowej w tym zakresie przyczyniły się do sukcesu organizowanego co 3 lata przez Katedrę Budownictwa Morskiego międzynarodowego seminarium na temat "Renowacji i modernizacji istniejących nabrzeży", które cieszy się bardzo dużym uznaniem w kraju i za granicą. Z inicjatywy i pod przewodnictwem Profesora działa też zespół, który opracowuje "Zalecenia do projektowania budowli morskich", spełniające rolę krajowej normy.

Dorobek publikacyjny Profesora Mazurkiewicza na temat mechaniki gruntów, fundamentowania, konstrukcji portowych, stoczniowych i pełnomorskich oraz oceanotechniki jest imponujący i obejmuje łącznie przeszło 260 publikacji, z czego 230 jest samodzielnych i niemal połowa w językach obcych. Jest autorem następujących książek: "Doki suche" (1970), "Konstrukcje morskich znaków nawigacyjnych" (1977), "Hydrotechniczne konstrukcje stoczniowe, cz. I i II" (1981), "Design and construction of dry docks" (wyd. Trans Tech Publications,

RFN, 1980 oraz Gulf Publishing Company, USA, 1981), "Mechanika gruntów dna morskiego" (1985), "Stałe pełnomorskie platformy żelbetowe" (1985), "Encyklopedia inżynierii morskiej" (1986), "Stałe pełnomorskie platformy stalowe" (1989), a ze współautorami wydawcą książki "Offshore platforms and pipelines" (wyd. Trans Tech Publications, RFN, 1988). Jest współautorem podręcznika "Poradnik hydrotechnika" (1992) oraz autorem 8 skryptów dla studentów. Wymienione publikacje stanowią podstawową literaturę w Polsce z zakresu budownictwa morskiego, a wydana w RFN i USA książka o dokach należy do najważniejszych pozycji w tej tematyce w skali światowej. Niezwykle ważnym uzupełnieniem dorobku dotyczącego konstrukcji hydrotechnicznych jest równoległe rozwijanie tematyki związanej z problematyką oddziaływania budowli morskich na bardzo wrażliwe środowisko strefy brzegowej. Przykładami tych prac są studia nad bezpieczeństwem rurociągów układanych na dnie morza, opracowania na temat zmian linii brzegowej i poziomu dna w portach i kanałach oraz aktualnie prowadzone pod kierunkiem Profesora badania stanu zanieczyszczenia i możliwości oczyszczania osadów dennych w porcie gdańskim (jeden z największych projektów badawczych KBN, realizowanych na Politechnice).

Przy prezentacji całokształtu dorobku naukowego nie można pominąć wkładu Prof. Mazurkiewicza w działalność najważniejszych krajowych i zagranicznych komitetów i organizacji naukowych oraz w prace ekspertów opracowujących zalecenia normatywne. Profesor jest m.in. członkiem sekcji Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN i Komitetu Badań Morza PAN, przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Morskiego, zastępcą przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Budownictwa Wodnego PAN, członkiem Rady Redakcyjnej czasopism "Rozprawy Hydrotechniczne" oraz "Inżynieria Morska i Geotechnika", członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Komitetu Geotechniki. Na arenie międzynarodowej jest m. in. wiceprezydentem EUROCOAST (European Coastal Zone Association for Science and Technology), delegatem Polski i wiceprezesem Sekcji Polskiej PIANC (Permanent International Association of Navigation Congresses), członkiem Komitetu Międzynarodowego POAC (International Conference on Port and Ocean Engineering under Arctic Conditions), członkiem cenionego Komitetu EAU (Arbeitsausschuss "Ufereinfassungen") oraz członkiem Komitetu Technicznego ISOPE (International Society of Offshore and Polar Engineers).

Ponadto należy zwrócić uwagę na osiągnięcia Profesora w kształceniu kadry naukowej, w tym na wypromowanie 9 doktorów, opiekę nad trzema zakończonymi habilitacjami oraz promotorstwo ponad 80 prac dyplomowych. Recenzował 8 przewodów doktorskich, w tym 3 za granicą, oraz 3 prace habilitacyjne. Był opiekunem naukowym 9 stażystów zagranicznych. Jest wyróżniającym się wykładowcą. Na Politechnice Gdańskiej prowadzi wykłady z Budownictwa Morskiego, Oceanotechnicznych Obiektów Posadowionych i Oceanotechniki.

Za granicą jest stałym wykładowcą na Uniwersytecie w Stuttgarcie i w Darmstadt (Budownictwo morskie). Jako "visiting professor" wykładał i prowadził odczyty w 18 wyższych uczelniach Europy i Ameryki.

Profesor Mazurkiewicz wcześnie nawiązał bardzo szeroką współpracę z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Na szczególne wyróżnienie zasługują długoletnie kontakty z Państwowym Uniwersytetem Technicznym w Sankt Petersburgu, Akademią Budownictwa i Architektury w Odessie, Instytutem Franziusa w Hanowerze, Uniwersytetami w Karlsruhe i Stuttgarcie, Duńskim i Szwedzkim Instytutem Geotechnicznym. W wyniku tej współpracy zrealizowano wiele ambitnych tematów badawczych, zakończonych publikacjami w najlepszych czasopismach naukowych. Kontakty zagraniczne przyniosły Profesorowi również wiele dowodów uznania, m.in. doktorat honoris causa Państwowego Uniwersytetu Technicznego w St. Petersburgu (1989), tytuł profesora honorowego Uniwersytetu w Stuttgarcie (1991), członkostwo zagraniczne Akademii Inżynierii Federacji Rosyjskiej (1993), honorowe członkostwo Międzynarodowej Akademii Inżynierii w Moskwie (1993).

Profesora Mazurkiewicza cechuje nie tylko szeroka działalność naukowo-dydaktyczna, ale również niezwykle aktywna działalność organizacyjna. Od 1983 roku jest kierownikiem Katedry Budownictwa Morskiego na Wydziale Inżynierii Środowiska, jedynej katedry w Polsce o tej specjalności dyplomowania. Pełnił najwyższe funkcje w Politechnice Gdańskiej. W latach 1981-1984 był I z-cą rektora jako prorektor ds. organizacyjnych, a w latach 1987-1990 był rektorem uczelni. Prowadzi bardzo ożywioną działalność na europejskim forum szkolnictwa wyższego w ramach Konferencji Rektorów Europejskich, będąc najpierw reprezentantem Politechniki Gdańskiej, a później stałym członkiem biura tej organizacji. Oprócz tego jest członkiem Rady programowej i kierownictwa programu COPERNICUS Unii Europejskiej oraz członkiem zarządu International Association of Universities w Paryżu. Zawodowe zainteresowania budownictwem morskim i gospodarką morską wiąże ze swoją wielką pasją żeglarską, jako kapitan jachtowy i działacz żeglarski. Przez długi okres był prezesem, a obecnie jest prezesem honorowym Gdańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Jest również prezesem Towarzystwa Przyjaciół "Daru Pomorza" i animatorem akcji zachowania tego żaglowca jako symbolu polskiej tradycji morskiej. W roku 1993 został honorowym członkiem Stowarzyszenia Działaczy Kultury Morskiej.

Przyłączając się do napływających z zewnątrz gratulacji i życzeń z okazji tego wyjątkowego wyróżnienia składamy Panu Profesorowi serdeczne gratulacje od całej społeczności akademickiej naszej uczelni, ciesząc się z sukcesu osobistego Pana Profesora i kolejnego dowodu międzynarodowego uznania, przynoszącego również chwałę Politechnice Gdańskiej.

W efekcie swej wielostronnej działalności Prof. Mazurkiewicz otrzymał ponad 30 nagród Rektora PG, 7 nagród Ministra Edukacji Narodowej oraz 2 nagrody Wojewody Gdańskiego. Ponadto został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz kilkunastoma medalami państwowymi, resortowymi i organizacji społecznych.

Przyłączając się do napływających z zewnątrz gratulacji i życzeń z okazji tego wyjątkowego wyróżnienia składamy Panu Profesorowi serdeczne gratulacje od całej społeczności akademickiej naszej uczelni, ciesząc się z sukcesu osobistego Pana Profesora i kolejnego dowodu międzynarodowego uznania, przynoszącego również chwałę Politechnice Gdańskiej.

Michał Topolnicki
Wydział Inżynierii Środowiska

Przyczynek do życiorysu generała Józefa Hallera

Zdjęcie i autograf gen. Józefa Hallera.
Ze zbioru W. Heppnera

Wśród wielu uroczystości rocznicowych związanych z najnowszą historią Polski, jakie obchodzimy w 1995 roku, wyróżnić należy ważne dla Pomorza i Kaszub obchody 75-lecia zaślubin Polski z morzem. Aktu tego dokonał gen. Józef Haller 10 lutego 1920 r. W dzień później ceremoniał powtórzono w ówczesnej Wielkiej Wsi (obecne Władysławowo). Dnia 13 sierpnia 1995 roku odsłonięto w tym mieście pierwszy w Polsce pomnik gen. Józefa Hallera.

Mało znany jest fakt, że gen. Józef Haller uhonorowany został godnością Filistra Honorowego Korporacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego K! BALTIA. Był też wieloletnim Prezesem Koła Filistrów tej Korporacji. Wśród 19 Filistrów h.c. K! BALTIA byli też między innymi: Roman Dmowski, prof. dr Edward Taylor, senator ks. Feliks Bolt z Torunia oraz prof. dr Jan Kasprowicz (poeta, ówcześnie Rektor Uniwersytetu Lwowskiego i autor tekstu hymnu korporacji),

Korporację K! BALTIA założono 7 grudnia 1921 roku. Członkami jej byli młodzi Pomorzanie (np. w 1928 roku 65 % ogółu członków), byli filomaci - kontynuujący swe studia na Uniwersytecie Poznańskim. Postanowili oni nadal utrzymywać więzy braterstwa, które łączyły ich w tajnej walce - w gimnazjach Pomorza - o zakazaną ojczystą mowę, polską historię i literaturę, o polskie rodzinne obyczaje i pomorskie tradycje.

Nie może dziwić zatem braterski korporacyjny związek (kartel) zawarty w dniu 17 maja 1924 roku z Korporacją Związek Akademików Gdańskich WISŁA. Kartel ten rozszerzony został dnia 12 lutego 1925 roku o Korporację K! AQUILONIA (Warszawa).

Wzajemne uczestnictwo delegacji w corocznych zjazdach każdej z korporacji oraz współpraca na innych polach działalności korporacyjnej zbliżały do siebie członków skartelizowanych korporacji. Zawierane były - w uroczysty sposób, tzw. sztychowania- dozgonne związki przyjaźni i braterstwa między poszczególnymi członkami wymienionych wyżej korporacji,

O wielu inicjatywach, np. wspólne Zjazdy Korporacji: ZAG WISŁA, BALTIA i AQUILONIA w latach 1929-1930-1931 kolejno w Poznaniu, Gdańsku i Warszawie, o urządzanych uroczystych akademiach z referatami na temat Pomorza i spraw związanych z polskim Bałtykiem znaleźć można informacje w artykułach polskiej prasy korporacyjnej II Rzeczypospolitej. Wiele z tych materiałów posiadam w swym zbiorze dokumentów dotyczących polskiego środowiska akademickiego w Wolnym Mieście Gdańsku,

Gen. Józef Haller, jako Filister h.c. Korporacji K! BALTIA i Prezes Koła Filistrów, brał czynny udział w uroczystych zebraniach swej Korporacji. Spotykali Go wówczas członkowie K! ZAG WISŁA-Gdańsk. O stosunku gen. Józefa Hallera do spraw związanych z Pomorzem i Bałtykiem niech świadczy choćby Jego przesłanie zawarte we "Wspomnieniu Filistra z roku 1926" zamieszczone w księdze Pamiątkowej K! BALTIA:

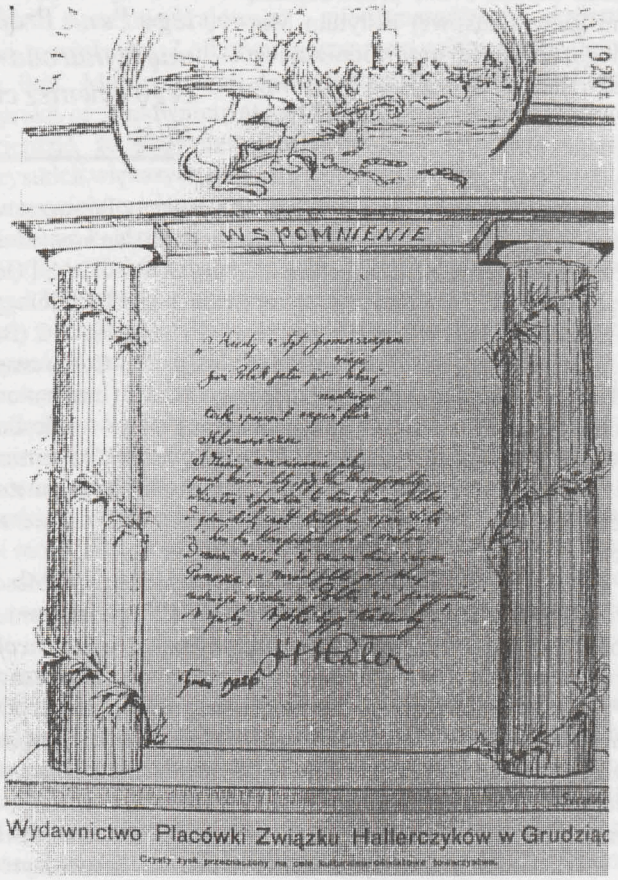

Wspomnienie Filistra h.c. gen. Józefa Hallera.
Ze zbioru W. Heppnera

Hallerowo - lato 1935 roku. Namiot K! BALTIA. Ze zbioru W. Heppnera

"Kiedy w tył pomorszczyzna wieje,
już Polak jest pełen nadzieje -
tak śpiewał ongiś flis Klonowicza.
I dzisiaj niezmiennie, jak przed sześciu laty, gdy dla Rzeczypospolitej odbierałem z powrotem te stare polskie ziemie od gdańskich wrót Bałtyku, w górę Wisłą aż hen ku Karpatom, idą z wiatrem od morza wici: że czuwa straż wierna Pomorza, a naród polski jest dobrej nadziei wiedząc, że Polska nie przyjdzie do zguby dopóki żyją Kaszuby (1926). "

Jednym z przykładów bliskiej współpracy członków K! ZAG WISŁA i K! BALTIA był zwyczaj odwiedzin na kwaterze (siedziba) w czasie pobytu korporanta w mieście skartelizowanej korporacji. W zbiorze swym posiadam np. oryginał "Śpiewnika K! ZAG WISŁA" (dar Pana inż. Tomasza Pacyńskiego, członka K! ZAG WISŁA) z podpisami kilkunastu członków K! BALTIA na okładce książki. Ostatnim oficjalnym kontaktem między tymi dwoma Korporacjami był udział delegacji K! BALTIA w uroczystościach XXV-lecia K! ZAG WISŁA w czerwcu 1938 roku.

Korporacja K! BALTIA otrzymała w darze na własność od swego Filistra h.c. gen. Józefa Hallera teren położony w ówczesnej Wielkiej Wsi - Hallerowo. Po wieloletnich staraniach władze sądowe miasta Pucka przyznały K! BALTIA prawo własności. Od 1934 roku, w czasie letnich wakacji, podzieleni na grupy "Baltusi" mogli korzystać z pobytu nad morzem. Dzięki pomocy Koła Filistrów zakupiono wieloosobowy namiot z pełnym wyposażeniem. Zatem w 1935 roku odwiedził korporantów w obozowisku osobiście gen. Haller, który następnie wracał do Poznania samochodem przez ziemię gdańską.

Pobyt "Baltusów" na polskim Wybrzeżu ułatwiał kontynuowanie braterskich kontaktów z członkami K! ZAG WISŁA,

Wojciech Heppner
Klub Seniora Politechniki Gdańskiej
Filister h.c. K! MAGNA POLONIA (Poznań)

Poczet sztandarowy K! BALTIA - czerwiec 1938 roku, Zjazd XXV-lecia K! ZAG WISŁA. Ze zbioru W. Heppnera

Artykuł dyskusyjno-prowokacyjny o realizacji prac naukowych na uczelni technicznej

W nrze 4/95 tego czasopisma w artykule charakteryzującym działalność inżynierską prof. dr. T. Pompowskiego wspomniałem, że dyskusja nad rolą uczelni technicznych w naszym kraju powinna być traktowana jako priorytetowa. Zanim rozwinę tu dyskusję na ten temat, podejmę próbę scharakteryzowania świadomości społecznej, w jakiej wspomniane uczelnie działają. Chodzi mi o świadomość na temat znaczenia techniki czy technologii dla współczesnej gospodarki. Ponieważ temat to bardzo obszerny, znacznie wykraczający poza objętość jednego artykułu, a także możliwości moje jako autora - proponuję, jako uproszczony test świadomości, przyjąć tylko wybrane, ale jakże znamienne zjawiska. W prasie, radiu, telewizji dość często ukazują się pełne pochwał wypowiedzi zamieszczone z powodu jubileuszów działalności twórczej aktorów, muzyków, malarzy, pisarzy. A dlaczego nie wymieniani są wielcy wynalazcy, technolodzy, konstruktorzy? Czyżby takich nie było? A może znaczenie społeczne ich osiągnięć jest nie dostrzegane?

Albo inny przykład: do kapituły Fundacji "Teraz Polska", której zadaniem jest ocena i promowanie wyróżnionych wyrobów polskiego przemysłu, weszli: "B.Geremek, A.Celiński, L.Balcerowicz, pisarze, aktorzy, reżyserzy" (tekst notatki z "Gazety Wyborczej"). A gdzie specjaliści szczególnie powołani do takich ocen: chemicy analitycy, konstruktorzy, technolodzy?

W prasie, radiu, telewizji często ukazują się pełne pochwał wypowiedzi z okazji jubileuszów działalności twórczej aktorów, muzyków, malarzy, pisarzy. A dlaczego nie wymieniani są wielcy wynalazcy, technolodzy, konstruktorzy? Znaczenie społeczne ich osiągnięć jest nie dostrzegane. Pracownicy takich jak nasza uczelni niedostatecznie kształtują opinię społeczną. Sami często niedostatecznie się poczuwają do bycia inżynierami-naukowcami. Politechniki się "uniwersytetyzują".

Myślę, że pracownicy takich jak nasza uczelni - nie są bez winy. Mało tego. Wydaje mi się, że nie tylko nie mamy należytego udziału w kształtowaniu odpowiedniej świadomości społecznej, ale i sami niedostatecznie się poczuwamy do obowiązku bycia inżynierami - naukowcami, których działania są powiązane z gospodarką. Wielu woli uprawiać tzw. czystą naukę. Zbyt wiele lat pracuję na Politechnice, by można mnie było oskarżyć o nie przemyślane twierdzenia. A twierdzę, w konkluzji, że politechniki od lat się "uniwersytetyzują". To, według niektórych, ryzykowne twierdzenie wymaga uzasadnienia. Proponuję zatem, dla jego weryfikacji, zorganizować na uczelni ankietę, by zorientować się, jakich rodzajów aktywność dominuje i ma wpływ na awanse. Ponadto, jako test świadomości, zamieściłbym, między innymi, nazwiska polskich naukowców, którzy szczególnie się wyróżnili osiągnięciami w zakresie techniki, a więc tych, którzy powinni być dla nas wzorem w działaniach. I zapytałbym, kto zna ich osiągnięcia. Jeszcze raz podkreślam, chodzi o osiągnięcia zupełnie wyjątkowe według miary międzynarodowej, takie, z których powinniśmy być dumni. Dla przykładu wymieniłbym między innymi Jerzego i Stefana Drzewieckich, Stanisława Pilata, Tadeusza Ruta, Zygmunta Puławskiego, Kazimierza Szpotańskiego, Mieczysława Bekkera, Juliana Zdzisława Starosteckiego, Tadeusza Wende itd. Wymieniłem zarówno tych, którzy przeszli do historii, jak i obecnie żyjących. Przeważają wśród nich profesorowie. A że nie wybrałem byle jakich twórców udowadniam, charakteryzując tu działalność niektórych, losowo wybranych osób. W latach 30. jeden z kolegów z Wydziału Chemicznego PG, pracując w rafinerii w Meksyku spotkał się z nazwą jednego z urządzeń: "Pilat Device". Zatem urządzenie to nosi nazwę pochodzącą od nazwiska podanego wyżej profesora Politechniki Lwowskiej Stanisława Pilata, twórcy sukcesów polskiego przemysłu naftowego w Borysławiu i Drohobyczu. Był technologiem, który również opracował tzw. zimną rektyfikację produktów ropy naftowej, nadal stosowaną w USA jako "Pilat Process". A zatem osiągnięcia tego naukowca są takiej rangi, że - mimo upływu 50 lat od jego śmierci - noszą jego nazwisko (w 1941 r. razem z innymi profesorami ze Lwowa został rozstrzelany przez niemiecki batalion Nachtigall).

A ilu wypełniających ankietę, przede wszystkim chemików, znałoby jego działalność?

Albo inny przykład niezwykłej, ale nie znanej powszechnie działalności twórczej w zakresie techniki, godnej miana "naukowa". Wymieniłem wyżej Mieczysława Bekkera. Ilu z wypełniających ankietę wiedziałoby, że chodzi o absolwenta Politechniki Warszawskiej, pracownika słynnych przedwojennych zakładów P.Z.Inż., który był konstruktorem pierwszego pojazdu wykorzystywanego przez Amerykanów na księżycu?.

Bardzo też jestem ciekawy, ile osób potrafi podać konkretne informacje na temat osiągnięć zupełnie niezwykłego uczonego, prof. dr. Ignacego Mościckiego, który chyba wszystkich prześcignął w dokonaniach na rzecz gospodarki. Pracował we Fryburgu, w Katedrze Fizyki. Pracami jego interesowali się m.in. A. Einstein i W. Crooks. Gdy wyjeżdżał, by objąć Katedrę Elektrochemii i Chemii Fizycznej we Lwowie, w dowód uznania za osiągnięcia rząd kantonalny podarował mu kilka ton aparatury, którą zbudował dla realizacji swych badań. Prace słynnych twórców, jak Birkelanda i Eydego, Habera i Boscha, Fausera i innych finansowały koncerny. I. Mościcki miał wiele osiągnięć konkurencyjnych bez takiej pomocy. W ostatnich latach swej działalności był orędownikiem założenia Akademi Nauk Technicznych.

Zagadka: jakie rozwiązania techniczne I. Mościckiego znalazły zastosowania na wieży Eiffla w Paryżu?

Jeśli ktoś powie, że mówię o postaciach z historii - to niech odpowie na pytanie: co zdziałał współczesny nam Julian Zdzisław Starostecki?

Nie dziwmy się zatem, że społeczeństwo wie, kto to był Mieczysław Fogg, a nawet wśród inżynierów tylko nieliczna grupa osób wie, kto to jest prof. dr inż.Tadeusz Rut, bohater amerykańskiego pisma "Design News", którego opracowania technologiczne kupił Krupp, Thyssen i inni (ale nikt nie zastosował w Polsce).

Koledzy z innych wydziałów mogą dać więcej przykładów takich zapomnianych wybitnych ludzi, dla nas wzorów w działaniach.

Powróćmy obecnie do dyskusji nad rolą uczelni technicznych. Należy się cieszyć, że na łamach pisma uczelni rozpoczę-

to dyskusję nad kształceniem przyszłych inżynierów. Nie wierzę jednak, że dyskusja ta może być rozwijana bez jej powiązania z dyskusją nad charakterem i rolą naszych prac naukowych, a więc dyskusją nad drugim, poza dydaktyką, rodzajem obowiązków nauczycieli akademickich, wymienionych w ustawie i statucie uczelni. Chyba to oczywiste, że dwa procesy, dydaktyczny i naukowy, powinny się "zazębiać".

Prof. W. Kuczyński (i nie tylko on) napisał: "najbliższym i najważniejszym celem gospodarczym Polski powinno być zdobycie pozycji lidera gospodarczego w postkomunistycznej Europie Środkowej" ("Gazeta Wyborcza" z 13.06.1995). Wierzę, że jest to program realny do spełnienia. Gdybym miał określić pole najważniejsze dla aktywności na wspomnianej drodze, preferowałbym nowe technologie, a przede wszystkim wypełnianie luk w odniesieniu do przemysłów tzw. "high-tech". Bowiem nie ma nic bardziej korzystnego gospodarczo, choć trudnego w realizacji. Powtarzam: takie działania powinny być "całą mocą" preferowane na naszej uczelni. Proponuję zatem, by osiągnięcia naukowe powiązane z realizacją tzw. "high-tech" były szczególnie wysoko, uroczyście nagradzane. Żeby to była nagroda przyznawana tylko po spełnieniu bardzo wysokich wymagań, przyznawana czasami, a nie regularnie co roku, i żeby przydzielać ją przede wszystkim ludziom młodym. Kardynalnym warunkiem jej przyznawania powinno być wysoce efektywne powiązanie osiągnięć naukowych z efektami gospodarczymi. Powinno to być najwyższe wyróżnienie na uczelni.

A może Politechnice Gdańskiej należałoby nadać imię jednego z Wielkich Polskich Inżynierów? Proszę, by JM Rektor i Senat rozważyli obie powyższe propozycje.

Gdy propaguję taką aktywność, niektórzy powiedzą, że ich praca nie spotyka się z zainteresowaniem naszego przemysłu. Nie będę zaskoczony. Znam przypadki uzasadniające takie opinie. Opowiem o dwóch z nich, żeby nikt nie powiedział, że nie znam realiów.

Do początku lat 70. pracował ze mną, w katedrze prof. dr. T. Pompowskiego, dr Edward Wiewiórowski. Miał osiągnięcia. Pracował nad technologią tzw. koprecypitałów. Starania, by nasz przemysł się nią zainteresował, były bezowocne. Wyjechał do USA. Zakłady chemiczne w Nowym Orleanie, w których pracował, na skutek "odcięcia" dostaw rudy kobaltu z Angoli zaczęły upadać (na reaktorach chemicznych rosły drzewka tropikalne). Edek zaproponował pewną technologię produkcji, która powstała dzięki jego doświadczeniem uzyskanym na naszej uczelni. Wprowadzono ją. Obecnie zakłady w Nowym Orleanie, zatrudniające ponad 800 osób - kwitną. Tak to inni mają korzyści z pracy ludzi u nas wykształconych.

Inny przykład, tym razem z półka moich własnych działań. W moim zespole badawczym, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych opracowano prototypy chromatografów cieczowych, jedne z pierwszych w Europie. Informacja krótka dla niezorientowanych: chromatografia jest niezwykle sprawną metodą rozdzielania na poszczególne składniki mieszanin związków chemicznych. Doprowadziła niemal do rewolucyjnych sukcesów w badaniach analitycznych: w medycynie, ekologii, w przemyśle spożywczym, leków, paliw itd., itd. Umożliwia również produkcję związków chemicznych wysokiej czystości (leków, wzorców chemicznych). Opracowane u nas chromatografy zaczął produkować kombinat, którego zadaniem była produkcja aparatury naukowej i dydaktycznej. Po wyprodukowaniu około 70 chromatografów, kombinat przerwał ich produkcję, mimo że był zbyt na aparaty. Powód: produkcja była nieopłacalna. Aparat podobny, importowany z Zachodu, kosztował 15.000 do 20.000 dolarów. Kombinat podjął się produkcji "elektrycznych pastuchów", gdyż ta była opłacalna.

Wprawdzie prace mego zespołu, z zakresu chromatografii, cytowane są w literaturze, na konferencjach, na ekranach pokazuje się wyniki naszych badań, w dorobku są doktoraty i habilitacje - pozostał jednak żal, że zmarnowano wieloletni wysiłek grupy zdolnych, pracowitych ludzi, że praca nie przynosi korzyści gospodarce.

Sądzę, że niepowodzenia działań w tamtym czasie, powiązanych z techniką, z przemysłem - wynikły z charakteru bodźców tzw. uznaniowych i braku bodźców ekonomicznych. Obecnie, choć zbyt powoli, sytuacja się zmienia. Od nas m.in. zależy szybkość tych zmian.

Ale nie łudzimy się, że będzie łatwo. Bowiem, jak powiedział prof.dr Wojciech Świętosławski (Roczniki Chemii, 1934 r.): "o wiele łatwiej jest dokonywać odkryć w nauce, aniżeli realizować je w praktyce". Był to fizyko-chemik, który chętnie swoje inwencje twórcze dostosował do wymagań życia praktycznego. Jego ideą było rozwinięcie w kraju produkcji czystych odczynników chemicznych (chromatografia wówczas "raczkowała").

Najbliższym i najważniejszym celem gospodarczym Polski powinno być zdobycie pozycji lidera w postkomunistycznej Europie Środkowej. Program jest realny do spełnienia. Najważniejsza na tej drodze jest nasza aktywność realizowana poprzez wypełnianie luk w odniesieniu do nowych technologii. Osiągnięcia w tej dziedzinie powinny być na uczelni wyróżniane specjalną najwyższą nagrodą. Politechnice Gdańskiej należałoby nadać imię jednego z Wielkich Polskich Inżynierów.

Gdybym miał ustalić stopniowanie trudności podczas realizacji prac naukowych, to zaproponowałbym następującą kolejność:

- prace wymagające papieru i ołówka,
- prace wymagające weryfikacji eksperymentalnej,
- prace, których wyniki początkowe muszą przejść przez cały cykl realizacyjny od pomysłu do wdrożenia przemysłowego.

(Na Wydziale Chemicznym, na przykładach, od pomysłu organika syntetyka, poprzez technologa lub wspólnie z nim, a na specjaliście inżynierii chemicznej kończąc).

Choć ten ostatni rodzaj prac obejmuje również wiele działań nie mających nic wspólnego z tzw. czystą nauką - mogą być one pożyteczne nie tylko gospodarczo, ale i dydaktycznie. Ponadto nigdy nie wiadomo, ile rozwiązań w kolejnych etapach działań będzie zasługiwało na opinię osiągnięć naukowych.

Sądzę, że podczas wykonywania tego trzeciego rodzaju prac, każdy technolog powinien przewidzieć możliwie liczne etapy działań na uczelni nim przekaże dalszą realizację prac do przemysłu. Inaczej mówiąc: uczelnia nie powinna łatwo rezygnować z roli jednostki innowacyjno-wdrożeniowej, gdyż konkretnymi osiągnięciami łatwiej będzie zainteresować "nieruchawy" przemysł oraz wynegocjować korzystniejsze kontrakty.

Jeśli ktoś mi powie, że mówię o sprawach znanych - to zapytam: czy się im naprawdę sprzyja? Sądzę, że nie. Nadal aktualne są stare przyzwyczajenia. Bowiem łatwiej jest być technologiem teoretykiem lub technologiem "probówkowym".

A przecież według definicji celem działań technologów jest pełne opanowanie procesów zmierzających do optymalnego przebiegu danej produkcji.

Takim przejawem działań nie sprzyjających pracom, które powinny być preferowane, jest, na przykład, regulamin ocen działalności naukowej pracowników Wydziału Chemicznego PG. Otóż, za zasadniczą podstawę oceny przyjęto liczbę publikacji i, znacznie mniej chętnie, patenty. Taką weryfikację uznaje za poprawną nawet jeden z technologów. Niestety, sprzyjają jej także reguły podane przez KBN (ale charakterystyka tej instytucji - to osobny rozdział). Zatem nie przyjmuje się do wiadomości, że są osiągnięcia naukowe "wysokiego lotu", których nie można ani patentować, ani publikować. Nie przemawia przykład kłopotów jednego z kolegów z Wydziału, który cennego pomysłu nie może wdrożyć do produkcji, choć potencjalni producenci się zgłosili, gdyż nieopatrznie opublikował pewien fragment swych dokonań. Jest to powodem nieodwracalnych strat jego i zespołu (czy tylko?).

Proszę pomyśleć, jakie straty poniósłby koncern Coca Cola, gdyby chciał (i mógł) opatentować sposób otrzymywania owej "esencji", którą rozsyła, by można było z niej produkować gotowy napój w tysiącach miejsc na świecie. Przecież ogólnie wiadomo, że opis patentowy może ujawnić fragmenty technologii, a więc ułatwić działania konkurenji.

Przyznaję, że jest istotna różnica między możliwością oceny poziomu dokonania naukowego opublikowanego, a tego nie do publikacji. Polega ona na tym, że łatwiej jest weryfikować poziom dokonań, gdy ich opis jest dostępny recenzentom i czytelnikom. Ale to nie może być przyczyną pomijania osiągnięć, które z uzasadnionych przyczyn publikowane być nie powinny. Nie propaguję rezygnacji z ocen. Oceny powinny być bezkompromisowe, choć ich organizacja nie jest łatwa. Istnieją prawne możliwości oceny zapewniające poufność opisu. Ponadto autorzy prac mogą w początkowym etapie nie być znani oceniającym. Słyszałem pytanie: a kto będzie za takie recenzje płacił? Już tylko stawianie takiego pytania stanowi dla mnie dowód niezrozumienia rangi zagadnienia, które tu dyskutuję. Odpowiedź pytającemu: my, ponieważ to nam się w perspektywie dłuższego czasu bardzo opłaca. Oczywiście to odpowiedź niepełna. Ale pełnej, mówiącej o naszych obowiązkach, nie wypada mi tu formułować. Słyszałem też opinie, że to rzadkie przypadki, więc nie mają większego znaczenia, gdy wydział kwalifikuje się na listę rankingową (modne, straszne słowo). Otóż dlatego, że takie są zasady ustalania tzw. rankingu i dlatego, że prac, o których tu dyskutuję, mało - podnoszę alarm! Brak zainteresowania przemysłu lub brak kredytów niewystarczająco nas tłumaczy.

Dla jasności należy też stwierdzić, że bardzo niekorzystny mógłby być wymóg zaliczenia do dorobku naukowego opracowania nieopublikowanego, dopiero po jego konkretnym, pełnym wdrożeniu. (Końcowy wynik wdrożenia, to osobna okazja do oceny, już następnej). Pełny cykl realizacyjny: pomysł, jego weryfikacja i prace dla wdrożenia - może trwać całe lata. W tym czasie inni mogą opublikować nawet dziesiątki prac teoretycznych (tylko proszę nie sugerować, że je lekceważę!). A skutki omawianej polityki, w zakresie ocen są widoczne: ucieczka przed tym, co wymaga dużego wysiłku, a daje małe szanse awansu nauczyciela akademickiego, noszącego również tytuł inżyniera.

Nic więc dziwnego, że w prasie można na przykład spotkać informację o konferencji w Interlaken, zorganizowanej przez europejską organizację "Eureka", finansującą nowe technologie, na której wyróżniono 26 projektów z Węgier, 14 - z Rosji, 7 - z małej Słowenii, a tylko 5 projektów z Polski.

Równocześnie można wskazać na niską innowacyjność polskiego przemysłu. W 1980 r. na 1000 mieszkańców liczba patentów wynosiła: w Polsce - 0,8, na Węgrzech - 1,2, w USA - 4,9, we Francji -6. Osobnym zagadnieniem jest wykorzystanie wynalazków opatentowanych, które moim zdaniem (na przykładzie PG) jest fatalne.

W trójjęzycznym albumie pt. "Gdańsk 2000. W drodze do przyszłości", charakteryzując Politechnikę Gdańską stwierdzono: "Władze uczelni dużą wagę przywiązują do procesu wdrożenia wyników badań naukowych w praktyce, do komercjalizacji technologii". W nrze 12 z 1990 r. "Głosu Politechniki Gdańskiej" ukazał się artykuł pt. "Inkubator Przedsiębiorczości. Gdańsk Innovation Centre istnieje!". A w treści: "Gdański science park ma być... inkubatorem przedsiębiorczości Science park to, jak wypróbowano na całym świecie - znakomite miejsce spotkania efektów pracy naukowców z praktyczną stroną działalności przemysło- wej". A jakie są wyniki podanych zamierzeń w 1995 r.? Omówię tylko jeden aspekt sprawy. Spotkałem się z opinią, że nie ma miejsca na organizację wspomnianego parku technologicznego. Zatem sprawdźmy słuszność tego stwierdzenia.

Uczelnia nie powinna rezygnować z roli jednostki innowacyjno-wdrożeniowej. Takie działania inżyniera-naukowca mogą być pożyteczne zarówno gospodarczo jak i dydaktycznie.

Obserwuje się działania nie sprzyjające wspomnianej aktywności. Nie można bowiem oceniać działalności nauczyciela akademickiego - inżyniera tylko na podstawie liczby jego publikacji. Dlaczego nie realizuje się organizacji parku technologicznego, mimo że hale technologiczne na uczelni nie są w pełni wykorzystane?

Gdzie zatem organizacja programu opisanego w wywiadzie udzielonym przez JM Rektora w 1990 r.?

Na uczelni są nie wykorzystane miejsca w halach technologicznych. Często stoją tam aparaty zbędne lub wykorzystywane 1 - 2 dni w roku! (Mam konkretne dane). Wobec tego, aby mieć dochód, miejsca wolne na niezwykle dogodnych warunkach, za wszelką cenę, wynajmuje się osobom spoza uczelni, na zwykłą produkcję. Nawet nie wnika się, czy do prac wykonywanych hale są przystosowane ze względu na przepisy BHP, p.poż, ochronę środowiska (ścieki, opary). Ponadto zdarza się, że niektórzy wykorzystują nowe technologie, opracowane na uczelni, dla swoich celów, gdyż uczelnia nie pomogła w zorganizowaniu produkcji lub zawarciu kontraktu - korzystnych dla niej i jej pracowników. Są to działania nie przynoszące choćby tylko dydaktycznych korzyści.

Czy to jest realizacja programu opisanego w wywiadzie udzielonym przez JM Rektora w 1990 r.? W wywiadzie stwierdzono: "za sprawę najważniejszą uważam uruchomienie mechanizmów samosterujących, prowadzących do efektywnego działania na każdym szczeblu i w każdej komórce uczelni".

Jerzy S. Kowalczyk,
Wydział Chemiczny

Spór o systemowe zmiany kształcenia technicznego

Humanistyczne treści kształcenia wyższego

Środowisko akademickie politechnik, po latach błędów i wypaczeń, w znacznym stopniu odzwyczaiło się od koncepcyjnego myślenia humanistycznego.

W lutym 1992 r. w Szkole Głównej Handlowej odbyło się seminarium poświęcone humanistycznym treściom kształcenia wyższego. Należy wyjaśnić, na czym polegają specyficzne wartości owych humanistycznych treści kształcenia wyższego? Prof. Ulrich Schrade w znakomity sposób ułatwił zebranym sprecyzowanie odpowiedzi na to kłopotliwe, a jakże ważne pytanie.

Wśród nauk humanistycznych poczesne miejsce posiada filozofia, ponieważ zajmuje się ona teorią tych wartości, które kształtują ducha, a więc zajmuje się ona teorią prawdy, dobra i piękna. Filozofia jest więc "par excellance" nauką humanistyczną; inne zaś nauki są humanistyczne o tyle, o ile mają coś wspólnego z filozofią, o ile przyczyniają się do formowania osobowości człowieka, do rozwoju życia intelektualnego społeczeństw, do kształtowania kryteriów i skali wartości oraz do życia w zgodzie z naturą.

Kształcenie humanistyczne rozwija w młodzieży wrażliwości intelektualne, uczy ją odróżniania rzeczy intelektualnie wartościowych od bezwartościowych, i w ten sposób chroni ją przed gustowaniem w bezmyślnych formach kultury masowej oraz przed pustką duchową społeczeństw masowej konsumpcji.

Należy odróżniać podstawowe nauki humanistyczne od przedmiotów parahumanistycznych, które na ogół w sposób statystyczny zajmują się objawami życia społecznego; zwiększają wprawdzie zasób wiedzy, lecz ich wpływ na rozwój osobowości studiujących jest niewielki.

Jakże daleko zabrnęliśmy w anomalie skoro z takim trudem musimy sobie przypominać rolę i sens humanistycznego kształcenia przyszłych inżynierów. Dlaczego tak się stało?

Znaczna część szkolnictwa wyższego wywodzi się z uniwersytetów, które w XII wieku zapoczątkowała Bolonia. Średniowieczne uniwersytety odcinały się od tzw. nauk stosowanych, a przymuszane do prowadzenia studiów technicznych - traktowały je po macoszemu. Kierunki techniczne samodzielnie więc torowały sobie drogę rozwoju. A szkoda, bo droga ta zagubiła się w labiryncie wyszukanych problemów rozdrobnionej specjalizacji. Z tej racji coraz to powszechniejsze staje się nawoływanie do uniwersytetyzacji studiów technicznych, aby w dobie zawrotnego rozwoju nauki i techniki wrócić do filozofii techniki, by wdrażać humanizację kształcenia technicznego,

Rozwój wiedzy o złożonych całościach

racjonalne działanie	EKONOMIA	1776
współprzyczynianie się do powodzenia; powodzenie całości warunkiem powodzenia części (elementów całości)	ORGANIZACJA	1903
problematyka systemów biologicznych, technicznych, społecznych	TEORIA SYSTEMÓW	1947
sterowanie i komunikacja w organizmach żywych i urządzeniach technicznych	CYBERNETYKA	1948
skuteczne działanie celowe (T.Kotarbiński, "Traktat o dobrej robocie")	PRAKSEOLOGIA	1955
działanie racjonalne, zorganizowane, złożone, sterowane, skuteczne	INŻYNIERIA SYSTEMÓW DZIAŁANIA	1970

by stosować kanony pedagogiki uniwersyteckiej, by respektować aspekty filozoficzne dalszego rozwoju cywilizacji naukowo-technicznej.

W Polsce po II wojnie światowej trwało intensywne odhumanizowywanie, które wywołało katastrofę treści humanistycznych. Wynaturzenia tym wywołane zamieniły w pustynię szczególnie ważne obszary kształcenia humanistycznego. Niechęć do przedmiotów pseudohumanistycznych minionej epoki spowodowała drastyczne ograniczanie nauczania humanistycznego. Należy zapanować nad tym niekontrolowanym odruchem i bronić wartości humanistycznych, stanowiących nieodzowny warunek poprawnego wypełniania obowiązków zawodowych i społecznych, jako że najpierw jest idea, myśl, a dopiero potem czyn !

Kształcenie humanistyczne powinno być realizowane według logicznie i konsekwentnie zbudowanej sekwencji, która umożliwia ciągłe rozwijanie wrażliwości intelektualnej oraz kształtowanie osobowości młodego człowieka przez cały okres studiów.

Tak więc np.:

a) u progu studiów należy zaprezentować metodologię (technologię) pracy umysłowej, tzn. metodycznie prowadzoną naukę intensywnego i skutecznego uczenia się;

b) w połowie okresu studiów - wykład będący propedeutyką (wprowadzeniem, encyklopedią) nauk humanistycznych pt. "Filozoficzne problemy cywilizacji współczesnej" (tytuł ten zredagował prof. Adam Synowiecki). Wykład obejmowałby historię cywilizacji europejskiej, elementy rozwoju nauki i techniki oraz podstawowe problemy techniczne, przyrodnicze, filozoficzne i moralne cywilizacji u schyłku XX wieku. Stanowiłby on tło i uzasadnienie do wybranych tematów z filozofii i innych przedmiotów humanistycznych (socjologia, psychologia, politologia...) oraz dla przedmiotów parahumanistycznych (ergonomia, ochrona środowiska, organizacja i zarządzanie);

c) przy końcu studiów kompleksowe spojrzenie na rejon kraju, np. wykład pt. "Gdańsk i Ziemia Gdańska", ujmujący historię i zabytki oraz geografię i przemysł.

Na wspomnianej na początku konferencji wystąpiła również pani profesor Barbara Kehn z Uniwersytetu w Kassel, która profesjonalnie zajmuje się innowacyjnymi przekształceniami w szkolnictwie wyższym krajów rozwiniętych. Bardzo dobitnie określiła ona rolę i znaczenie kształcenia humanistycznego w uczelniach technicznych. Powiedziała, że uczelnie techniczne, które nie wprowadzą wymaganego zestawu treści humanistycznych, nieodzownych dla kształcenia inteligencji technicznej, zostaną przekwalifikowane na szkoły zawodowe.

Przedmioty humanistyczne i parahumanistyczne, w ramach studiów technicznych tworzą jedną z nauk o złożonej całości (patrz rysunek) i dlatego inżynierom tak trudno jest wynegocjować nieodzowne elementy tej nauki.

I wreszcie sentencja na zakończenie. Odbudowywanie fundamentów kultury europejskiej w Polsce można realizować jedynie poprzez powrót do źródła, tzn. do pryncypiów nauk humanistycznych. Jest to imperatyw kategoryczny, czyli nakaz moralny nie dopuszczający sprzeciwu.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Dlaczego PIH-GO II?

W pierwszej połowie lat ubiegłego pięćdziesięciolecia, klasyczna praktyka edukacji inżynierów zdawała się zwracać, w skali świata, mało uwagi na duchowe i materialne znaczenie osiągnięć technicznych, uzyskanych przez pokolenia minione. W pogoni za często iluzorycznym postępem, ulegając na tej drodze ciągłemu przyspieszeniu, edukacja taka kształtowała studentów - przyszłych inżynierów i ludzi nauki - w sposób dość jednostronny, dając im mało szans na prawidłowy rozwój umiejętności intelektualnych, opartych na dojrzałym stosunku do procesu myślenia.

"Komitet Humanistyki", powołany do życia w r. 1963 przez trzy wiodące w Stanach Zjednoczonych Ameryki organizacje uczonych, stwierdza w tej sprawie, co następuje: "Nawet najbardziej utalentowana jednostka, czy to poeta czy też fizyk, nie uruchomi swych pełnych możliwości i nie wniesie najpełniejszego wkładu do swych czasów, bez rozpalania swej wyobraźni za pomocą aspiracji i wiedzy tych, którzy ją poprzedzali". Od tego czasu nacisk na humanizację techniki stał się większy. Duchowe i materialne przesłanie przeszłych pokoleń uznano współcześnie za twórczy stymulator każdego rozwoju rodzaju ludzkiego - tego na polu cywilizacji technicznej w szczególności . Mimo to, wydaje się, że w sferze praktycznych działań ciągle jeszcze dokonano tu niewiele.

Entuzjaści z Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej doszli do wniosku, że ten stan rzeczy wypada poprawić - aby kreować "pełnych inżynierów", okazujących zainteresowanie nie tylko czystą techniką, ale także odczuwających potrzeby w sferze humanistyki. Aspekt dziedzictwa techniki przyjęto tu jako jeden z pierwszych czynników, właściwie pobudzających człowieka techniki.

Czyniąc przygotowania do budowy odpowiedniego programu kształcenia, Wydział ten zainicjował w r. 1993 Międzynarodowe Seminarium PRESERVATION OF THE INDUSTRIAL HERITAGE - GDAŃSK OUTLOOK (PIH-GO), którego druga edycja odbędzie się niebawem w pierwszych dniach października br. w Gdańsku i Gdyni; trzecie seminarium tego typu planowane jest na r. 1997. Wypada dodać, że Seminarium II wiąże się z Obchodami Jubileuszu Politechniki Gdańskiej i Siedemdziesięcioleciem Miasta Gdyni, zaś Seminarium III będzie nawiązywać do Tysiąclecia Gdańska, oba przedsięwzięcia uzyskały patronat Polskiej Komisji Do Spraw UNESCO.

Bezpośrednim celem wszystkich tych imprez jest zgromadzenie kompetentnych specjalistów dla utworzenia forum interdyscyplinarnego przeglądu wykonanych badań i uzyskanych doświadczeń praktycznych - zgodnie z Rekomendacją No. R(90)20 Rady Europy ON THE PROTECTION AND CONSERVATION OF THE INDUSTRIAL, TECHNICAL AND CIVIL ENGINEERING HERITAGE IN EUROPE.

Przygotowany program najbliższego Międzynarodowego Seminarium PIH-GO II wydaje się na tyle atrakcyjny, że może zainteresować bardzo szerokie gremium pracowników i studentów Politechniki Gdańskiej; stąd dzisiejsza informacja w PIŚMIE PG.

Zbigniew Cywiński
Wydział Budownictwa Lądowego

Klub Seniora Politechniki Gdańskiej

80-952 Gdańsk, ul. G. Narutowicza 11/12, tel. 47 22 26

Protest

Emeryci i renciści Politechniki Gdańskiej, zrzeszeni w Klubie Seniora tej Uczelni, wyrażają niniejszym ogromne zaniepokojenie dającymi się w ostatnim okresie zauważyć dyskusjami i manipulacjami wokół naliczania naszych rent i emerytur. Niewiele z tego może zrozumieć starszy już człowiek, który przez wiele dziesiątków lat pracował dla dobra Kraju i płacił niebagatelne składki ubezpieczeniowe. Okazuje się teraz, że dla ratowania krajowego budżetu władza sięga po grosze emerytów i rencistów, przedstawiając jakże fałszywe i pokrętne tłumaczenia.

Protestujemy z całej siły przeciw tym mętnym, nieuczciwym manipulacjom.

WZYWAMY WSZYSTKICH EMERYTÓW I RENCISTÓW WYŻSZYCH UCZELNI DO PRZYŁĄCZENIA SIĘ DO NASZEGO PROTESTU.

Strajkować nie możemy, ale pragniemy, by nasz głos odbił się głośnym echem w całym Kraju.

PROTESTUJEMY!

Przewodnicząca
Klubu Seniora PG
Gizela BOBER

Odstrzał emerytów

Obserwując od lat dyskusje na temat polskiej gospodarki coraz bardziej umacniam się w przekonaniu, że niemal wszystkie nieszczęścia, jakie spadają na naszą ekonomię, mają jedno zasadnicze źródło.

Nie, nie są nim Żydzi (choć podpadli księdzu Jankowskiemu), cykliści, czy bolszewicy. Tak naprawdę bowiem wszystkiemu winni są emeryci.

Po pierwsze, emeryci chodzą, tylko z tego chodzenia nic poza deficytem budżetowym i inflacją nie wynika. Po drugie, przeżerają nasze składki zusowskie. Po trzecie, napychają się lekami, zupełnie niepotrzebnie, a naród to dofinansowuje. Po czwarte, ciągle narzekają i mają za złe kolejnym rządom. Po piąte - najważniejsze i najgorsze zarazem - żyją.

Życie bez emerytów byłoby doprawdy piękne. Szczególnie dla Pana Ministra Finansów (każdego, kimkolwiek by był). Bo przecież zawsze ma z nimi siedem światów. Jak tylko zabiera się do układania nowego budżetu, to mu ci emeryci całą robotę psują. Wyciągają łapy po forsę, jakby to była ich. I trzeba im coś odpalić, bo w końcu nawet minister serca nie ma z kamienia. Ale też i bez przesady. W końcu jest tyle pilniejszych potrzeb: kopalnie, huty, BGŻ.

Emeryci to element politycznie niepewny. Za komuny byli antyrządowi, za Bieleckiego i za Oleksego też. Czysta destrukcja. Element aspołeczny. Gdyby nie emeryci, to z tą naszą transformacją bylibyśmy już znacznie dalej. Ale z taką kulą u nogi nie podskoczysz.

Emeryt nie tylko, że zazwyczaj bywa nieracjonalny, to jeszcze sam jego byt przeczy racjonalności. Do takiego wniosku w każdym razie doszli (niezależnie od siebie) dwaj nasi prominentni ekonomiści - Waldemar Kuczyński (nazywany sam przez siebie monetarystą) i Witold Gadomski, redaktor naczelny "Casha". Stwierdzili oni mianowicie. że pomysły Ministerstwa Finansów, aby ograniczyć przyszłoroczną indeksację rent i emerytur są racjonalne, ale nie znajdują zrozumienia u tzw. publiki. Obaj panowie reprezentują ten nurt w teorii ekonomii, który opiera się na założeniach racjonalności działań podmiotów gospodarczych (producentów i konsumentów). Homo oeconomicus - człowiek kierujący się przy podejmowaniu decyzji tylko przesłankami racjonalnymi (rachunkiem ekonomicznym) jest centralną postacią tejże teorii. Gdyby zatem - zdają się marzyć wspomniani dżentelmeni - emeryci byli jak ów homo oeconomicus, to przeprowadziwszy rachunek efektywności własnej egzystencji powinni niezwłocznie i z własnej woli udać się do wieczności. W efekcie gospodarka pozbyłaby się wreszcie owej strasznej inflacji, zamiast deficytu w budżecie byłaby nadwyżka i wkroczylibyśmy dumnie na drogę trwałego wzrostu. Niestety, emeryci nie chcą nas opuścić. I stąd w gospodarce nie można prowadzić racjonalnej polityki ekonomicznej, nad czym boleją nie tylko Kuczyński i Gadomski, ale wielu innych moich kolegów po fachu (tj. ekonomistów).

Nikt jednak nie odważa się wyciągnąć z tego konsekwentnych wniosków. A sprawa jest prosta. Populację emerytów trzeba dostosować do możliwości budżetu. Biednego kraju nie stać na tylu emerytów. Tak jak nie stać na wiele drogich samochodów, jachtów, itp. Emeryci to luksus, a my wszakże Kuwejtem nie jesteśmy. Dlatego też proponuję sanitarny, przepraszam - sanacyjny, odstrzał emerytów. Dla uzdrowienia finansów publicznych. Racjonalność jest warunkiem postępu. A postęp, jak wiadomo, nie obywa się bez ofiar.

Piotr Dominiak
Wydział Zarządzania i Ekonomii
Tekst opublikowany w "Dzienniku Bałtyckim", 14.07.95 r.

Politechnika Gdańska na Targach Morskich 1995

W czerwcu br. Uczelnia dwukrotnie uczestniczyła w międzynarodowych imprezach targowych. W dniach 11-14 czerwca na Międzynarodowych Targach POLFISH'95 w Gdańsku Uczelnię reprezentował Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa, przedstawiając w formie tablic i plansz komercyjne osiągnięcia poszczególnych katedr. Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się zwłaszcza zatokowy kuter rybacki ZKR-1, którego prototyp zaprojektowano i wykonano na Wydziale w roku ubiegłym. Jednostka ta, po próbach morskich i wykonaniu prób stateczności związanych z układaniem i ostatecznym umiejscowieniem balastu - od sześciu miesięcy eksploatowana jest w rodzinie p.p.Konkelów ze Swarzewa. Wielu zwiedzających ekspozycję Uczelni, zwłaszcza z kręgów związanych z rybołówstwem, wyraziło chęć pilnego zamówienia tego typu jednostek.

W niecałe dwa tygodnie później (21-24 czerwca br.) w Międzynarodowym Centrum Targowym w Gdyni (WTC) odbyły się Międzynarodowe Targi Morskie, obejmujące swoim zasięgiem dziedziny związane z nawigacją (NAVIMAR), ekologią morza (ECOMAR) oraz budową statków i budowli morskich (POLMAR). Uczestnictwo zgłosiły Wydziały: Chemiczny, Elektroniki, Inżynierii Środowiska, Mechaniczny oraz Oceanotechniki i Okrętownictwa. Obok tradycyjnie demonstrowanych plansz przedstawiających m.in. komercyjne możliwości poszczególnych Wydziałów zaprezentowano tym razem także bogaty asortyment wyrobów zaprojektowanych i wykonanych na Uczelni.

Wydział Chemiczny prezentował nowatorskie i oryginalne urządzenie do oczyszczania ścieków przez sztuczne napowietrzanie. Katedra Hydroakustyki (E-a) przedstawiła cieszący się zainteresowaniem system do komputerowego tworzenia map dna morskiego i zalegających tam złóż, echosondę oraz sonar dla płetwonurków. Wydział Mechaniczny zaprezentował nowoczesne elementy precyzyjne hydrauliki oraz łączniki bimetaliczne służące do łączenia spawaniem konstrukcji stalowych z wykonanymi z innych materiałów, np. stalowego kadłuba statku z nadbudówką wykonaną ze stopów aluminium. Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa przedstawił ofertę w trzech dziedzinach:

-obsługi prac podwodnych, demonstrując w specjalnym zbiorniku możliwości ruchowe robota "Koral", który może spełniać różne funkcje technologiczne i kontrolne do głębokości ok. 800 m; z tej grupy urządzeń zaprezentowano też tzw. "Holonura", tzn. urządzenie ciągnące płetwonurka i znacznie zwiększające jego operatywność i zasięg działania; zaprezentowano również hermetyczne złącza elektryczne do pojazdów podwodnych;

-rybołówstwa, reprezentowanego przez specjalistyczny system do pomiaru siły w linach holujących włok rybacki i regulujący optymalne ustawy wciągarki, oraz zatokowy kuter rybacki (ZKR) prezentowany w postaci modelu oraz planu generalnego jednostki II generacji, budowa której rozpocznie się w III kwartale br.;

-technologii okrętu; w tej dziedzinie zaprezentowano zestaw do tzw. bezudarowego usuwania deformacji spawalniczych technologicznie cienkościennych konstrukcji powłokowych.

W ramach obszernego stoiska Uczelni zaprezentował się też studencki ruch naukowy, przedstawiając nową jednostkę typu WATERBIKE, napędzaną siłą mięśni nóg.

Wkład środowiska akademickiego Uczelni w dziedziny wiedzy związane z gospodarką morską dobrze ilustrowała ekspo-

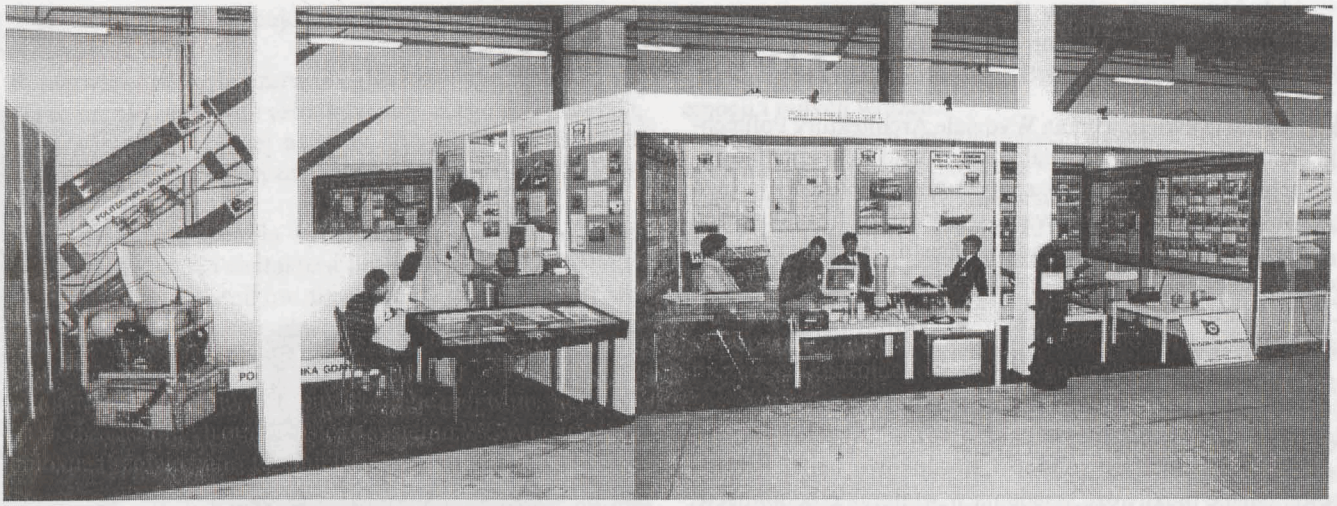

zycja Biblioteki Głównej, przedstawiająca obszerny wybór problemowej bibliografii książkowej autorstwa pracowników Politechniki Gdańskiej.

W roku 1995 Uczelnia uczestniczyła w sumie w 3 imprezach targowych. Obok wymienionych wyżej, w okresie 17-19 stycznia obszerną ekspozycję kilku wydziałów zaprezentowano na targach "Napędy".

Uczestnictwo w targach to szansa na zaprezentowanie nie tylko potencjalnym klientom, ale również społeczeństwu aplikacyjnej zawartości "naszych szuflad". Jak wykazały imprezy targowe, zawartość ta wzbudza znaczne zainteresowanie i ma wyraźne cechy komercyjne.

Może więc celowe byłoby rozważenie uruchomienia Uczelnianego Zakładu Doświadczalnego, który w sposób profesjonalny podjąłby działalność promocyjną i produkcyjną na zasadach wolnych od nadmiernych kosztów pośrednich?

Krzysztof Rosochowicz
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Nowy kuter zatokowy

Zaprojektowany i wykonany w ubiegłym roku na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa prototypowy stalowy Zatokowy Kuter Rybacki ZKR-1 ma już za sobą półroczny udany okres eksploatacyjny. W pierwszych dniach pływania wykonano próby kołysania i rozmieszczono balast, ostatecznie lokując go w podstępce jednostki. Dodano również stępki przechyłowe, ustalając ostatecznie właściwości morskie jednostki.

Zebrane doświadczenia pozwoliły Wydziałowi na zaprojektowanie następnej jednostki ZKR-2 o znacznie zwiększonym zakresie możliwości technologicznych, oraz podjęcie i zaawansowanie prac projektowo-konstrukcyjnych nad tzw. jednostką wzorcową XXI wieku, zawierającą z założenia nowoczesne, a jednocześnie ekonomiczne rozwiązania napędowe, systemu sterowania (hydraulika), urządzeń nawigacyjnych opartych na satelitarnej sieci nawigacyjnej i prostym elementarnym osprzęcie typu GPS z wyświetlaczem cyfrowym i graficznym. Przewidziano również zastosowanie zminiaturyzowanego logu cyfrowego z możliwością oceny dryfu, cyfrowego wiatromierza, sondy głębokościowej oraz nowoczesnego programowanego radiotelefonu. Zaproponowano nowoczesne rozwiązania sprzętu technologicznego w postaci wciągarki linowej, wciągarki sieciowej wraz z blokiem funkcyjnym do połowów sznurowych. Proponuje się także możliwość rozwiązania ładowni w postaci zestawu zamykanych kontenerów izolowanych pozwalających dostarczać rybę w zasypie lodem kruszonym do odbiorcy na zasadzie wymiany kontenerów. Jednostka będzie posiadać także elementy ochrony ekologicznej w postaci zbiornika wód zaolejonych oraz prostego systemu WC w postaci tzw. biobloku. Przewidziano też miejsce na mały punkt kuchenny pełniący równocześnie rolę ogrzewacza małego pomieszczenia socjalnego.

Wydział przystąpił do prac związanych z kontynuacją zamysłu stworzenia serii prototypów przybrzeżnych jednostek rybackich, zdopingowany w szczególności wynikami udziału w Międzynarodowych Targach Gdańskich POLFISH'95 oraz Międzynarodowych Targach Gospodarki Morskiej, Urządzeń i Wyposażenia Statków oraz Ochrony Środowiska Morskiego - POLMAR-NAVIMAR-ECOMAR, Gdynia 1995.

Na targach tych jednostka ZKR-1 cieszyła się dużym zainteresowaniem użytkowników. Zebrano liczne deklaracje intencji rybaków indywidualnych, a także handlowców trudniących się zaopatrzeniem rybołówstwa indywidualnego, dotyczące chęci zlecenia budowy jednostek rybackich tego typu.

Zainteresowanie wykazał też jeden z małych banków.

Należy dodać, że znaczna część proponowanych rozwiązań urządzeń technologicznych, sterowych czy pokładowych, dla przygotowywanej kontynuacji serii modelowych jednostek rybackich typu przybrzeżnego, została wcześniej niezależnie zaprojektowana, a nawet często wykonana w skali prototypów w różnych Katedrach Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa, i przy niewielkich pracach adaptacyjnych może być wykorzystana do wyposażania planowanych jednostek. Niewykluczony jest też udział innych wydziałów w stworzeniu odpowiednich a niedrogich urządzeń z zakresu osprzętu mechanicznego, kontrolnego czy ostrzegawczego.

Krzysztof Rosochowicz
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Był konkurs

W połowie kwietnia br. na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej rozpisany został konkurs studencki zatytułowany: "Miejsce pracy w nowoczesnym biurze". Zadaniem jego uczestników było zaprojektowanie wnętrza trzech pomieszczeń w jednej, wylosowanej spośród kilkunastu , instytucji, wśród których znalazły się: Bank Gdański, Urząd Miejski w Gdańsku i Gdyni, biuro rektora ds. kształcenia PG, Radio Plus, Redakcja Gazety Wyborczej.

W projektach należało wykorzystać ofertę jednej, wybranej spośród czterech, firmy meblarskiej. Pomimo pozornego podobieństwa, firmy okazały się bardzo różne. Absolut - meble niezbyt oryginalne, ale solidne i stosunkowo tanie, Febrii - proste, dające możliwość składania w wielorakie kombinacje, bardzo precyzyjnie wykonane; MDC - fantazyjne, bardzo nowoczesne i wygodne; Polmaster - wyrafinowane, eleganckie i zawrotnie drogie.

Po prezentacji dokonanej przez przedstawicieli firm i wizytach w firmowych salonach meblowych należało dokonać wyboru ... i zabrać się do pracy.

Jako uczestniczce konkursu, bardzo podobało mi się to, że projektuję dla konkretnego odbiorcy, sama prowadzę wywiad, znajduję problemy do rozwiązania, oceniam potrzeby pracowników, że staję przed sytuacją rzeczywistą, a nie teoretyczną, wyjętą z podręcznika.

Rzeczywistość okazała się zresztą dość trudna, większość ze zgłoszonych w konkursie instytucji boryka się z ogromnymi problemami lokalowymi. W tej sytuacji sprostanie wymogom konkursu, aby wszystkie stanowiska pracy były w pełni ergonomiczne, a przynajmniej jedno z nich przystosowane do potrzeb pracownika niepełnosprawnego, okazało się nie lada wyzwaniem.

Aby wykonany przeze mnie projekt był czymś więcej niż układem przypadkowo ustawionych biurek i szaf, spędziłam wiele godzin bądź na rozmowach z pracownikami, bądź siedząc wśród nich na pozór bezczynnie, z gazetą, przy kawie, a tak naprawdę na wypytywaniu i podpatrywaniu, na czym polega praca ludzi w danej instytucji, jak często i po co się przemieszczają, jak wędrują dokumenty, informacje itd.

Dziekan Wydziału Architektury, prof. dr hab. inż. arch. Wiesław Anders, wręcza nagrodę studentce Katarzynie Zielonko - laureatce wyróżnienia I stopnia za projekt aranżacji wnętrz biurowych Redakcji Gazety Wyborczej

Dopiero znając procesy, wzajemne relacje zachodzące między pracownikami, mogłam zasiąść do deski kreślarskiej.

Kontakt z firmą, której meble wykorzystałam w projekcie, pozwolił mi przyjrzeć się z bliska jej pracy. Pomimo iż oferowane meble rzeczywiście prezentują wysoką jakość, projektowanie wnętrz nie wykracza poza dość mechaniczne ustawianie sprzętów, dobór koloru, faktury i wykończenia. Nikt nie poświęca czasu na badanie, szukanie, podpatrywanie rzeczywistych potrzeb pracownika. Obecność człowieka wśród blatów, krzeseł i szaf, ustawionych za pomocą szablonu czy programu komputerowego, staje się elementem wtórnym. Obawiam się,

Biuro prorektora ds. kształcenia w aranżacji zdobywców wyróżnienia III stopnia - studentów Michała Koszowskiego i Tomasza Piaseckiego. Zdjęcia makiety

że w podobny sposób pracuje większość firm działających na naszym rynku.

W pierwszej połowie czerwca ogłoszono wyniki konkursu. Poziom prac nie zachwycił członków jury, czego dowodzi fakt, iż nie przyznano pierwszej nagrody, która miała wynosić aż 2.000 nowych złotych. Przyznano jedynie wyróżnienia I, II i III stopnia.

Żadna z prac nie spełniła wymagania konkursowego, które dotyczyło uchwycenia charakteru firmy poprzez wystrój wnętrza, a większość uczestników nie poradziła sobie z obecnością niepełnosprawnego pracownika i ergonomią stanowiska pracy. Myślę, że fakt ten powinien skłonić do refleksji twórców programu nauczania na naszym Wydziale, gdzie ergonomia jest przedmiotem obieralnym, o małym wymiarze godzin, a zagadnienia projektowania wnętrz, oświetlenia, zestawienia kolorów - nie są w ogóle poruszane. Refleksja powinna dotyczyć także ogromnie ważnej roli, jaką spełniają podobne konkursy, są przecież idealną metodą sprawdzenia kwalifikacji zawodowych przyszłych architektów, zarówno przez nich samych, jak i grono pedagogów, którzy ich kształcą. Samo zdanie sobie sprawy z tego, czego się jeszcze nie umie, co się przeoczyło, czego nie dopracowało, co nieumiejętnie "sprzedało", warte jest podjęcia trudu uczestnictwa w konkursie, wykonania projektu, nawet gdyby miał okazać się przegraną.

Wystawa prac konkursowych, wręczenie nagród i plebiscyt publiczności, dzięki ciekawym pomysłom organizatora - Regionalnego Centrum Informacji Budowlanej - dostarczyły dużo emocji i miłych wrażeń.

Spośród czterech wymienionych wcześniej firm, oferujących meble biurowe, tylko dwie - Absolut i Febrii - potraktowały serio swój udział w konkursie i w pełni wykorzystały go jako własną promocję. Szkoda, że obiecywany przez organizatorów pokaz aranżacji zwycięskich projektów podczas wystawy nie doszedł do skutku. Być może firmy uznały, że byłby zbyt kłopotliwy i trudny do zrealizowania.

Uważam, że podobnych konkursów - ciekawie zorganizowanych, opartych na dobrych, nowatorskich pomysłach, dających nam studentom próbkę prawdziwej pracy zawodowej - powinno być jak najwięcej. Ten był dla mnie debiutem w dziedzinie projektowania wnętrz - praktycznie nieobecnej na naszym Wydziale, był nauką i nauczką, był wyzwaniem, przyjemnością rywalizacji i satysfakcją z wyróżnienia, był też pierwszorzędną przygodą.

Katarzyna Zielonko
Studentka Wydziału Architektury

SEMINARIUM "TWORZENIE PRZESTRZENI WSPÓLNEJ"

Urbanistyczne i architektoniczne problemy dostosowania przestrzeni do wymagań osób niepełnosprawnych

Każdy człowiek jest inny. Różnimy się charakterami, urodą i posiadamy pewne swoje przywary, dlatego trzeba spojrzeć na niepełnosprawnych jako na ludzi o nietypowym wyglądzie - powiedział mgr Piotr Pawłowski, pierwszy referent na zorganizowanym w dniu 31 maja w auli Politechniki Gdańskiej seminarium "Tworzenie przestrzeni wspólnej", poruszajacym problemy przystosowania przestrzeni do wymagań osób niepełnosprawnych.

Seminarium zostało zorganizowane w ramach obchodów 50-lecia Wydziału Architektury przez Regionalne Centrum Informacji Budowlanej utworzone przy Katedrze Techniki Budownictwa. Otwarcia seminarium dokonał JM Rektor PG prof. dr hab. Edmund Wittbrodt. Seminarium objęte zostało patronatem Wojewody Gdańskiego Pana Macieja Płażyńskiego i mogło być zrealizowane dzięki przychylności Prezydenta Miasta Sopotu i sponsorów, którymi były firmy: Sensor Electronic z Szwajcarii, Park z Bydgoszczy oraz firmy specjalizujące się w produkcji dźwigów: Atlas z Gdańska i Lewar z Warszawy.

Program seminarium adresowany był głównie do projektantów i studentów architektury oraz do przedstawicieli samorządów lokalnych, którzy w głównej mierze decydują o wyglądzie naszych miast. To od ich świadomości zależy, czy osoby niepełnosprawne będą mogły korzystać z otaczającej je przestrzeni, czy będą mogły swobodnie poruszać się i brać czynny udział w życiu społecznym swych miast. Podczas seminarium wygłoszone zostały referaty omawiające problemy w tworzeniu przestrzeni uwzględniającej potrzeby osób niesprawnych ruchowo,

Piotr Pawłowski (na wózku) - nasz gość z Warszawy, który poruszył społeczne problemy integracji osób niepełnosprawnych. Fot. Marek Wysocki

przepisy budowlane i konieczność ich przestrzegania; poruszono również problemy integracji osób niepełnosprawnych oraz ich prawa do nieskrępowanego korzystania z dóbr kultury i nauki. Tworzenie przestrzeni dostępnej to nie tylko obniżanie krawężników, ale również dostosowanie mieszkań i obiektów użyteczności publicznej w taki sposób, by osoba poruszająca się na wózku mogła dotrzeć samodzielnie do kawiarni, szkoły, urzędu czy kina. Niestety, nasze miasta są pełne barier, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają osobom niepełnosprawnym aktywne uczestnictwo w życiu prywatnym i publicznym. Są to zarówno bariery architektoniczne, jak również bariery psychologiczne i administracyjne. Powstały one w minionych latach w wyniku propagowania poglądu, że niepełnosprawni to mała liczba ludzi, a więc ich problemy są również marginesowe. Wszystkie te bariery powodowały i powodują, że osoby niepełnosprawne bez względu na wiek, wykształcenie i predyspozycje, są w większości zamknięte w sobie i odizolowane od świata w nie dostosowanych do swych potrzeb mieszkaniach.

Integracja osób niepełnosprawnych to nie tylko likwidacja barier architektonicznych, ale również przełamywanie naszej świadomości o istocie niepełnosprawności - mówił Piotr Pawłowski, gość z Warszawy, poruszający się na wózku, który miał spore problemy z dotarciem na Politechnikę. Konieczne jest odejście od pogladu, że osoby niepełnosprawne to ludzie chorzy zdani tylko na łaskę zdrowej części społeczeństwa, ludzie, którym przysługuje jedynie opieka medyczna i pomoc finansowa. Każdy człowiek ma prawo do samodzielnego i aktywnego życia, nauki, pracy i wypoczynku. **Trzeba więc stworzyć takie warunki, by osoby niepełnosprawne mogły skorzystać ze swoich praw.**

Spotkanie projektantów i przedstawicieli samorządów na Politechnice miało unaocznić problem dostępności naszej przestrzeni. Dr Liliana Schwartz z Warszawy przypomniała wszystkim, że dotychczas projektowano uwzględniając potrzeby standardowego, zdrowego, zawsze młodego i silnego człowieka. To podejście musi się zmienić, podobnie jak w innych krajach, na rzecz projektowania uwzględniajacego wymagania osób niepełnosprawnych. Przekonywała, że projektowanie przestrzeni winno odbywać się z myślą o osobach niepełnosprawnych, a nie dla osób niepełnosprawnych. Niestety, to drugie, dominujące jeszcze podejście do projektowania prowadzi do powstawania gett, a nie integracji osób niepełnosprawnych. Zmiana dotychczasowego sposobu myślenia i rozumienia problemów osób niepełnosprawnych oraz przełamanie barier źle pojmowanej oszczędności i tradycyjnego projektowania to podstawowe warunki realizacji dostępnego, "otwartego" dla wszystkich środowiska.

Powinniśmy tak projektować przestrzeń, by mogli korzystać z niej zarówno "wózkowicze", jak również osoby starsze, matki z dziećmi czy same dzieci. Musimy zdać sobie sprawę, że każdy z nas starzeje się i z wiekiem ma coraz mniejszą sprawność fizyczną. Nie przystosowana przestrzeń może spowodować, że sami możemy stanąć przed koniecznością rezygnacji ze swojej działalności zawodowej i zostaniemy zepchnięci na margines życia społecznego. Aby do tego nie dopuścić, musimy już dziś tak budować i projektować przestrzeń, by nie tworzyć barier. Ważne jest, by likwidacja barier nie ograniczyła się tylko do wybranych obiektów, ulic czy przejść dla pieszych, ale objęła całe środowisko zurbanizowane.

Stworzenie przestrzeni dostępnej to również korzyści finansowe dla społeczności lokalnych. Osoby niepełnosprawne mogące pracować i funkcjonować w życiu społecznym same wypracowują swoje dochody, płacą podatki, co w konsekwencji sprawia, że w ostatecznym rozrachunku przynoszą korzyści społeczeństwu. **Realizacja przestrzeni wspólnej leży więc w interesie wszystkich i musi być powszechna.**

Wystawa i warsztaty studenckie były okazją do zapoznania się z problemami osób niepełnosprawnych i techniką, która umożliwia pokonanie barier architektonicznych.

Równolegle do seminarium w holu głównym można było oglądać wystawę projektów pracowników naszej uczelni i zaproszonych na seminarium gości, uwzględniających potrzeby osób niepełnosprawnych. Prezentowne były projekty domów opieki społecznej dr inż. arch. Krystyny Sztafrowskiej, projekty dyplomowe studentów naszego Wydziału, w tym projekt arch. Jarosława Bąkowskiego, asystenta Katedry Architektury Służby Zdrowia. Bardzo ciekawie zaprezentowała się firma Park, specjalizująca się w kompleksowym przystosowywaniu przestrzeni do potrzeb niepełnosprawnych. Wiele interesujących rozwiązań prezentowanych było w opracowaniach prof. Haliny Skibniewskiej, dr arch. Katarzyny Jaranowskiej i dr inż. Lilianny Schwartz. Uczestnicy seminarium z zainteresowaniem zapoznali się z projektem modernizacji Dworca Głównego PKP w Gdańsku autorstwa arch. Ryszarda Szczęsnego, który to dworzec, niestety, pomimo wcześniejszych założeń nie będzie obiektem w pełni dostępnym dla osób niepełnosprawnych.

HAPPENING STUDENCKI

W dniu 1.06 dla unaocznienia potrzeb osób niepełnosprawnych i uwrażliwienia na konieczność projektowania z myślą o nich, Regionalne Centrum Informacji Budowlanej zorganizowało happening - warsztaty dla studentów I i II roku Architektury. Zajęcia odbyły się przy współpracy z panią Beatą Zwarą

i absolwentem naszej uczelni Markiem Czerskim, którzy na co dzień poruszają się na wózkach inwalidzkich i znają z własnego doświadczenia trudności w pokonywaniu barier architektonicznych. Spotkanie z osobami na wózkach przybliżyło studentom ich problemy, a zarazem uświadomiło, że ci "inni" - to tacy sami ludzie jak oni, tylko zamiast na nogach poruszają się na kółkach. Dla lepszego zrozumienia trudności, jakie muszą pokonywać osoby niepełnosprawne, studenci otrzymali zadania do wykonania, polegające na dotarciu w określone miejsca na Politechnice na wózku inwalidzkim lub z przepaską na oczach. Jedni mieli skorzystać z toalety na poziomie 200 GG, inni musieli dostać się do pracowni rysunku czy udać się do Kwestury.

Oto wrażenia studentów po czasowym "byciu" niepełnosprawnym:

"... następna trudność to wjazd do bufetu. Szerokość drzwi (możliwość otwarcia jednego skrzydła) uniemożliwiała samodzielny wjazd - zostawało po ok. 3 mm między ościeżnicą a obręczą, a tu jeszcze próg ?!!" (stud. Stanisław Pałka);

"... kabiny WC są dużo za małe i nie przystosowane dla osób niepełnosprawnych, nie mówiąc już o pomysłowości, jaką należy się wykazać przesiadając się z wózka na muszlę klozetową" (stud. Piotr Dąbrowski - "czasowy" inwalida);

"W drodze powrotnej postanowiliśmy skorzystać z windy. W Gmachu B udało się wjechać, lecz trzeba było Maćkowi otworzyć drzwi, ponieważ były ciężkie i otwierały się na zewnątrz. Natomiast w Gmachu Głównym dojście do drzwi (na poziomie 200) było niemożliwe, a sama kabina windy była tak mała, że razem z wózkiem nikt by się nie zmieścił...; Po wykonaniu tego zadania doszliśmy do wniosku, że owszem, niepełnosprawni mogą poruszać się po terenie i budynkach Politechniki, ale tylko z obstawą dwóch goryli" (stud. Bartłomiej Brosz);

"W odnowionej toalecie na poziomie 200 umywalki pozwalają na umycie rąk osobie na wózku, ale nie można skorzystać z pojemnika na papierowe ręczniki, a suszarką do rąk można co najwyżej wysuszyć włosy" (stud. Karol Jagłowski);

"Po tych warsztatach przestałam się bać kontaktów z inwalidami, wcześniej potrafiłam tylko współczuć, a przecież nie to im jest potrzebne" (stud. Joanna Kawałko);

"Według mnie pojeździć na wózku jest atrakcją, ale musieć żyć na wózku jest przerażającą rzeczywistością" (stud. Stanisław Pałka);

"... kiedy zobaczyłem ciasną windę i ciężkie drzwi, poczułem się niepewnie" (stud. Jarosław Wyszomirski);

".... gdyby Jarek był sam, nie wydostałby się z windy. Otworzenie mu drzwi było koniecznością" (stud. Marta Zacharzewska);

"Myślę, że z tych przyszłych architektów, którzy uczestniczyli w warsztatach, co najmniej połowa w każdym swoim przyszłym projekcie weźmie pod uwagę obecność osoby na wózku, czy niewidomego" (stud. Krzysztof Mróz).

Wczucie się w rolę osoby niepełnosprawnej uświadomiło studentom, jak trudno żyć w przestrzeni nie dostosowanej do potrzeb osób niepełnosprawnych. Po zakończonej dyskusji studenci oglądnęli film o pierwszej dostępnej dla osób niepełnosprawnych szkole wyższej w Siedlcach. Film zaprezentowała i omówiła zasady funkcjonowania szkoły Pełnomocnik Rektora ds. Studiów Osób Niepełnosprawnych Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach, pani dr Bożena Stępnik-Świątek. Zwróciła uwagę, że nauka w szkole wyższej może być dla ludzi niepełnosprawnych jedyną szansą powrotu do aktywnego życia.

Na zakończenie warsztatów poproszony został o skomentowanie swoich doświadczeń arch. Zbigniew Włodkowski z bydgoskiej firmy Park, która specjalizuje się w przystosowywaniu obiektów i przestrzeni do wymagań osób niepełnosprawnych. Nasz gość podzielił się spostrzeżeniami i problemami, z jakimi spotkał się w swojej pracy zawodowej. Szczególną uwagę zwrócił na konieczność projektowania w taki sposób, by likwidując jedne bariery architektoniczne nie stwarzać innych - innym grupom niepełnosprawnych. Wskazał negatywne przykłady pozornej likwidacji tych barier. Źle dobrane spadki pochylni przed wieloma sklepami, i niewłaściwe (zbyt śliskie) materiały - sprawiają kłopot nawet osobom w pełni sprawnym. Podkreślił konieczność kompleksowego rozwiązywania problemów dostępności przestrzeni, a możliwe to będzie, **gdy wszyscy projektanci i decydenci będą myśleli o osobach niepełnosprawnych.**

Ożywiona dyskusja zarówno podczas seminarium, jak również w czasie warsztatów studenckich pokazała, jak istotny jest problem tworzenia przestrzeni "otwartej". Smutną konkluzją jest to, że Politechnika Gdańska jest uczelnią "niedostępną". Aby nie być w tyle za innymi ośrodkami akademickimi, winniśmy opracować program kompleksowego udostępnienia Politechniki wszystkim, w tym również osobom niepełnosprawnym. Jest to duże przedsięwzięcie, gdyż zaniedbania w tym względzie z lat ubiegłych są ogromne, ale powinniśmy jednak już teraz o tym pomyśleć, gdyż jesteśmy to winni tym, którzy będą studiować i pracować w przyszłości w naszej uczelni.

Marek Wysocki
Wydział Architektury

Arch. Zbigniew Włodkowski podzielił się swoimi doświadczeniami ze studentami Wydziału Architektury.
Fot. Marek Wysocki

Jesienne astry

Rozkwitły astry jesienne na łące
Zapomnij duszo, zapomnij o wiośnie
Oślepłych grajków piosenki łkające
Rozkwitłe astry jesienne na łące.

I blade słońca przystają rozłące...
Cisza. Wiatr nawet nie szumi żałośnie.
Rozkwitły astry jesienne na łące,
Zapomnij duszo, zapomnij o wiośnie.

Władysław Florjański
Na podstawie rękopisów autora opracował Edward Gill
Wydział Mechaniczny

Posmutniały liście

Posmutniały liście sennych drzew,
Zgubiliśmy ostatnie słowa,
A na szybach czai się gdzieś śmiech
Nie kochanych nocy.

Już nie uda się powrotu żadna z prób,
Już spalone wczorajsze mosty,
A za szybą wiatr jesienny drwi
Z nie kochanych nocy.

Nasze dawne miejsca puste tak,
Jakby nigdy nas tam nie było
I nie znajdzie się już żaden ślad
Naszych wspólnych nocy.

Utopiłem swe marzenia w morzu złud,
Prysły nagle mydlane bańki,
A za szybą wiatr jesienny drwi
Z nie kochanych nocy.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Jeszcze jedno lato

Jeszcze jedno lato
w zasuszonym liściu
między kartki wspomnień
włoży smętna jesień,
rozstań pocałunki
w deszczach się rozpłyną,
nasze ciepłe szepty
chłodny wiatr poniesie.

I znów będę czekał,
długie wiersze pisał
i odwiedzał miejsca,
gdzie byliśmy razem,
melancholią smutku
koił nocną ciszę ...
I znów będę wierzył,
że powrócisz z latem.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i E'

Jesień na Kaszubach

Jesień już od dawna wici swe wysyła
Oplątując babim latem zszarzałe ścierniska

W opłotkach jeszcze kwitną astry w złotych pyłach
a przez żółknące brzozy promień słońca błyska

Puste już gniazda bocianie, jaskółki pomknęły hen w dal,
i tylko fujarki gdzieś granie - żałosne i tęskne, żal ...

Czerwone jarzębiny i złociste klony
rzucają garściami kolory porankom zamglonym

Krople rosy we wrzosach opalem się mienią
i drżą w pajęczej sieci jesienią.

Ostra woń dymu łzę z oczu wyciska
i ściele się nad ziemią daleka i bliska ...

Na miedzy Boża Męka zdobna w polne kwiaty
błogosławi w krąg ludziom, zwierzętom i roli

O Panie! racz zstąpić pod dach naszej chaty
I niechaj się stanie według twej woli

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

Jesienne przędze babiego lata

Późną jesienią srebrzyste przędze
Babiego lata,
Lecą po ścierni w smutnej włóczędze
Na krańce świata.

Świeci im jeszcze w drogę gasnąca
Słońca poświata,
Lecą,- wraz z niemi i konająca
Miłość ulata.

Władysław Florjański
Na podstawie rękopisów autora opracował Edward Gill

List z Antypodów

Adelaide 95.08.26

Stowarzyszenie Absolwentów
Politechniki Gdańskiej
ul. G. Narutowicza 11/12
80-952 GDAŃSK

Dziękuję serdecznie za przesłane mi PISMO PG, nr 1 i 2, ze stycznia i lutego br., które otrzymałem 10 kwietnia, oraz nr 3 i 5 z marca i maja, które otrzymałem 14 czerwca.

Nr 4 z kwietnia nie otrzymałem.

Obaj z synem, który ukończył Elektronikę w naszej uczelni, wszystkie numery Pisma przeczytaliśmy od deski do deski, z dużą przyjemnością i zainteresowaniem - syn nr 1, który w większości dotyczy Jego Wydziału, a ja nr 5 - mojego Mechanicznego.

Naszym zdaniem, jak też naszych znajomych inżynierów Polaków ze środowiska w Adelajdzie, Pismo PG jest napisane bardzo interesująco i ciekawie. Koledzy z innych naszych uczelni w kraju twierdzą, że nie słyszeli, aby ich uczelnie wydawały podobne tak interesujące pismo.

Ja osobiście dziękuję serdecznie Redakcji za nr 5 Pisma, w którym przedstawiliście rektorów naszej Uczelni, w którym widnieją sylwetki "moich" profesorów, u których zaliczałem ćwiczenia i egzaminy.

Oddzielne podziękowanie przesyłam mojemu koledze z Wydziału, którego nazywaliśmy po prostu "Ciepiel", za piękny artykuł "Moje cudowne lata".

Zdolna z Ciebie bestia - oj zdolna. Gratulacje i ściskam Twoje "łapcie".

Oj, byłbym zapomniał poinformować Redakcję, że Jureczek ma jeszcze jedną fantastyczną zdolność - przy powitaniu może człowieka oderwać od podłogi i za darmo polecieć w kosmos.

Może przesadziłem, ale - nie tak wysoko - może trochę niżej, ale oderwać może.

Jureczku pozdrawiam Cię z Adelajdy i życzę wszystkiego co dobre i jeszcze raz dziękuję za wszystko - życzę też następnych tak fajnych artykułów.

Ponieważ napisaliście, że "Rys historyczny Wydziału Mechanicznego" dokończycie w następnym numerze - będę bardzo wdzięczny, jeśli zechcecie przysłać mi nr 6 Pisma i dalsze, ponieważ to, co piszecie na temat życia Uczelni i innych spraw związanych z nią bardzo mnie interesuje, nie tylko dlatego, że ją ukończyłem, ale też przez przez ostatnie 15 lat pracowałem - i nie da się tego zapomnieć i nie tęsknić.

Ponieważ ostatnio zmieniliśmy adres proszę zatem o przesyłanie Pisma na nowy
(....)

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia
Mieczysław Bartnik

EKOLOGIA GRZYBÓW LEŚNYCH

Grzyby *Mycota* syn. *Fungi* należą do jednych z liczniejszych i ciekawszych tworów Natury. W wielu współczesnych opracowaniach mikologicznych, z różnych względów, są one zaliczane do roślin, choć utworzono dla nich osobną grupę systematyczną - królestwo grzybów. W niniejszym opracowaniu przy omawianiu grzybów ograniczono się do tych gatunków, które rosną w lesie. Szereg z nich występuje w Lasach Oliwskich, tworzących południowy fragment Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

W zależności od przyjętych kryteriów grzyby można przyporządkować do różnych grup, klas, rodzin, rodzajów itd. Ze względu na wielkość owocników zaliczamy je albo do gatunków mikroskopijnych *(micromycetes),* albo wielkoowocnikowych *(macromycetes);* pomiędzy tymi grupami brak ścisłej granicy. W Polsce na około 10 tysięcy gatunków grzybów przeszło 6 tysięcy należy do grupy pierwszej, czyli gatunków mikroskopijnych [1].

Ważnym kryterium jest budowa plechy i sposób rozmnażania. Wymienia się w związku z tym 5, w najnowszych opracowaniach nawet 8 podstawowych jednostek systematycznych: pragrzyby (*Archimycetes*), glonowce *(Phycomycetes)* oraz podstawczaki *(Basidiomycetes)*, workowce lub woreczniaki *(Ascomycetes)* i grzyby niedoskonałe *(Fungi Imperfecti)*. Jest to klasyfikacja naturalna. W trzeciej grupie występują gatunki wytwarzające zarodniki na tzw. podstawkach - *basidium*. Do grupy tej należy większość znanych nam grzybów: borowiki, podgrzybki, maślaki, surojadki, gąski, mleczaje. Do grupy czwartej zaliczono piestrzenice, smardze, dzieżki oraz uchówki. Zarodniki u tych rodzajów grzybów są wytwarzane wewnątrz miniaturowych worków - *ascus* - rozmieszczonych na powierzchni owocnika. Grupa piąta została utworzona sztucznie; należą do niej te gatunki, których nie udało się zaliczyć do czterech wyżej wymienionych jednostek [1].

Innym kryterium podziału grzybów może być pora roku, kiedy to pojawiają się ich owocniki. Są gatunki typowo wiosenne, letnio-wczesnojesienne, późnojesienne, a nawet zimowe. Przedstawicielem grzybów wiosennych są smardze, piestrzenice, majówki. Borowiki, maślaki, kurki to gatunki letnio-jesienne; w tym okresie najobficiej owocują. Borowika szlachetnego *Boletus edulis* można także znaleźć sporadycznie pod koniec maja oraz na początku listopada. Najbardziej znanymi gatunkami jesiennymi są gąski: zielonka i szara oraz pospolita opieńka miodowa; mogą one owocować aż do pierwszego silnego mrozu. Są też gatunki zimowe, tzn. pojawiające się późną jesienią i w czasie łagodnych zim oraz wczesną wiosną na początku marca, jak czarka szkarłatna *Sarcoscypha coccinea* lub żagiew zimowa *Polyporus brumalis.* Przedstawicielem tej grupy jest też jadalna zimówka aksamitna *Flammulina velutipes*, zwana inaczej płomiennicą zimową. I wreszcie są grzyby wielosezonowe, owocujące od późnej wiosny do wczesnej zimy; gatunkiem takim jest przykładowo trująca maślanka wiązkowa *Hypholoma fasciculare*, którą spotykamy od końca kwietnia do pierwszych listopadowych przymrozków [1].

Muchomor czerwony (Amanita muscaria) pod brzozą - Lasy Oliwskie . Fot. M. Wilga

Borowik szlachetny (Boletus edulis). Fot. M. Wilga

Grzyby, w szczególności także omawiane gatunki leśne, mają ogromne znaczenie gospodarcze. Jest wiele gatunków pożytecznych oraz znaczna liczba gatunków o różnym stopniu szkodliwości dla lasu. Znaczenie ich najlepiej opisać w aspekcie ekologicznym, czyli środowiskowym. Grzyby leśne można podzielić na 5 podstawowych grup ekologicznych, są to w kolejności:

1. pasożytnicze kormobionty,
2. pasożytnicze lub saprofityczne ksylobionty,
3. saprofityczne pedobionty,
4. symbiotroficzne ryzobionty,
5. pasożytnicze lub saprofityczne allobionty.

Pierwszy człon nazwy odnosi się do typu biologicznego, drugi dotyczy siedliska, na którym grzyby występują; nazwa została utworzona w oparciu o wyrazy greckie, przedstawione poniżej w zapisie fonetycznym:

[*kormos*] - gałąź,
[*ksylon*] - drewno,
[*pedon*] - ziemia,
[*rhidza*] - korzeń,
[*allos*] - tu: inne podłoże [4].

Siedliskiem **pasożytniczych kormobiontów,** zaliczanych do grzybów mikroskopijnych, są liście, gałęzie, owoce, szyszki. Sporo chorób drzewostanów wywołanych jest przez przedstawicieli tej grupy ekologicznej, np. parch osikowy, holenderska choroba wiązów, mączniak dębowy, czerniak klonowy itd. W środowisku leśnym wiele czynników biotycznych i abiotycznych sprzyja rozwojowi kormobiontów; są to: niewłaściwy dobór gatunkowy nasadzeń i wprowadzanie monokultury na dużych obszarach, zdegradowanie i zachwaszczanie gleby oraz jej chemiczne zanieczyszczanie (w szczególności przez skażenie ze strony przemysłu i ruchu drogowego oraz poprzez wyrzucanie śmieci), odwodnianie terenu itp. Ciekawostką jest występowanie wśród kormobiontów grzybów dwudomowych, tzn. takich, które dla pełnego cyklu rozwojowego potrzebują

Krążkówka żyłkowata (Disciotis venosa) - Zielona Dolina, kwaśna buczyna. Fot. M. Wilga

Gwiazdosz frędzelkowaty (Geastrum fimbriatum) - Niedźwiednik, dawna strzelnica. Fot. M. Wilga

dwóch gatunków roślin żywicielskich. Przykładem grzyba dwudomowego jest rdza zbożowa; część swojego rozwoju odbywa ona na liściach berberysu, pozostałą część na zbożu. Innym gatunkiem dwudomowym jest *Pucciniastrum padi*, występujący na szyszkach świerka oraz liściach czeremchy [4].

Kolejną grupę ekologiczną stanowią **pasożytnicze** lub **saprofityczne ksylobionty.** Są również gatunki łączące w sobie oba typy biologiczne, zwane sapropasożytami. Pasożyty zasiedlają pnie i konary, niekiedy korzenie żywych drzew i krzewów. Natomiast bazą pokarmową saprofitów, czyli roztoczy, są martwe pniaki oraz powalone lub suche drzewa i krzewy. Pasożyty stanowią nieraz poważne zagrożenie dla lasu i mają znaczący wpływ na sukcesję ekologiczną na tym terenie. Ze względu na siedlisko, gatunki z tej grupy można zaliczyć do trzech podgrup: są to ksylobionty pniowe, korzeniowe i takie, które wyrastają na grubszych gałęziach drzew i krzewów. Znamy również grzyby o szerszym siedlisku, np. występujące zarówno na pniach, jak i konarach; przykładem jest hubiak pospolity *Fomes fomentarius.* Można również dokonać podziału ze względu na rodzaj gospodarza, czyli żywiciela. I tak wyróżniamy ksylobionty występujące na drzewach i krzewach iglastych, liściastych oraz mieszanych. Do najbardziej znanych, na ogół pospolicie występujących ksylobiontów należą: wymieniony już hubiak pospolity, czyreń sosnowy *Phellinus pini* i czyreń dębowy *Phellinus robustus*, włóknouszek (notek) promienisty *Inonotus radiatus*, żółciak siarkowy *Laetiporus sulphureus,* pniarek obrzeżony *Fomitopsis pinicola*, porek brzozowy *Piptoporus betulinus,* rzadszy ozorek dębowy *Fistulina hepatica,* murszak rudy *Phaeolus schweinitzii*, opieńka miodowa *Armillariella mellea* sensu lato (nazwa zbiorowa obejmująca szereg ras, odmian i gatunków), korzeniowiec wieloletni *Heterobasidion annosum*. Niektóre gatunki z omawianej grupy ekologicznej zasiedlają ściśle określone gatunki żywicieli, np. czyreń sosnowy, jak sama nazwa wskazuje, występuje na sośnie, a żółciak siarkowy pasożytuje na obu rodzimych gatunkach dębów, także na topoli, wierzbie i robinii. Hubiak pospolity opanowuje głównie buki, brzozy, graby; jest spotykany sporadycznie na olszy szarej i czarnej - ma więc dość szeroką bazę pokarmową. Spośród wyżej wymienionych gatunków szczególnie duże straty w gospodarce leśnej wywołuje opieńka miodowa oraz korzeniowiec wieloletni [3]. Porażone przez pasożytnicze ksylobionty drzewa ulegają zgniliznom: szarej, białej, czarnej, brunatnej oraz sinicom; nazwa wiąże się z przebarwieniem drewna żywiciela, opanowanego przez te grzyby. Te same czynniki, wymienione przy omawianiu kormoiontów, sprzyjają rozwojowi ksylobiontów. Innym czynnikiem, wcześniej nie wymienionym, jest obłamywanie konarów drzew podczas pozyskiwania drewna lub pod wpływem silnego wiatru, a także uszkadzanie kory przez drwali podczas wyrębu lasu, np. w trakcie transportu ściętych pni. Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi ksylobiontów jest także oparzelina kory. Zjawisko to polega na pękaniu i odpadaniu kory drzew wskutek nadmiernej temperatury; ma to miejsce na obszarze, gdzie wskutek częściowego wyrębu pozostawiono resztę drzew bez naturalnej osłony - nie dostosowanych do silnego nasłonecznienia. Takie same skutki powstają po leśnych pożarach. Na okaleczonych w ten sposób i w konsekwencji osłabionych drzewach licznie występują owocniki pasożytów, np. pospolity hubiak na bukach.

Żagiew zimowa (Polyporus brumalis) - Dolina Bobrów. Fot. M. Wilga

Oudemansiella mucida - Samborowo. Fot. M. Wilga

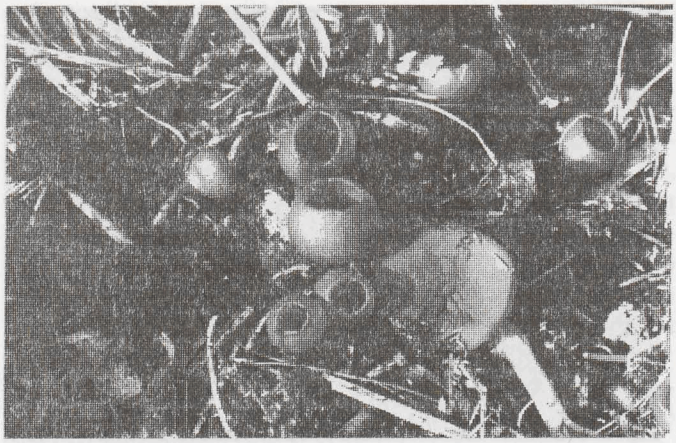

Twardnica bulwiasta (Sclerotinia tuberosa) - Dolina Radości, łąka z zawilcami. Fot. M. Wilga

Następna grupa ekologiczna to **saprofityczne pedobionty.** Występują one w próchnicy i ściółce, przyczyniając się do jej humifikacji. Powoduje to lepsze zaopatrzenie roślin w niezbędne składniki pokarmowe (sole mineralne), co prowadzi do bujniejszego wzrostu drzewostanów. Do grupy tej należy wiele grzybów wielkoowocnikowych, takich jak: czubajka kania *Macrolepiota procera* i czubajka czerwieniejąca *Macrolepiota rhacodes*, twardzioszek przydrożny *Marasmius oreades*, wszystkie gatunki pieczarek - *Agaricus* i czernidłaków - *Coprinus*, smardzów oraz goździeńców. Z grzybów mikroskopijnych najbardziej znanymi rodzajami z omawianej grupy są: *Aspergillus* i *Penicilium*. Ze względu na rodzaj siedliska, gatunki z grupy pedobiontów zaliczane są do trzech podgrup: pedobionty owocujące w ściółce liściastej, iglastej i mieszanej.

Kolejna grupa to **symbiotroficzne ryzobionty.** Gatunki z tej grupy zasiedlają próchnicę i ściółkę oraz, co odróżnia je od grzybów z poprzedniej grupy, współżyją z wieloma drzewami, krzakami i roślinami zielnymi. Wytwarzają one na korzeniach roślin mikoryzę. Rozróżniamy zasadnicze dwa rodzaje mikoryzy: ektotroficzną i endotroficzną. Gatunki grzybów tworzących mikoryzę pierwszego rodzaju powodują powstawanie ze strzępek grzybni na korzeniach współsymbiontów opilśni, czyli mufki. Natomiast strzępki grzybni gatunków tworzących mikoryzę drugiego rodzaju wnikają do włośników korzeni, gdzie są częściowo trawione. Mikoryza jest korzystna dla obu organizmów. Grzyby dostarczają drzewom więcej wody i związków mineralnych z gleby, w rewanżu drzewa zaopatrują grzyby w niezbędne związki wzrostu. Badania wykazały, że nie nastąpi prawidłowy rozwój drzewostanów bez udziału symbiotroficznych ryzobiontów, szczególnie na siedliskach jałowych [4]. Do omawianej grupy ekologicznej zaliczamy wiele pospolitych grzybów: borowiki, maślaki, kurki, gąski, koźlaki itp. Są wśród nich takie, które współżyją wyłącznie z jednym określonym gatunkiem drzewa, np. dość rzadki borowiec dęty *Boletinus cavipes* wyrasta tylko pod modrzewiami, maślak zwyczajny *Suillus luteus* występuje pod sosną pospolitą.

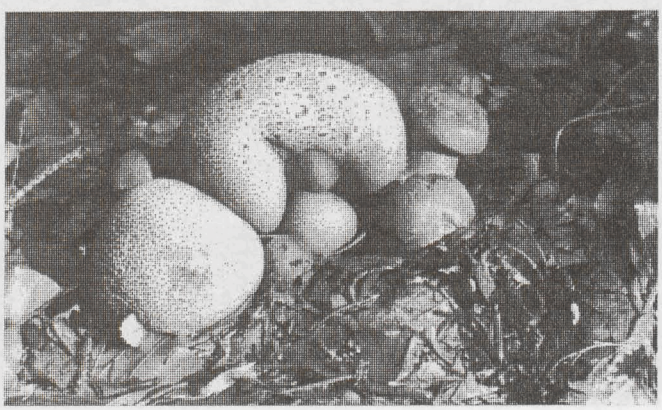

Podgrzybek pasożytniczy (Xerocomus parasiticus). Fot. M. Wilga

Do ostatniej grupy ekologicznej **allobiontów** należą te gatunki, których nie udało się zaliczyć do czterech wyżej wymienionych. Ze względu na siedlisko dzielą się one na takie, które występują na runie, na owadach, na odchodach leśnych zwierząt, na innych grzybach. Przedstawicielem podgrupy pierwszej jest płaskosz borówkowy, znajdywany na liściach borówki brusznicy. Podgrupę drugą reprezentuje maczużnik bojowy atakujący leśne owady, który tym samym ogranicza liczebność populacji tych zwierząt. Ciekawym gatunkiem jest rzadki, chroniony podgrzybek pasożytniczy *Xerocomus parasiticus* pasożytujący na tęgoskórach (pospolitym i brodawkowanym) [5]. Jak się można zorientować allobionty są albo saprofitami, albo pasożytami. Wiele grzybów dwudomowych z grupy kormobiontów należałoby zaliczyć do allobiontów wówczas, gdy zasiedlają one rośliny runa leśnego. Ze względu na ważniejszą rolę odgrywaną przez nie okresowo jako kormobionty - w całości zaliczono je do tej właśnie grupy. Do allobiontów należy sporo grzybów niedoskonałych. Do grupy tej zaliczono grzyby koprofilne, czyli występujące na odchodach. Mają one interesujący cykl rozwojowy: dojrzałe zarodniki osiadające na runie, drzewach są połykane przez zwierzęta roślinożerne w czasie pobierania pokarmu; po wydaleniu odchodów nie uszkodzone zarodniki, mając łatwo dostępną bazę pokarmową kiełkują i tworzą grzybnię. Następnie pojawiają się nowe "owocniki" (podkładki) wytwarzające zarodniki i cykl się powtarza [4].

***

Podsumowując: grzyby stanowią niezbędny składnik wielu leśnych biocenoz. Pomimo że około 85% wszystkich chorób lasu jest wywołanych przez grzyby, bez nich las nie może istnieć, przynajmniej w dotychczasowej postaci. Należy przy tym wspomnieć, że choroby lasu, powodujące zmiany w sukcesji ekologicznej i znaczne straty gospodarcze, występują na obszarach o sztucznych nasadzeniach, najczęściej w monokulturach (zwłaszcza sosny i świerka), a także na obszarach, gdzie rosną gatunki pochodzące z innych stref leśno-klimatycznych. Również obszary leśne skażone przez przemysł częściej narażone są na choroby [3].

Wiele grzybów pomaga we wzroście drzewostanów poprzez humifikację ściółki; szczególna rola przypadła tu wielkoowocnikowym pedobiontom i ryzobiontom. W grupach tych jest wiele gatunków niejadalnych, a nawet trujących. Ich owocniki są niszczone przez bezmyślnych zbieraczy grzybów. Dlatego nie bez przyczyny Minister Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa w Rozporządzeniu z dnia 6 kwietnia 1995 r. zakazał niszczenia **wszelkich gatunków grzybów,** poprzez rozgrzebywanie ściółki i tratowanie ich owocników. Wszystkie grzyby (także te trujące i niejadalne) zostały umieszczone na liście chronionych gatunków roślin. Utworzono dla nich dwie kategorie: gatunki pod częściową ochroną i ochroną ścisłą. Do zbioru zostały dopuszczone wyłącznie owocniki **gatunków jadalnych pod częściową ochroną;** zabroniono natomiast pozyskiwania owocników gatunków pod ścisłą ochroną oraz owocników zbyt małych lub zbyt rozwiniętych, o wątpliwych raczej walorach użytecznych, które powinny wysiać swoje zarodniki, aby dać początek nowej populacji grzybów [7].

Według wspomnianego rozporządzenia 23 gatunki grzybów - najbardziej zagrożonych - zostały zaliczone do gatunków pod ścisłą ochroną. W **Lasach Oliwskich** występuje przynajmniej

Sromotnik bezwstydny (Phallus impudicus) - Zielona Dolina. Fot. M. Wilga

Dwa zrośnięte owocniki sromotnika. Fot. M. Wilga

8 gatunków z tej grupy. Są to: pospolity sromotnik bezwstydny *Phallus impudicus*, bardzo rzadki, unikatowy mądziak psi *Mutinus caninus*, szmaciak gałęzisty *Sparassis crispa*, żagwica (żagiew) okółkowa *Grifola umbellata = Polyporus umbellatus*, flagowiec olbrzymi *Meripilus giganteus,* szyszkowiec łuskowaty *Strobilomyces floccopus*, podgrzybek pasożytniczy *Xerocomus parasiticus*, purchawica olbrzymia *Langermannia gigantea* [2]. Ostatni wymieniony gatunek wyrasta na łąkach, skrajach zadrzewień, nieużytkach.

Prowadzone od kilkunastu lat badania wykazały, że spora ilość pospolitych grzybów wielkoowocnikowych wykazuje właściwości lecznicze i stanowi cenny surowiec do produkcji antybiotyków do tej pory nie znanych medycynie [6]. Szereg mikroskopijnych grzybów współżyje ze storczykami; bez nich w warunkach naturalnych niemożliwe jest kiełkowanie nasion tych roślin. Niektóre bezzieleniowe storczyki, np. gnieźnik leśny *Neottia nidus-avis,* egzystują wyłącznie dzięki symbiozie z grzybem (*są to tematy na osobne opracowanie*).

***

Można śmiało stwierdzić, że chroniąc siedliska wielu niezwykle pożytecznych grzybów przyczyniamy się do skutecznej ochrony lasu. Jak dotąd, znajomość grzybów wśród społeczeństwa ogranicza się prawie wyłącznie do ich zbierania, któremu towarzyszy często dewastacja grzybni oraz niszczenie zarodnikujących owocników. Dlatego, aby grzyby uratować należy szerzyć wiedzę o nich. Niniejsze opracowanie ma właśnie takie zadanie. Jeżeli przyczyni się do lepszego poznania i zrozumienia roli grzybów w lesie i w konsekwencji do ochrony tego środowiska, to spełni swoją rolę. Sądzę, że powyższy artykuł pozwoli także zrozumieć (na przykładzie grzybów), czym zajmuje się ekologia - termin bardzo modny, choć zwykle nierozumiany i stosowany niewłaściwie.

Życzę pomyślnego zbioru grzybów, prowadzonego we właściwy sposób, tzn. mało szkodzący leśnemu środowisku, dający jednocześnie wiele satysfakcji zbieraczowi. Darz Bór !

Bibliografia

[1] Dermek A., Pilát A. Poznajemy grzyby. Ossolineum Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1990.

[2] Garbalewski A., Wilga M. S. Wstępna lista chronionych, bardzo rzadkich i nieczęstych grzybów wielkoowocnikowych (macromycetes), znalezionych na obszarze Lasów Oliwskich. W: Trójmiejski Park Krajobrazowy 1994. Terenowy Insp. Straży Ochr. Przyr. przy ZPK w Gdańsku, Gdańsk 1994.

[3] Mańka K. Fitopatologia leśna. PWRiL, Warszawa 1981.

[4] Orłoś H. Grzyby leśne na tle środowiska. PWRiL, Warszawa 1966.

[5] Rudnicka-Jezierska W. Grzyby (Mycota). Inst. Bot. im. W. Szafera PAN, T: 23, Kraków 1991.

[6] Wasser S. P. Sjedobnyje i jadowityje griby Karpat. Wyd. "Karpaty", Użgorod 1990.

[7] Rozporządzenie Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 6 kwietnia 1995 r. w sprawie ochrony gatunkowej roślin. W: Dziennik Ustaw Nr 41, poz. 214. Urząd Rady Ministrów, Warszawa.

Marcin Wilga
Wydział Mechaniczny

Czasznica oczkowata (Calvatia utrifornis), Dolina Radości przy żółtym szlaku. Fot. M. Wilga

Czernidłak pospolity (Coprinus atramentarius), Droga Pionierów. Fot. M. Wilga

WYDARZENIA

24. 05. 1995 r. Aula PG. Ceremonia nadania tytułu i godności doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej prof. Gerardowi Gudehusowi z Uniwersytetu w Karlsruhe.

31. 05. 1995 r. PG, Wydział Architektury. Seminarium "Tworzenie przestrzeni wspólnej" dotyczące urbanistycznych i architektonicznych problemów dostosowania przestrzeni do wymagań osób niepełnosprawnych; seminarium towarzyszyła wystawa projektów uwzględniających potrzeby osób niepełnosprawnych oraz urządzeń technicznych umożliwiających tworzenie przestrzeni ogólnodostępnej.

12 - 14. 06. 1995 r. Aula PG. Wystawa pokonkursowa "Miejsce pracy w nowoczesnym biurze" zorganizowana przez Regionalne Centrum Informacji Budowlanej, połączona z wystawą mebli biurowych.

12 - 14.06. 1995 r. Jurata na Półwyspie Helskim. VII Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. "Aktualne problemy w elektroenergetyce APE'95" zorganizowana przez Katedrę Systemów Elektroenergetycznych Wydziału Elektrycznego PG; przewodniczącym Komitetu Naukowego APE'95 był prof. Zbigniew Szczerba.

Czerwiec br. PG. Wydział Architektury PG wraz z firmą Optimal-Wohnbau Gmb&Co.GK ogłosił konkurs studencki, którego przedmiotem jest modernizacja fasady budynku firmy Optimal-Wohnbau.

30. 06. - 02. 07. 1995 r. Centrum Handlowo-Wystawiennicze EXPO, Gdynia. XXIII Ogólnopolski Turystyczny Przegląd Piosenki Studenckiej, którego organizatorem jest Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej "FIFY"; współorganizatorami i sponsorami są: Urząd Miasta Gdyni, Politechnika Gdańska, Samorząd Studentów PG, Bank Gdański S.A., Przedsiębiorstwo "Jastra" sp. z o.o.

21 - 24. 08. 1995 r. PG. Międzynarodowe Sympozjum pt. "5th International Symposium on Molecular Aspects of Chemathography" pod auspicjami International Society of Chemathography, którego organizatorami byli: Komitet Badań o Leku PAN oraz Politechnika Gdańska, a przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był prof. Edward Borowski; konferencja zorganizowana w ramach obchodów jubileuszowych Politechniki Gdańskiej.

01. 09. 1995 r. Wydział Elektroniki. Rozpoczęło działalność Studium Podyplomowe Podstaw Informatyki trwające trzy semestry; dokładniejsze informacje - inż. Krystyna Sobolewska, tel. 47 17 66.

3 - 9. 09. 1995 r. PG. V Polska Konferencja Chemii Analitycznej pod hasłem "Analityka w służbie człowieka i środowiska", zorganizowana w ramach obchodów Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej oraz włączona do obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska; głównym organizatorem Konferencji był Komitet Chemii Analitycznej PAN oraz Wydział Chemiczny PG.

12 - 15. 09. 1995 r. Gdańsk-Sobieszewo. XV Ogólnopolska Konferencja Naukowa Inżynierii Chemicznej i Procesowej, zorganizaowana przez Komitet Inżynierii Chemicznej i Procesowej PAN oraz Katedrę Inżynierii Chemicznej i Procesowej Wydziału Chemicznego PG; Konferencja została włączona do obchodów Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej oraz obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

19. 09. 1995 r. Ratusz Staromiejski w Gdańsku. W cyklu: "Gdańskie pamiątki historyczne i symbole kultury" referat dr. inż. arch. Marcina Gawlickiego (Wydział Architektury PG) pt. "Rozwój przestrzenny Gdańska".

25. 09. 1995 r. PG. Rozstrzygnięcie konkursu studenckiego na koncepcję zagospodarowania fragmentu Słowińskiego Parku Narodowego, ogłoszonego przez Wydział Architektury PG oraz Słowińską Agencję Rozwoju Regiaonalnego SA w Wicku.

ZAPOWIEDZI

Rok akad. 1995/96. PG. Na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej utworzono nową specjalność - Inżynieria Materiałów.

03. 10. 1995 r. Audytorium Maximum. Wykład pt. "Ostatnie twierdzenie Fermata" wygłosi dr Marek Izydorek w ramach inauguracji roku akademickiego na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej.

04 - 07. 10. 1995 r. Gdańsk - Gdynia. Międzynarodowe Seminarium "Preservation of the Industrial Heritage - Gdańsk Outlook II" pod patronatem honorowym Polskiego Komitetu ds. UNESCO; komitetowi Seminarium przewodniczy prof. Zbigniew Cywiński, Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego PG.

07. 10. 1995 r. PG. Ogłoszenie wyników konkursu studenckiego architektoniczno-urbanistycznego na koncepcję planu zagospodarowania przestrzennego fragmentu dzielnicy portowo-przemysłowej na styku z dzielnicą śródmiejską i brzegiem morza w Gdyni, ogłoszonego przez Wydział Architektury PG we współpracy z Zarządem Miasta Gdyni, w ramach przygotowań do międzynarodowego seminarium "Preservation of the Industrial Heritage".

Październik 1995 r. PG. Wydział Architektury PG wraz z firmami VEGLA oraz POLFLOAT/SAINT-GOBAIN ogłasza konkurs studencki na projekt jednorodzinnego, energooszczędnego domu mieszkalnego; decyzja ta zapadła na seminarium pt. "Nowoczesne zastosowania szkła w architekturze i w budowie domu o niskim zużyciu energii" z uczestnictwem przedstawicieli wydziałów architektury z całej Polski; seminarium przygotowujące studentów do konkursu planowane jest na luty 1996 r.; rozstrzygnięcie przewidywane na jesień 1996 r. ma uświetnić otwarcie zakładu produkcji nowoczesnych odmian szkła budowlanego w Dąbrowie Górniczej.

Listopad 1995 r. PG. Wydział Mechaniczny organizuje Konferencję Naukowo-Techniczną pt. "Mechanika '95. Nauka i praktyka"; celem Konferencji jest zintegrowanie wydziałów mechanicznych Polski Północnej z przemysłem regionu.

21. 05. 1996. Ratusz Staromiejski w Gdańsku. W cyklu: "Gdańskie pamiątki historyczne i symbole kultury" referat mgr. inż. Aleksandra Piwka (Wydział Architektury PG) pt. "Architektura klasztoru Cystersów w Oliwie do 1831 r.".

Informacje zebrała Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji

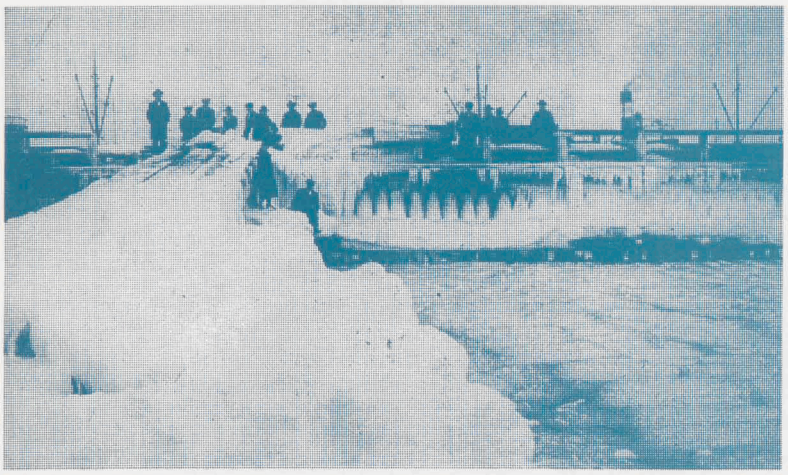

Zimowy pejzaż portu rybackiego w Gdyni - 23 stycznia 1927 r.

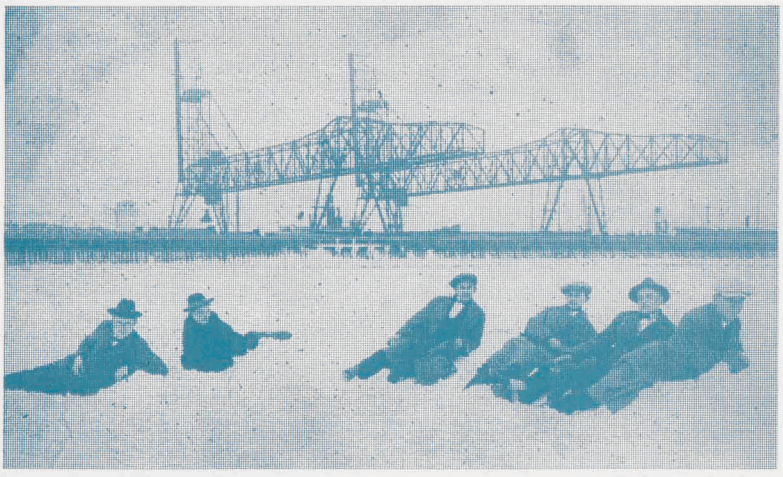

Osobliwa sceneria portu węglowego w Gdyni na pamiątkowym zdjęciu z lat dwudziestych

Urząd Morski w Gdyni (pierwotnie Urząd Marynarki Handlowej), zrealizowany w latach 1927 - 1928 według projektu A. Ballenstedta, zawiera formy polskiej Art Déco

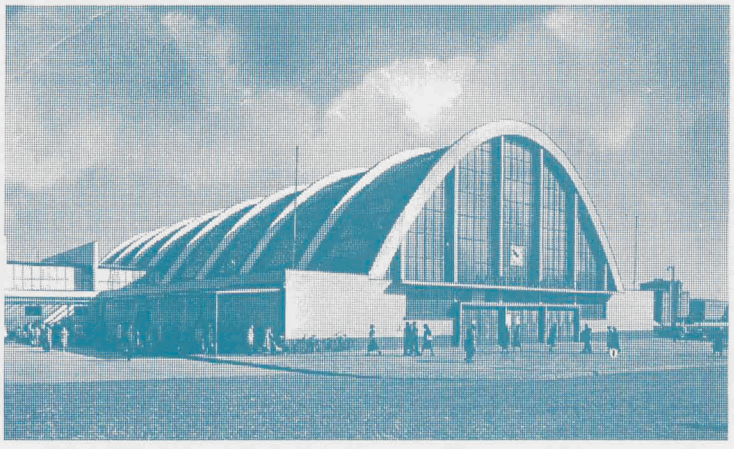

Hala Targowa w Gdyni, zrealizowana w latach 1936 - 1938 według projektu J. Müllera i S. Reychmana, była osiągnięciem myśli inżynierskiej i konstruktywistycznych koncepcji architektonicznych

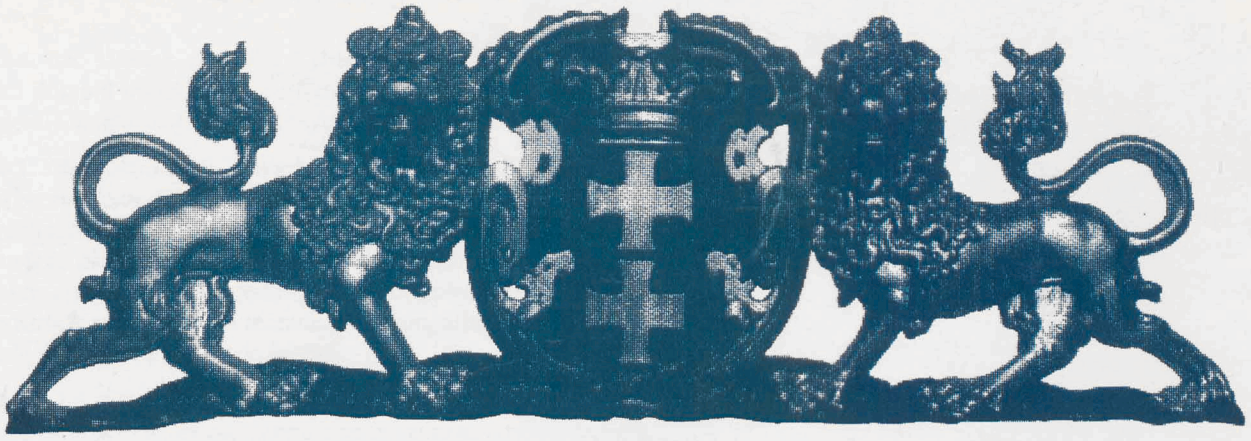

GDAŃSK 997 - 1997

1000 YEARS OF TECHNOLOGY IN GDAŃSK AND ELSEWHERE

W roku 1997 miasto Gdańsk obchodzi 1000 lat swego udokumentowanego istnienia. Miasto to, jako Gyddanyzc, zostało wymienione po raz pierwszy w życiorysie Św. Wojciecha, który w roku 997, z mandatu króla Polski Bolesława Chrobrego, nawiedził je - jako misjonarz - na swej drodze do pobliskich pogańskich Prusów.

Politechnika Gdańska, a w szczególności Wydział Budownictwa Lądowego, nawiązując do tej daty i mając już za sobą organizację dwóch "historycznych" w swej naturze Międzynarodowych Seminariów PRESERVATION OF THE INDUSTRIAL HERITAGE - GDAŃSK OUTLOOK, odpowiednio w latach 1993 i 1995, przyłącza się do tych obchodów jubileuszowych - poprzez urządzenie trzeciego seminarium tego typu, skoncentrowanego na haśle ENGINEERING HERITAGE.

W procesie rozwoju ludzkiej cywilizacji, analiza przeszłości jest nader zasadnicza, przy czym osiągnięcia techniki - jako materialne echo intelektualnego potencjału człowieka - zdają się określonym miernikiem postępu.

W przeszłości Gdańsk był zawsze wybitnym miejscem postępu technicznego i duchowego. Było to wynikiem dodatniej fuzji różnych kultur z oryginalną kulturą miejscową w ogóle, a polską w szczególności.

Patronat Honorowy:
Polski Komitet do Spraw UNESCO
Rada Państw Bałtyckich oraz Związek Miast Bałtyckich

UNESCO

COUNCIL OF THE BALTIC SEA STATES

POLYTECHNICA GEDANENSIS
PATRIAE MARIQUE FIDELIS

UNION OF THE BALTIC CITIES

POLITECHNIKA GDAŃSKA, UL. G. NARUTOWICZA 11/12, PL-80952, GDAŃSK, POLSKA